

Przeciw „gangrynie bolszewickiej” • Matecznik komunistów czy region buntu?

cena 8 zł (w tym 5% VAT)
NR 9 (142) • wrzesień 2017

Płyta DVD z filmem – *Prorok nie umiera*
Ks. Franciszek Blachnicki

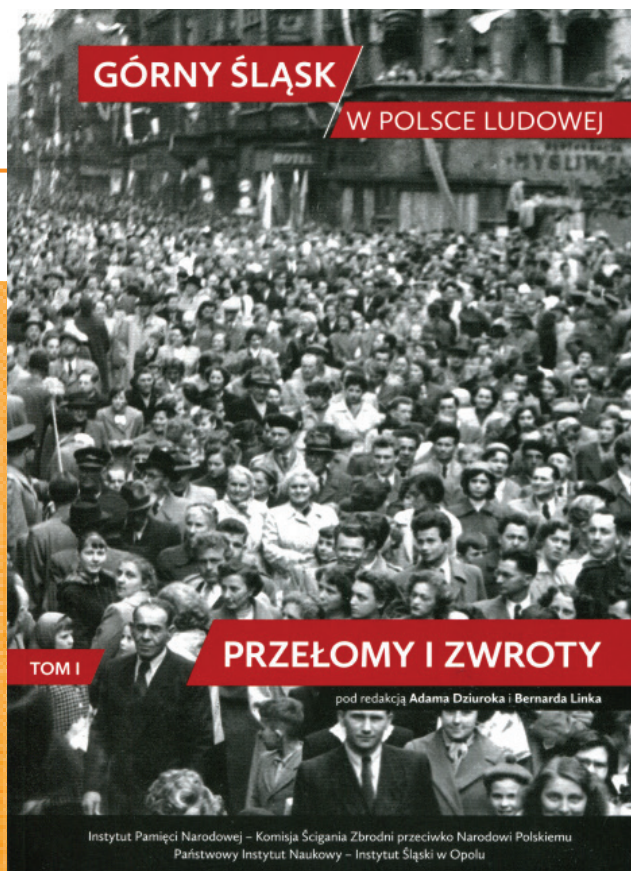
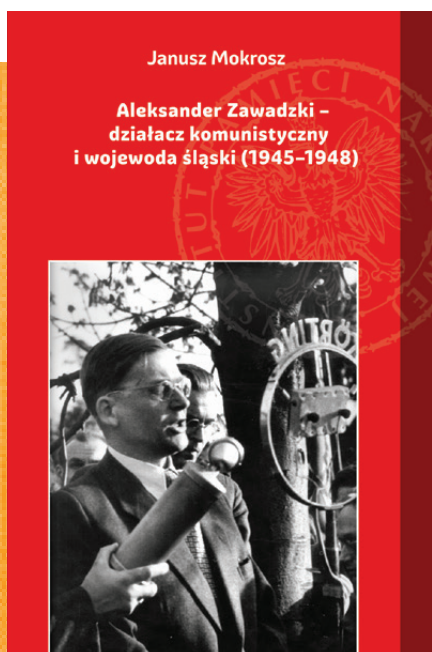


BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



Najnowsze książki IPN o Śląsku



SPIS TREŚCI

Śląsk

Lech Krzyżanowski – Pierwsze lata województwa śląskiego w II RP. 5



Śląskie było najmniejszym ze wszystkich województw II Rzeczypospolitej, stało się jednak najważniejszym regionem gospodarczym i dostawcą surowców dla rodzącego się przemysłu, a przy tym okręgiem autonomicznym – z własnym parlamentem i odrębnymi przepisami prawnymi w wielu dziedzinach.

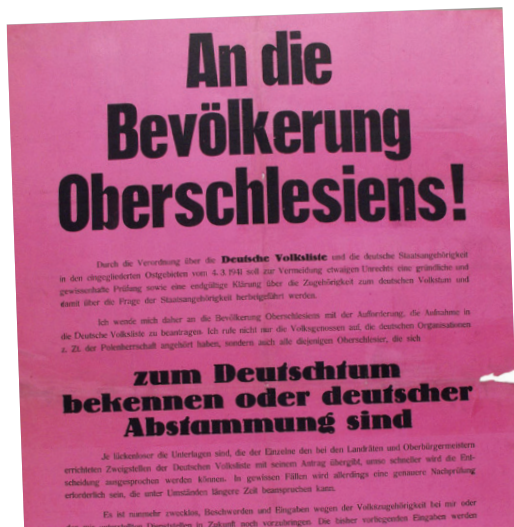
Grzegorz Bębnik – *Sonderfahndungsbuch Polen*.

Specjalna księga gończa dla Polski 19

Wygłąda niepozornie. Niewielki format, taka sama objętość, jako wydawca podany Urząd Kryminalny Policji Rzeszy. W środku – pozółtkie już, gęsto zadrukowane stroniczki. Na nich zaś nazwiska, nazwiska, nazwiska. . . Za niemal każdym z nich kryje się okupacyjny dramat. Nic więc dziwnego, że ten właśnie dokument do dziś budzi ogromne emocje. Osoby uwiecznione w specjalnej księdze Polaków ściganych listem gończym to ludzie zasłużeni dla ojczyzny, którzy zostali skazani przez niemieckich najeźdźców na wyniszczenie.



Mirosław Węcki – Kwestia folkslisty na Górnym Śląsku 32



W październiku 1939 r. zachodnie i północne ziemie II Rzeczypospolitej zostały zaanektowane przez III Rzeszę z zamiarem ich całkowitej germanizacji. Z jednej strony poddano Polaków brutalnym represjom, z drugiej starano się przyciągać do niemieczyny tych mieszkańców terenów wcielonych, których uznano za Niemców lub za nadających się do zniemczenia. Symbolem tej polityki – szczególnie skomplikowanej na Górnym Śląsku – pozostaje akcja wpisów na Niemiecką Listę Narodowościową.

Ewa Koj – Z folkslistą przeciwko Niemcom 45

Adam Dziuba – Przeciwno „gangrynie bolszewickiej”.

Podziemie poakowskie na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim
w latach 1945–1947..... 53



„Polacy – Rodacy, stoimy przed fazą wyborczą, żeby nie głosować po stronie PPR-u i tej gangriny bolszewickiej, że oni są nastani z Moskwy. Polska jest katolicka” – apelował do mieszkańców pewnej śląskiej wsi por. Wiktor Kania, dowódca oddziału partyzanckiego Konspiracyjnego Wojska Polskiego, przed referendum z 30 czerwca 1946 r. Podobnie jak on myślało wielu mieszkańców województwa śląskiego, a kilka tysięcy dało temu wyraz, angażując się w działania antykomunistycznej konspiracji politycznej i zbrojnej.

Dariusz Węgrzyn – Nie tylko „Bartek”. Powojenna konspiracja narodowa
na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim..... 66

W związku z dużym zainteresowaniem historią Zgrupowania Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) Henryka Flamego „Bartka”, operującego w rejonie Beskidów, historia podziemia narodowego na Górnym Śląsku jest ostatnio redukowana do działań partyzanckich na południu regionu. Rzeczywiście, oddział „Bartka” był najsilniejszą grupą NSZ w powojennej Polsce, lecz nie jedyną, a podziemie narodowe na Górnym Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim to zjawisko o wiele szersze i niezwykle różnorodne.



Krzysztof Tarka – Październik '56 w Opolu 76



„Tajny” referat Nikity Chruszczowa wygłoszony na zamkniętym XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego w lutym 1956 r. stał się katalizatorem zmian w bloku sowieckim na szczeblach centralnych i lokalnych – także w Opolu.



Adam Dziuba – W poszukiwaniu lepszego życia.

Katowickie w PRL – obszar migracji 84

„Niecka przemysłowa”, która rozciągała się od Dąbrowy Górniczej po Gliwice, stanowiła tuż po wojnie obszar największej koncentracji produkcji przemysłowej. Komunistyczna władza wciąż ją rozbudowywała, co pociągało za sobą niedobór rąk do pracy, potęgowany kolejnymi falami emigracji do Niemiec. Nowych pracowników rekrutowano w całym kraju, wabiąc ich dobrymi zarobkami i wysokimi, jak na polskie standardy, warunkami bytowymi.

Jarosław Neja – Matecznik komunistów czy region buntu? 96



Strajki sierpniowo-wrześniowe 1980 r. i okres rewolucji Solidarności w latach 1980–1981 znacznie zaburzyły oficjalny wizerunek województwa katowickiego jako regionu niezmiennie wiernego systemowi.

Bogusław Tracz – Niezrealizowane postulaty.

Strajkowe lato 1988 roku w województwie katowickim. 112



Rzeczywistość drugiej połowy lat osiemdziesiątych w uprzemysłowanej części Górnego Śląska daleko odbiegała od obrazów szczęśliwych, nowoczesnych i opływających w dostatki górnośląskich miast i osiedli, którymi do znużenia epatowano w czasach „propagandy sukcesu”. Niezadowolenie społeczne dało o sobie znać latem 1988 r., gdy w województwie katowickim wybuchły strajki.



Polskie rodziny

Agnieszka Ociepa-Weiss – Krzyżowscy.

Polscy bohaterowie z Tychów 127

Komentarze historyczne

Justyna Błażejowska

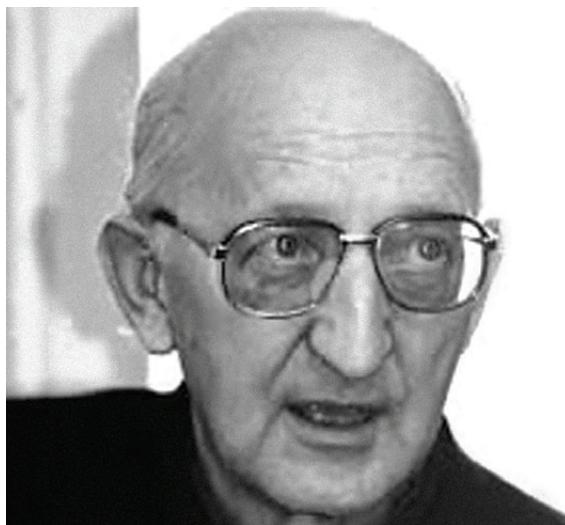
– Jarosława Marka Rymkiewicza

arcypolskie rozmowy 142

Ludzie wolności

Andrzej Grajewski – Twórca ruchu Światło-

-Życie. Ks. Franciszek Błachnicki 150



Pozostawił setki tysięcy uformowanych polskich sumień. Komuniści chcieli stworzyć „nowego człowieka” – na modłę marksistowską. On też kształtował „nowych ludzi”, ale w duchu Ewangelii. Książkę, który pociągnął za sobą młodych, rozbił monopol władzy na wychowanie.

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Fraziek,
dr hab. Waldemar Grabowski,
dr Kazimierz Krajewski,
dr Mariusz Krzysztofiński,
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelný
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Piotr Źycieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska
Projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadrzyńiak-Saracyn

Adres redakcji:
ul. Wołoska 5, 02-675 Warszawa

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

W winiecie: oryginalny orzełek
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski

Fot. MAC

Lech Krzyżanowski
Uniwersytet Śląski

Pierwsze lata województwa śląskiego w II RP

Śląskie było najmniejszym ze wszystkich województw II Rzeczypospolitej. Było jednak najważniejszym regionem gospodarczym i dostawcą surowców dla rodzącego się przemysłu, a przy tym okręgiem autonomicznym – z własnym parlamentem i odrębnymi przepisami prawnymi w wielu dziedzinach.

Granice międzywojennej Polski kształtowały się w latach 1918–1922, bo dopiero po zakończeniu licznych walk zbrojnych, regularnej wojny z bolszewikami i wielu działań dyplomatycznych można było określić terytorium państwa oraz jego strukturę administracyjną. II Rzeczpospolita składała się z szesnastu województw, a jednym z nich, utworzonym jako przedostatnie dopiero w 1922 r., było województwo śląskie. Terytorialnie najmniejsze,



Uroczyste posiedzenie I Sejmu Śląskiego w Katowicach, 10 października 1924 r. Fot. NAC/Stanisław Pierzchalski

gdź miało zaledwie 4216 km kw. (1,1 proc. obszaru Polski), charakteryzowało się bardzo wysoką gęstością zaludnienia, sięgającą 307 osób na km kw. Wskaźnik ten dla całej Polski wynosił 80 osób na km kw. Na początku lat trzydziestych na terenie województwa śląskiego mieszkało niespełna 1,3 mln osób, czyli 4,4 proc. ogółu mieszkańców kraju. Wysoka gęstość zaludnienia wynikała ze znacznego uprzemysłowienia przeważającej części tego województwa.

Tu ulokowała się większość polskiego przemysłu wydobywczego i ciężkiego, opartego głównie na przedsiębiorstwach uruchomionych jeszcze w XIX w. Dla II Rzeczypospolitej, mającej głównie rolniczy charakter, polska część Górnego Śląska stanowiła jedyny obszar tak silnej koncentracji przemysłu. Stąd pochodziło 75 proc. węgla kamiennego, 100 proc. produkcji koksu, 87 proc. produkcji cynku i 100 proc. produkcji ołowiu. Tu również miały siedziby największe przedsiębiorstwa Polski, m.in.: Huta Bismarck S.A. mieszcząca się w Wielkich Hajdukach, Górnośląskie Zjednoczone Huty Królewska i Laura S.A. w Katowicach oraz Zakłady Azotowe w Chorzowie, późniejsza Państwowa Fabryka Związków Azo-

towych. Uprzemysłowienie tego terenu znajdowało odzwierciedlenie w wyjątkowej strukturze zawodowej mieszkańców, diametralnie odmiennej od statystyk ogólnopolskich. Według danych z 1931 r., ponad połowa ludności czynnej zawodowo była zatrudniona w przemyśle i górnictwie, podczas gdy w całej II Rzeczypospolitej – ledwie 19 proc. Równie duża różnica dzieliła ten region i pozostałą część Polski pod względem odsetka osób zatrudnionych w rolnictwie: w województwie śląskim było to 12 proc., gdy w skali ogólnopolskiej – ponad 60 proc.¹

Przemysłowy charakter dużej części województwa śląskiego decydował również o wyjątkowo silnej urbanizacji tego terenu. Wśród trzynastu polskich miast, które pod koniec okresu międzywojennego przekroczyły 100 tys. mieszkańców, dwa leżały w województwie śląskim. Były to stolica województwa, Katowice, z ponad 130 tys. mieszkańców, oraz Chorzów (wcześniej: Królewska Huta), liczący wówczas blisko 110 tys. mieszkańców. Inne większe miasta to Rybnik (28 tys. mieszkańców) i nieco mniejsze od niego Bielsko. Wymienione ośrodki okres swego najszybszego rozwoju przeżywały w drugiej połowie XIX w. Doprowadziło to do przekształcenia dużych połaci Górnego Śląska w przestrzenie zurbanizowane, na których miasta bezpośrednio graniczyły z sobą, tworząc


Z Górnego Śląska pochodziło 75 proc. węgla kamiennego wydobywanego w międzywojennej Polsce, 100 proc. produkcji koksu, 87 proc. produkcji cynku i 100 proc. produkcji ołowiu.

jedną wielką aglomerację. Skutkiem tego procesu był również gwałtowny przyrost mieszkańców w miejscowościach, które formalnie nie miały praw miejskich. Przykładem są Siemianowice, które nim uzyskały status miasta (nastąpiło to w 1932 r.), były uznawane za największą wieś w Eu-

ropie, liczącą ponad 30 tys. mieszkańców. W podobnej sytuacji były Świętochłowice, Ruda i Zabrze, choć przypomnieć wypada, że ta ostatnia miejscowość, w wyniku plebiscytu, znalazła się po niemieckiej stronie granicy i nie należała do województwa śląskiego².

¹ S. Rudowski, *Przemysł górnośląski*, [w:] *Województwo Śląskie 1918–1928. Rozwój administracji samorządowej województwa śląskiego w zarysie*, Katowice 1929, s. 237–247; *Województwo śląskie (1922–1939). Zarys monograficzny*, red. F. Serafin, Katowice 1996, s. 78–83.

² S. Janicki, *Śląsk na łonie macierzy 1922–1928*, Katowice 1929, s. 22–23.



Górnicy przy pracy.
Fot. NAC

Błędem byłoby jednak utożsamiać całe województwo śląskie z obszarem zdominowanym przez przemysł. W skład tej jednostki administracyjnej wchodziły bowiem, mocno różniące się od siebie, tzw. polski Górny Śląsk oraz Śląsk Cieszyński, który miał wyraźnie inny – rolniczy – charakter. Na jego terenie jedyny ośrodek przemysłowy stanowiło Bielsko z licznymi zakładami włókienniczymi.

Jednak to niejedyna różnica. W pierwszych latach niepodległej Polski najwyraźniej dostrzegalne były konsekwencje prawne wynikające z dawnej przynależności państwowej – odpowiednio części górnośląskiej do monarchii pruskiej, a cieszyńskiej do Austro-Węgier. Oba państwa, sprawując przez wiele dziesięcioleci zwierzchność nad tymi ziemiami, sukcesywnie wprowadzały odrębne ustawy i rozporządzenia, co z czasem zaowocowało zupełną nieprzystawalnością systemów prawnych obowiązujących na Górnym Śląsku i Śląsku Cieszyńskim. Przykładami mogą być odrębności w systemach monetarnym (marka niemiecka na Górnym Śląsku, korona austriacka w Cieszyńskim), szkolnym (siedmioklasowa szkoła powszechna w części górnośląskiej, ośmioklasowa w części cieszyńskiej), w zakresie regulacji życia gospodarczego, wymiaru sprawiedliwości, a nawet zasad ruchu drogowego (w monarchii austro-węgierskiej

obowiązywał ruch lewostronny). Do listy najważniejszych różnic należy jeszcze dodać odmienności w zakresie struktury religijnej (na Górnym Śląsku licznie dominowali katolicy, gdy w części cieszyńskiej silny był ruch ewangelicki) oraz, o czym była już mowa, gospodarczej.

Mimo świadomości istnienia tych różnic, mogących sprzyjać dezintegracji wewnętrznej województwa, w 1922 r. zdecydowano się na połączenie obu regionów. Decydującym argumentem była potrzeba zasilenia części górnośląskiej przez polską inteligencję. W części cieszyńskiej, ze względu na liberalną politykę narodową prowadzoną tu przez Habsburgów, Polacy nie mieli żadnych kłopotów ze studiowaniem we własnym języku. W efekcie w Cieszyńskim ukształtowała się liczna grupa rodzimej, polskiej inteligencji. Na Górnym Śląsku tymczasem, gdzie nie istniały takie swobody narodowe, próżno było szukać, poza duchowieństwem katolickim, polskich warstw wykształconych. Stanowiska wymagające cenzusu akademickiego zajęli niemal wyłącznie Niemcy. Jedynym remedium stało się więc włączenie do województwa śląskiego części cieszyńskiej. W rezultacie proces polonizacji życia publicznego mógł zaistnieć także na polskim Górnym Śląsku³.

Geneza autonomicznego województwa śląskiego

Tuż po zakończeniu I wojny światowej na Górnym Śląsku rozgorzał intensywny konflikt polsko-niemiecki, którego stawką było przejęcie zwierzchnictwa nad tym regionem, uznawanym za jeden z najbogatszych w Europie. Na podstawie art. 88 traktatu wersalskiego z 28 czerwca 1919 r., o przynależności państwowej Górnego Śląska miał zadecydować plebiscyt, którego datę wyznaczono na 15 marca 1921 r. Obie strony rywalizujące o tę ziemię miały świadomość, że wobec udziału w plebiscycie trudnej do precyzyjnego wyliczenia, ale przypuszczalnie bardzo licznej grupy osób o nieskrystalizowanej świadomości narodowej (Wojciech Korfanty szacował ją nawet na jedną trzecią ogółu mieszkańców), składane tym wyborcom zachęty mogą przesądzić o ostatecznym sukcesie. Jedną z najczęściej formułowanych była obietnica

³ M.K. Kamiński, *Stosunki polityczne pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Republiką Czechosłowacką (koniec lipca – grudzień 1920)*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 1998, t. 23, s. 100–101; M. Skrzypek, *Integracja i dezintegracja Śląska Cieszyńskiego w świetle zmian przynależności państwowej po 1918 roku*, [w:] *Śląsk Cieszyński. Granice – przynależność – tożsamość*, red. J. Spyra, Cieszyn 2008, s. 48–52; K. Nowak, *Od stycznia 1919 do sierpnia 1920*, [w:] *Pierwsza niepodległość*, Cieszyn 2008, s. 130–132.

» Tuż po zakończeniu I wojny światowej na Górnym Śląsku rozgorzał intensywny konflikt polsko-niemiecki, którego stawką było przejście zwierzchnictwa nad tym regionem, powszechnie uznawanym wówczas za jeden z najbogatszych w Europie. »

pewnej dozy samodzielności Górnego Śląska, mimo pozostawania w granicach plebiscytowego zwycięzcy. Strona polska, chcąc zaofiarować szczególnie szerokie ramy potencjalnej niezależ-

ności, 15 lipca 1920 r. doprowadziła do uchwalenia przez Sejm Ustawodawczy ustawy konstytucyjnej zawierającej tzw. statut organiczny, który zapowiadał utworzenie województwa śląskiego i obdarzenie go szerokimi prawami samorządowymi, nadającymi mu w istocie walor obszaru autonomicznego. Obietnica ta stała się faktem dwa lata później, gdy po podziale terenu plebiscytowego między Polskę i Niemcy mogło wreszcie dojść do utworzenia województwa śląskiego⁴.

Jedyne w granicach II Rzeczypospolitej autonomiczne województwo (obietnica podobnego rozwiązania prawnego dla województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego w praktyce się nie ziściła)⁵ swą odrębność budowało w oparciu o otrzymaną w statucie możliwość kształtowania osobnych praw dotyczących m.in. języka urzędowego, szkolnictwa wszystkich typów i stopni, funkcjonowania życia religijnego (z wyjątkiem spraw normowanych przepisami konkordatu), administracji i podziału wewnętrznego województwa, organizacji policji i żandarmerii, wreszcie – kwestii gospodarczych, podatkowych i skarbowych. Szczególnie ważna była gwarancja pozostawienia w gestii władz województwa części wypracowanych tu podatków. Wzór podziału tych środków między władze wojewódzkie i centralne, zwany tangentą, corocznie wywoływał spore kontrowersje. W sprawach, które należały do kompetencji władz autonomicznych, decyzje podejmował lokalny parlament, tzw. Sejm Śląski. W pierwszym okresie jego funkcjonowania zasiadało w nim 48 posłów. Ich pracami kierował marszałek sejmu. Funkcję tę w latach dwudziestych i w pierwszej połowie kolejnej dekady sprawował

⁴ J. Kokot, *Zakres działania województwa śląskiego jako jednostki samorządu terytorialnego*, Katowice 1939, s. 12–14; J. Ciągwa, *Autonomia śląska (1922–1939)*, Katowice 1988, s. 10–14.

⁵ Ustawa z 26 września 1922 r. o zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego, a w szczególności województwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego, Dz.U. RP z 1922 r. nr 90, poz. 829.



Rodziny strajkujących oczekują przed bramą kopalni, 1933 r. Fot. NAC/Czesław Datka

Konstanty Wolny, miejscowy działacz Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji. Nie tylko urząd marszałka znajdował swą analogię w funkcjonowaniu Sejmu Rzeczypospolitej. Wiele innych rozwiązań formalnych w wyraźny sposób wzorowano na ogólnopolskim parlamencie. Na przykład ordynacja wyborcza, według której wybierano posłów do Sejmu Śląskiego, niczym nie różniła się od ordynacji ogólnopolskiej, identyczna była także długość kadencji – pięć lat. Jednak w przypadku pierwszego Sejmu Śląskiego znacznie ją wydłużono i trwała ona od 1922 aż do 1930 r.⁶

Władzę administracyjną w województwie śląskim sprawowali wojewoda, a także Śląska Rada Wojewódzka. Ta ostatnia była organem wykonawczym. Łączyła kompetencje władzy autonomicznej oraz funkcje reprezentanta administracji rządowej. Ten podwójny charakter został wyrażony w składzie Rady. Na jej czele stał bowiem wojewoda (przedstawiciel rządu); w jej skład wchodził również wicewojewoda (z urzędu) i pięciu członków wybieranych przez Sejm Śląski, których należy traktować jako obrońców interesów władzy autonomicznej.

⁶ J. Kokot, *Zakres...*, s. 14.

Uprawnienia wojewody śląskiego różniły się nieco od przysługujących jego odpowiednikom w innych województwach. Statut organiczny nadawał mu szersze kompetencje, typowe dla dawnego nadprezydenta prowincji śląskiej (w części pruskiej) oraz prezydenta kraju (w części cieszyńskiej). Wojewoda śląski był z urzędu kuratorem oświaty, stał na czele Śląskiej Rady Wojewódzkiej i mógł zawieszać uchwały tego gremium, dysponował w Sejmie Śląskim inicjatywą ustawodawczą, mógł również na jego forum zabierać głos poza kolejnością wynikającą z porządku obrad. Pierwszym wojewodą śląskim, w 1922 r., został Józef Rymer, działacz Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i przewodniczący Naczelnej Rady Ludowej – struktury rządzącej polską częścią Górnego Śląska przed utworzeniem województwa śląskiego. Rymer zmarł nagle 5 grudnia 1922 r. Jak się później okazało, był jedynym Górnoszlązakiem sprawującym w II RP urząd wojewody śląskiego.

Reprezentacyjny
westybul w gmachu
Sejmu Śląskiego, 1936 r.
Fot. NAC/Czesław Datka

Jego następcami byli przybysze z Małopolski, kolejno: Antoni Schultis, Tadeusz Koncki, Mieczysław Bilski oraz, po przewrocie majowym, Michał Grażyński⁷.

Konwencja genewska i relacje polsko-niemieckie

Statut organiczny, który nadał autonomię województwu śląskiemu, nie był jedynym aktem prawnym decydującym o wyjątkowości tego obszaru. Świadczyła o tym także Polsko-Niemiecka Konwencja Górnośląska, zawarta w Genewie 15 maja 1922 r., zwana konwencją genewską. Umowa ta nie obowiązywała na obszarze całego województwa, lecz jedynie w jego górnośląskiej części (i analogicznie na niemieckim Górnym Śląsku), miała jednak ogromne znaczenie dla kształtowania charakteru gospodarczego i społecznego ziem leżących po obu stronach granicy. Na zasadzie wzajemności na polskim i niemieckim Górnym Śląsku gwarantowała ciągłość życia gospodarczego, zakaz wywłaszczania mienia i nienaruszalność praw nabytych we wcześniejszym okresie. Jej szczególna rola gospodarcza objawiła się po zniesieniu, właśnie na podstawie konwencji, ceł na wywóz węgla. Rozwiązanie to gwarantowało kopalniom znajdującym się w górnośląskiej części województwa śląskiego zbyt wydobywanego surowca, a w konsekwencji sprzyjało zwiększaniu zatrudnienia i oddalało widmo powszechnego bezrobocia. Zakładom znajdującym się po stronie niemieckiej z kolei dawało pewność dostępu do taniego węgla górnośląskiego. Wspomniany przepis obowiązywał jednak tylko przez trzy lata, a gdy Polska w 1925 r. chciała przedłużyć jego ważność, natrafiła na zdecydowany opór Niemiec. Ograniczając możliwość bezcłowego handlu węglem, Republika Weimarska miała nadzieję na wywołanie po polskiej stronie perturbacji gospodarczych, które siłą rzeczy musiałyby skutkować wzrostem niezadowolenia społecznego i brakiem zaufania do nowego gospodarza tej ziemi – państwa polskiego. W tych okolicznościach, w 1925 r., rozpoczęła się tzw. polsko-niemiecka wojna celna, z której ostatecznie II Rzeczpospolita wyszła obronną ręką.

Konwencja genewska odcisnęła silne piętno także na płaszczyźnie pozagospodarczej. Mniejszości niemieckiej zamieszkującej górnośląską część województwa śląskiego i Polakom na niemieckim Górnym Śląsku zagwarantowała wiele praw

⁷ A. Skibiński, *Ustrojowa pozycja urzędu wojewody w Polsce*, „Studia Lubuskie” 2007, nr 3, s. 75–80; *Województwo śląskie (1922–1939)*..., s. 34.

narodowych, zwłaszcza w zakresie języka: prowadzenia mniejszościowych szkół i zakładów naukowych, wydawania prasy i książek w swoim języku, a także zakładania organizacji politycznych i społecznych. Dawała prawo do w miarę swobodnego poruszania się po pięciokilometrowym pasie granicznym oraz tzw. prawo opcji, uprawniające w ciągu dwóch lat po uchwaleniu konwencji do wyboru państwa zamieszkania i osiedlenia się w nim. Na straży przestrzegania przepisów umowy polsko-niemieckiej stała Komisja Mieszana z siedzibą w Katowicach, kierowana przez byłego prezydenta Szwajcarii, Felixa Calondera, oraz działający w Bytomiu Górnośląski Trybunał Rozjemczy z belgijskim politykiem Georges'em Kaeckenbeeckiem na czele. Konwencja genewska obowiązywała przez piętnaście lat, potem została zastąpiona przez polsko-niemiecką deklarację o wzajemnej ochronie praw mniejszości, podpisaną 5 listopada 1937 r.⁸

Obowiązywanie konwencji genewskiej przez większość okresu międzywojennego było niezwykle ważne z uwagi na to, że po stronie niemieckiej pozostawała liczna mniejszość polska oraz że w województwie śląskim zamieszkiwała silna grupa niemiecka. Trudno o precyzyjne dane obrazujące liczebność obu skupisk na początku lat dwudziestych, gdyż nie przeprowadzono w tym czasie spisu ludności. Niemniej na podstawie istniejących szacunków można przyjąć, że tuż po wyznaczeniu granicy na Górnym Śląsku po niemieckiej stronie mieszkało ponad pół miliona Polaków, a w województwie śląskim – ponad 300 tys. Niemców. Ta ostatnia liczba jeszcze w pierwszej połowie lat dwudziestych zaczęła spadać, przede wszystkim ze względu na wyjazd Niemców korzystających z prawa opcji. Mimo to w górnośląskiej części województwa śląskiego pozostała silna, około stuosiemdziesiątysięczna mniejszość niemiecka, wzmocniona jeszcze „niemiecką wyspą” na Śląsku Cieszyńskim, w okolicach Bielska. Były to przeważnie osoby majątne, właściciele dużych przedsiębiorstw produkcyjnych lub posiadacze wielohektarowych gospodarstw rolnych. Symbolem niemieckiej wielkiej własności ziemskiej na polskim Górnym Śląsku był ród Hochbergów von Pless, dzierżycieli wielkiego latyfundium w okolicach Pszczyny.

W okresie międzywojennym wśród mieszkańców pochodzenia niemieckiego stale zmniejszał się odsetek inteligencji, ponieważ osoby z cenzusem akademickim

⁸ A. Szczepański, *Górny Śląsk w świetle wykonania Konwencji Genewskiej*, Warszawa 1929, s. 18–24; M. Korowicz, *Górnośląska konwencja genewska pomiędzy Polską a Niemcami 1922–1937*, Katowice 1937, s. 10–16.

nie mogły liczyć na zatrudnienie w urzędach państwowych, a wolne zawody nie generowały odpowiednio okazałej liczby atrakcyjnych stanowisk. Korzystając z konwencji genewskiej, mniejszość niemiecka w województwie śląskim zakładała własne szkoły, kluby sportowe, instytucje kulturalne itp. Wydawała własną prasę, a do najbardziej poczytnych niemieckich periodyków należały „Der Oberschlesische Kurier” i „Kattowitzer Zeitung”. Mimo silnych tendencji integracyjnych, wynikających z potrzeby ochrony praw mniejszościowych, górnoszląscy Niemcy byli politycznie podzieleni. Do najsilniejszych partii należały prawicowa, skupiająca katolików Katholische Volkspartei oraz Deutsche Partei, grupująca przeważnie ewangelików. Stosunki polsko-niemieckie od początku istnienia województwa śląskiego nie układały się pokojowo. Świeża pamięć o walkach w dobie powstań śląskich wzmacniała antagonizm narodowy, łagodzony jednak świadomością wzajemności praw przysługujących mniejszościom po obu stronach granicy. Ponadto rządząca województwem w pierwszej połowie lat dwudziestych Chrześcijańska Demokracja nie była zainteresowana eskalacją konfliktu narodowego i hołdowała metodzie łagodnego przyciągania do polskości. Zaostrzenie polityki antyniemieckiej na tym terenie nastąpiło po przewrocie majowym i przejściu władzy przez wojewodę Grażyńskiego⁹.

Struktura wyznaniowa i stosunek do ludności napływowej

Zróżnicowanie, znacznie mniejsze jednak od narodowego, odnosiło się do statystyk wyznaniowych – zdecydowanie przeważali katolicy, którzy stanowili ponad 90 proc. ogółu mieszkańców. Drugą co do liczebności grupą religijną byli ewangelicy, przy czym ich odsetek w okresie międzywojennym nigdy nie przekroczył 7 proc. Stanowili oni zwarte i silne grono wiernych na Śląsku Cieszyńskim, w części górnoszląskiej natomiast ich liczebność sięgała kilku procent ogółu. Byli skupieni w Kościele Ewangelicko-Augsburskim, funkcjonującym w części cieszyńskiej (Polacy), oraz w Ewangelickim Kościele Unijnym w części górnoszląskiej (Niemcy). Pozostałe skupiska religijne (w tym wyznawcy religii mojżeszowej – ok. 1 proc.) stanowiły absolutny margines życia wyznaniowego.

⁹ R. Staniewicz, *Mniejszość niemiecka w województwie śląskim w latach 1922–1933*, Katowice 1965, s. 15–21; P. Greiner, R. Kaczmarek, *Leksykon organizacji niemieckich w województwie śląskim w latach 1922–1939*, Katowice 1993, s. 54–57.



Dożynki. Jeden ze zniwiarzy przemawia do marszałka Sejmu Śląskiego Karola Grzesika, Chorzów, 29 sierpnia 1937 r.
Fot. NAC/Czesław Datka

Zdominowanie struktury mieszkańców przez katolików sprawiało, że kluczowe znaczenie dla losów województwa zyskały decyzje odnoszące się do kształtowania katolickiej administracji kościelnej. Do końca I wojny światowej Górny Śląsk należał do diecezji wrocławskiej. Jednak już z chwilą ogłoszenia projektu wyznaczenia granicy, jesienią 1921 r., na terenie polskiego Górnego Śląska utworzono Delegaturę Książęco-Biskupią, na czele z ks. Janem Kapicą, proboszczem z Tychów. Delegatura była podległa wrocławskim władzom diecezjalnym, kierowanym przez kard. Adolfa Bertrama, w przeciwieństwie do kolejnej struktury, powstałej w 1922 r. – administracji apostolskiej, która została wyłączona z diecezji wrocławskiej. Kierował nią polski salezjanin, Górnoślązak z pochodzenia, ks. August Hlond. On również, już po podpisaniu konkordatu w 1925 r., stanął na czele nowo powołanej diecezji śląskiej (katowickiej), w której znalazł się także Śląsk Cieszyński¹⁰.

Od początku istnienia województwa śląskiego jednym z najwyraźniej dostrzegalnych zjawisk o charakterze społecznym był silny ruch migracyjny. Sprowa-

¹⁰ H. Czembor, *Ewangelicki Kościół Unijny na polskim Górnym Śląsku (1922–1939)*, Katowice 1993, s. 224–226; J. Myszor, *Historia diecezji katowickiej*, Katowice 1999, s. 95; H. Olszar, *Duchowieństwo katolickie diecezji śląskiej (katowickiej) w Drugiej Rzeczypospolitej*, Katowice 2000, s. 38–56.

dził on do województwa ok. 40 tys. Polaków z innych dzielnic II Rzeczypospolitej. Potrzebna była zwłaszcza inteligencja, by bez wstrząsów zastąpić opuszczających województwo śląskie niemieckich nauczycieli, sędziów, urzędników czy kadrę techniczną. Osoby z cenzusem akademickim przybywały najczęściej z Małopolski. Przyjeżdżali także robotnicy skuszeni wizją wyższych zarobków. Ci z kolei w większości wywodzili się z byłego Królestwa Polskiego. Jakkolwiek w ten sposób wzmocniono miejscowy obóz polski i katolicki, dość szybko dało się jednak zauważyć wywołany ich obecnością konflikt społeczny, dzielący miejscowych i napływowych.

U jego źródeł leżały różnice kulturowe i mentalne. Wyrażały się w odmiennych poglądach na temat roli Kościoła katolickiego w życiu publicznym, obowiązków elit społecznych, obowiązującego wzorca tradycji narodowej, a nawet mody codziennej. Istotnym czynnikiem wzmagającym intensywność tego antagonizmu była rywalizacja o miejsca pracy. Na tym tle dość często pojawiały się głosy, że napływowi przybyli do województwa śląskiego tylko po to, by dorobić się znacznego majątku, nie dając miejscowej społeczności nic w zamian. Na niechęci do przybyszów swą popularność budował Związek Obrony Górnoślązaków, kierowany przez Jana Kustosa. Tej wzajemnej niechęci nie można jednak mitologizować. Owszem, przejawy antagonizmu zdarzały się dość często, szeroko opisywała je zresztą prasa, ale nie brak było także przykładów porozumienia, z czasem skutkującego postępującą integracją społeczną. Jej efekty można było dostrzec w latach trzydziestych¹¹.

¹¹ M.W. Wanatowicz, *Ludność napływowa na Górnym Śląsku w latach 1922–1939*, Katowice 1982, s. 345–350; M. Fic, *Jan Kustos (1893–1932) separatysta czy autonomista górnośląski?*, Katowice 2010, s. 68–71.



Plakat Stefana Norblina *Górny Śląsk*, 1925 r. Fot. AIPN

Życie społeczno-polityczne

Od początku istnienia województwa śląskiego dochodziło tu również do walk politycznych. Posłowie Sejmu Śląskiego chętnie korzystali z prawa do wyrażania swoich poglądów, prezentowanych w przemówieniach, których, notabene, nie wolno było odczytywać z kartki.

Przed przewrotem majowym najsilniejszą pozycję na miejscowej scenie politycznej zajmowała Chrześcijańska Demokracja, na czele której stał jeden z najwybitniejszych polityków polskich na Górnym Śląsku – Wojciech Korfanty. Znanymi chadekami byli także Władysław Tempka, Paweł Kempka i Bronisław Hager. Chadecja realizowała program katolickiej nauki społecznej, której zasady wywodziła z encykliki papieża Leona XIII *Rerum novarum*. Inną pravicową partią, która kierowała swój program do robotników, była Narodowa Partia Robotnicza. Związani z nią byli Michał Grajek, Franciszek Roguszczyk czy wspomniany Rymer. Na lewicy dominującą pozycję zajmowała Polska Partia Socjalistyczna, kierowana przez Józefa Biniszkiewicza. Znacznie słabsze było Polskie Stronnictwo Ludowe, które tylko na Śląsku Cieszyńskim odgrywało w miarę istotną rolę. Górnośląska arena polityczna zmieniła się wyraźnie po przewrocie majowym, gdy nową siłą polityczną stała się śląska sanacja, której liderem był charyzmatyczny wojewoda Grażyński¹².

Bujnie rozwijało się także życie kulturalne, budowane w oparciu o teatry w Katowicach, Bielsku i Cieszynie. Działały liczne organizacje społeczne, m.in. Liga Morska i Kolonialna, Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Towarzystwo Czytelni Ludowych oraz Śląskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku. Imponująca lista instytucji, urzędów i organizacji, tu tylko zasygnalizowana, świadczy o tym, że województwo śląskie od początku swego istnienia aktywnie włączyło się w życie społeczne II Rzeczypospolitej, stając się jej ważną częścią¹³. ■

¹² E. Długajczyk, *Górny Śląsk po powstaniach i plebiscycie. Katowice 1977*, s. 34–40; *Województwo śląskie (1922–1939)*..., s. 131–138.

¹³ L. Krzyżanowski, *Sędziowie w II Rzeczypospolitej. Okręgi apelacyjne: krakowski i katowicki*, Katowice 2011, s. 87–97; S. Janicki, *Śląsk na tonie*..., s. 259–311.



Lech Krzyżanowski (ur. 1964) – historyk i prawnik, dr hab., pracownik naukowy w Instytucie Historii Uniwersytetu Śląskiego. Autor książek: *Kościół katolicki wobec mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku w latach 1922–1930* (2000); (z Mariuszem Trąbą) *Poczet królów i książąt polskich* (2010); *Sędziowie w II Rzeczypospolitej. Okręgi apelacyjne: krakowski i katowicki* (2011); *Historia ubioru i prawa w Polsce* (2013) i in.

Aresztowanie przez Niemców polskich pracowników straży
pożarnej (prawdopodobnie w Gdyni), wrzesień 1939 r. Fot. AIPN



Grzegorz Bęblik

IPN Katowice

Sonderfahndungsbuch Polen

Specjalna księga gończa dla Polski

Wygląda niepozornie. Niewielki format, taka sama objętość, jako wydawca podany Urząd Kryminalny Policji Rzeszy. W środku – poźółkłe już, gęsto zadrukowane stroniczki. Na nich zaś nazwiska, nazwiska, nazwiska... Za niemal każdym z nich kryje się okupacyjny dramat. Nic więc dziwnego, że ten właśnie dokument do dziś budzi ogromne emocje. Osoby uwiecznione w specjalnej księdze Polaków ściganych listem gończym to ludzie zasłużeni dla ojczyzny, którzy zostali skazani przez niemieckich najeźdźców na wyniszczenie.

U dało mi się zlokalizować jedynie dwa oryginalne egzemplarze tej książki (w literaturze nazywanej niekiedy „poszukiwawczą” lub „inwigilacyjną”). Jeden z nich znajduje się w posiadaniu Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej, drugi – w zbiorach Biblioteki Śląskiej w Katowicach. Co ciekawe, próżno szukać jej w niemieckich bibliotekach; tych największych, jak frankfurcka Deutsche Nationalbibliothek, czy też ukierunkowanych na badania Europy Środkowo-Wschodniej, jak biblioteka Instytutu im. Herdera w Marburgu. Już choćby dlatego, trzymając w rękach egzemplarz publikacji, możemy mieć poczucie obcowania z prawdziwym cymelium. Porównanie dostępnych druków wykazuje, że oba pochodzą z tej samej edycji. Najbardziej kompletny wydaje się przy tym ten ze zbiorów katowickiego OBBH, zawierający uzupełnienia w formie karteczek z dodatkowymi zapisami, doklejane na specjalnie pozostawionych w tym celu wolnych stronicach.

Przyjrzyjmy się zatem bliżej posiadanemu przez IPN w Katowicach egzemplarzowi *Sonderfahndungsbuch Polen*. W tej liczącej niespełna dwieście stron książce zamieszczono – często niekompletne – dane osobowe ok. 8,8 tys. osób, obywateli II Rzeczypospolitej lub Wolnego Miasta Gdańska; tych, które ze względu na swą działalność (o charakterze najczęściej społecznym lub politycznym) czy też określoną postawę wzbudziły zainteresowanie niemieckich służb policyjnych. Nazwiska są ułożone w kolejności alfabetycznej, po każdej jednak kolejnej literze jest pozostawiane wolne miejsce; najczęściej dwie lub trzy stroniczki, przeznaczone na wklejanie uzupełnień, dodrukowanych już po wydaniu książki¹. Każde nazwisko jest opatrzone odpowiednimi symbolami, oznaczającymi sposób potraktowania jego właściciela w przypadku ujęcia przez niemieckie formacje policyjne czy wojskowe. Zasadniczo można wyróżnić pięć typów takich oznaczeń, wyczerpująco wyjaśnionych we wstępie do książki. Brak jakiegokolwiek albo ÷ lub x oznaczały przekazanie aresztowanej osoby w ręce rozmaitych wydziałów gestapo; symbol

¹ Liczba 8,8 tys. nazwisk obejmuje zarówno te wydrukowane w oryginale (jest ich ponad 8,3 tys.), jak i umieszczone na doklejonych później wkładkach (ok. 490). Stoi to w jaskrawej sprzeczności z wieloma publikacjami (najczęściej internetowymi), operującymi liczbą ok. 60 tys. osób rzekomo umieszczonych w księdze. Zob. np.: Encyklopedia Województwa Śląskiego (hasło: Druga wojna światowa), http://ibrbs.pl/mediawiki/index.php/Druga_wojna_%C5%9Bwiatowa [dostęp: 19 VII 2017 r.].

EG oznaczał zbiegłego lub też zwolnionego więźnia karnego lub śledczego²; widniejący zaś przy nazwisku znak E Gr lub E K – oddanie w ręce specjalnej grupy operacyjnej policji bezpieczeństwa i SD (Einsatzgruppe) lub też któregoś z jej pododdziałów (Einsatzkommando).

Osoby z symbolem x miały zostać doprowadzone do najbliższej placówki policji kryminalnej, po czym osadzone w areszcie prewencyjnym aż do powzięcia decyzji o ewentualnym przekazaniu ich innym instancjom. Osoby ze wszystkich pozostałych kategorii miały zaś trafić do najbliższej placówki policyjnej (o ile było to możliwe – wyższego szczebla) w celu oddania w ręce stosownego wydziału gestapo. O pojmaniu kogoś takiego należało ów wydział niezwłocznie powiadomić, podobnie jak i Urząd Kryminalny Policji Rzeszy, tak aby dokonały one odpowiednich adnotacji. Nazwisko osoby zatrzymanej winno przy tym zostać wykreślone z księgi.

W dołączanych później uzupełnieniach pojawiają się też inne jeszcze oznaczenia, których we wstępie nie wyjaśniono. Częściowo przynajmniej można jednak dociec ich znaczenia. I tak, K P (wraz z nazwą miasta) oznacza zapewne Kommando der Polizei (oddział policji) lub Kriminalpolizei (policję kryminalną), KPLSt – Kommando der Polizei-Leitstelle (komendę oddziału policji) lub Kriminalpolizei-Leitstelle (komendę policji kryminalnej), E D SondGer – zapewne Sondergericht, czyli sąd specjalny³. KdSP to Kommando der Sicherheitspolizei (oddział Policji Bezpieczeństwa). S D to oczywiście Sicherheitsdienst (Służba Bezpieczeństwa). Siedziby tych instytucji są już umiejscowione na terenach Rzeczypospolitej (zatem Łódź lub Łódz, Posen, Kattowitz...). Uzupełnienia te musiały zostać wydrukowane już po okrzepnięciu aparatu okupacyjnej administracji.

Błędne datowanie

Interesująco przedstawia się pogląd na czas powstania księgi. Otóż, w powszechnym raczej przekonaniu, już we wrześniu 1939 r. miała ona towarzyszyć niemieckim Einsatzgruppen, posuwającym się w ślad za jednostkami Wehrmachtu;

² Zastanawiająca jest liczebność tej grupy, obejmuje ona bowiem około jednej czwartej zapisów w księdze. Możliwe, że do tej kategorii zaliczano również zbiegłych jeńców wojennych.

³ Co charakterystyczne, nazwiska zaliczone do tej kategorii w znacznej części są opatrzone stopniami wojskowymi. Może to sugerować, że chodzi tu o żołnierzy WP, którzy mieli się dopuścić rzekomych zbrodni na folksdojczach.

przyjęcie takiego założenia oznacza, że musiałyby powstać najpóźniej w sierpniu tegoż roku. Takie zdanie prezentuje wielu autorów. Andrzej Szefer, zajmujący się genezą księgi, pisał na przykład: „przystąpiono więc do sporządzenia specjalnej księgi gończej, tak zwanej *Sonderfahndungsbuch Polen*, którą przygotował Urząd Policji Kryminalnej w Berlinie krótko przed wybuchem wojny”⁴. Henryk Racki zanotował: „Nocami wywożono ludzi w niewiadomym kierunku, ze z góry przygotowanych »list zagłady« (*Sonderfahndungsbuch Polen*), na których widniały nazwiska i adresy Polaków”⁵. Bogdan Cimała i jego współpracownicy pisali zaś: „Jedynym w swoim rodzaju dokumentem zbrodni tzw. piątej kolumny w Polsce, w tym również i na Śląsku, jest specjalna księga gończa, czyli *Sonderfahndungsbuch Polen*, którą sporządził Urząd Policji Kryminalnej w Berlinie na krótko przed wybuchem wojny, opierając się na materiałach nadesłanych drogą konfidenecjonalną przez zhitleryzowane organizacje i partie mniejszościowe oraz pracowników ambasady i konsulatów niemieckich w Polsce”⁶. Z bardziej współczesnych autorów należy wymienić ks. prof. Jerzego Myszora. Jak podaje ten ostatni, „wojska niemieckie, wkraczając na Śląsk, miały przygotowaną specjalną listę, na której znalazły się osoby do natychmiastowego aresztowania, sporządzoną przed wojną”⁷. Takie same konkluzje zawiera Wikipedia – źródło wiedzy niezwykle popularne nie tylko wśród młodzieży⁸.

Tymczasem powstanie księgi trzeba przesunąć na koniec 1939 r. Na taką datę wskazują nie tylko szczegóły zauważalne w samej treści zapisów; notabene, wszystkie one już wcześniej winny zostać wychwycone przez historyków studiujących ten dokument. Ot, choćby rzucający się niemal natychmiast w oczy termin „Gotenhafen” na oznaczenie Gdyni, wprowadzony dopiero osobistą decyzją Adolfa Hitlera 19 września 1939 r. – zamiast pruskiego jeszcze „Gdingen”⁹.

⁴ A. Szefer, *Jak powstała niemiecka specjalna księga gończa Sonderfahndungsbuch Polen*, „Zaranie Śląskie” 1983, z. 3, s. 213–240, tu: s. 215.

⁵ H. Racki, *Śląski wrzesień*, wyd. 2, Warszawa 1973, s. 230.

⁶ B. Cimała, P. Porwoł, W. Wieczorek, *Wypisy do dziejów Rybnika i Wodzisławia Śląskiego*, Opole 1985, s. 221.

⁷ J. Myszor, *Historia diecezji katowickiej*, Katowice 1999, s. 318.

⁸ https://pl.wikipedia.org/wiki/Sonderfahndungsbuch_Polen [dostęp: 19 VII 2017 r.]. Podano tam nawet, nie wiadomo na jakiej podstawie, że druk księgi miał miejsce w lipcu 1939 r. Przy najmniej w tym hasle popularność Wikipedii dorównuje jej omylności.

⁹ Zob. np.: *Sonderfahndungsbuch Polen*, hasło: *Dr Nagy*, s. 109; *ibidem*, hasło: *Pytel Stefan*, s. 124.



Polacy aresztowani w Gdyni przez Niemców, wrzesień 1939 r. Fot. AIPN

Wnikliwsza lektura dostarcza innych jeszcze przesłanek: tak oto przy nazwisku Drohomirecki Stephan widnieje adnotacja o zwolnieniu we Lwowie, w dniu 16 października (zapewne 1939 r.). Nieco powyżej zaś, przy nazwisku Drewniak Stanislaus, widzimy ujętą w nawias datę 10.11.39, pozbawioną jednak, niestety, jakiegokolwiek komentarza. Inna rzecz, że w całej publikacji mamy do czynienia z terminem „Łódź” (Lodsch) – zamiast wprowadzonej 11 kwietnia 1940 r. nazwy „Litzmannstadt”. Znaczyłyby to, że wydanie książki należałoby umieścić między dwiema powyższymi datami.

Tak też rzeczywiście było. W gabinecie szefa gestapo Heinricha Müllera 23 października 1939 r. odbyła się bowiem narada poświęcona specjalnie pomysłowi stworzenia czegoś, co już wówczas określono jako *Sonder-Fahndungsbuch*. Nazwa ta w oczywisty sposób nawiązywała do cyklicznych publikacji Urzędu Policji Kryminalnej Rzeszy, znanych jako *Deutsches Fahndungsbuch* i zawierających wykazy przestępców poszukiwanych z racji rozmaitych deliktów, zarówno politycznych, jak i kryminalnych. To również ów urząd miał się zająć „pracami redakcyjnymi”, co należy tłumaczyć posiadanym już w tej dziedzinie doświad-

Slawik Henryk Redakt Kattowitz Jana 1 Mj Nr 8
Slawik Henryk Schriftl d Robotnicza Kattowitz Sw Jana 1 III J Gestapa
Berlin
Slawinski Karol 25.10.08 Minsk

ŚLĄSK

Olsc
r O
sch
lsze
lsch
lszy
sch
szov
czył
siak
ienl
zok
zoni
trow
cze
isch
lew
Opalko
Opara
Opascho
G
Dr Opita
Opolka
Oporowi
Oporowi
Opych I
Opuchlik
Oracz R
Ordon Ig
Ordon Le
Orek Rob
Oendorf
Orensztaj
Orleanski
Orlecki G
Orlikowski
Orlikowski
Orlik-Ruec
Orłowicz I
III C
Orłowski M
Orłowski A
Orłowski F
Orłowski R
Orłowski St
Ormann He
Ormann Sta
Orszewski S
Ortmann Ko
Orzechowski
Orzechowski
Orzelski Wla
Osadnik Ger
Oscherowitz
Oschin Paula
Oszinski Jose
Oczypa Heini
Oczyssek Rich
Ozman.ec St
Osser Heini
Osiak Wenzel
Osiecki Eduar
Osinski Stefan

czeniem. Niezbędne wydaje się tu zacytowanie przynajmniej najistotniejszych fragmentów sporządzonej przy tej okazji notatki: „[...] licząc się z pilną potrzebą grup operacyjnych, zostanie stworzona dla okupowanych terenów specjalna księga poszukiwań (*Sonder-Fahndungsbuch*). Ma zawierać spis wszystkich osób z byłej Polski, które powinny być aresztowane (nie zawiera informacji o miejscu ich zamieszkania). Książka zostanie dostarczona przede wszystkim do placówek policji bezpieczeństwa i porządkowej na terenach okupowanych oraz do obozów jenieckich. Wydawcą książki będzie Urząd Kryminalny Rzeszy (Reichskriminalpolizeiamt), który wykona tę samą pracę redakcyjną, co przy wydaniu *Deutsches Fahndungsbuch*. Merytoryczne opracowanie poszczególnych przypadków – o ile takie okaże się konieczne – przygotuje referat II O przy współdziałaniu właściwych referatów RSHA [Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy]. Ref. II O da również podstawowe wskazówki grupom operacyjnym co do sposobu zestawienia materiału i stworzy rozdzielnik dla księgi poszukiwań. Trzon nowej księgi poszukiwań stanowią zapisy powstałej w sierpniu br. specjalnej listy poszukiwań dla Polski. Dalszy materiał dostarczą grupy operacyjne według specjalnej instrukcji z zastosowaniem specjalnie do tego przeznaczonych formularzy w wyniku własnych ustaleń. Jeśli poszczególne urzędy chcą umieścić osoby w nowej księdze poszukiwań, powinny złożyć odpowiedni wniosek do ref. II O. Księga poszukiwań ukaże się 1.12.1939”¹⁰.

Zwraca tu uwagę kilka rzeczy: po pierwsze, powierzenie gromadzenia materiałów jednemu z referatów wydziału II, mającego za zadanie tzw. rozpoznanie przeciwnika (*Gegnerforschung*), na czele którego stał wówczas Franz Six. Po drugie, sama księga miała powstać na podstawie „specjalnej listy poszukiwawczej [wzgl. gończej] dla Polski” (*für Polen erstellte Sonderfahndungsliste*), co do której literalnie stwierdzono, że powstała w sierpniu 1939 r., zatem bez wątplenia w związku z przygotowaniem do ataku na Polskę. Po trzecie wreszcie, wspomniana lista miała być uzupełniana na bieżąco przez członków Einsatzgruppen. Dopiero końcowym efektem tych starań miało być wydanie księgi.

¹⁰ Cyt. za: J. Böhler, K.M. Mallmann, J. Matthäus, *Einsatzgruppen w Polsce*, Warszawa 2009, s. 190. Treść dokumentu w wersji podanej przez tłumacza, stąd niezgodność pewnych terminów. W wersji oryginalnej zob. J. Böhler, K.M. Mallmann, J. Matthäus, *Einsatzgruppen in Polen. Darstellung und Dokumentation*, Darmstadt 2008, s. 178.

Zienko
Zynszajn Szama
Zientara Max
Zientek Amtsvorst Radzionkow
Zientek Victor Paul Schreiber 22.9.99 Parsechowitz
Ziobro Landw 45-50 J E K 1 I Balierod
Ziolanski Roman 22.2.08 Kalisch E G
Ciolek Johann 10.2.10 Jeleniewo E G
Dr Ziolkiewicz Franciszek R A Kattowitz 3 Maja 36 III J Gestapa Berlin
a.12.07 E G

» W tej liczącej niespełna dwieście stron książce zamieszczono – często niekompletne – dane osobowe ok. 8,8 tys. osób, obywateli II Rzeczypospolitej lub Wolnego Miasta Gdańska. Na teren Górnego Śląska przypada ok. 1,2 tys. nazwisk, na Wielkopolskę – ok. 3 tys., na Pomorze – ok. 2 tys. »

Posługiwanie się przez niemieckie grupy operacyjne wspomnianą listą gończą jest dowiedzione i nie ulega wątpliwości. W doniesieniach Einsatzgruppe V z 10 września 1939 r. czytamy np.: „Jeden pluton Einsatzkommando wspólnie z Wehrmachtem przeprowadził obławę w 13 wioskach

powiatu działdowskiego. Aresztowano Polaków w wieku poborowym, zatrzymano cztery osoby na podstawie danych z tajnej listy gończej i dwie osoby z powodu nieprzyjaznego zachowania się wobec Niemców”¹¹. Nie jest jednak znany ani jeden tego rodzaju oryginalny rejestr; o ile wiadomo, żaden podobny dokument nie został również dotychczas opisany w literaturze. Na pewno jednak musiał on mieć znormalizowaną formę, co w samym założeniu wyklucza rękopis.

Dodać jeszcze należy, że cytowany wcześniej dokument został przetłumaczony i opublikowany jedynie we fragmencie; istnieje on także w innej, nieco obszerniejszej wersji. Zasadnicze różnice dotyczą z jednej strony skorygowania organu właściwego do przyjmowania wniosków o wpis do księgi (miał to być referat II A 4, czyli tzw. placówka informacyjna, kierowana wówczas przez Karla Burmestera) i zakreślenia czasu ich składania do 5 listopada 1939 r., z drugiej – dodatkowego akapitu na końcu tekstu. Brzmi on: „Na razie nie przewiduje się bieżącego wznawiania specjalnej księgi gończej (*Sonderfahndungsbuch*), ponieważ należy liczyć się z tym, że pozostające jeszcze w mocy zapisy poszukiwawcze po uregulowaniu kwestii polskiej pod względem państwowo-prawnym przekazane zostaną do niemieckiej księgi gończej (*deutsches*

¹¹ Cyt. za: K. Leszczyński, *Działalność Einsatzgruppen policji bezpieczeństwa na ziemiach polskich w 1939 r. w świetle dokumentów*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, t. XXII, Warszawa 1971, s. 195–196.

Po lewej: strony zawierające nazwiska m.in. ks. Jana Skrzypczyka, proboszcza parafii pw. św. Józefa w Rudzie Śląskiej, Henryka Sławika, działacza PPS i późniejszego Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, czy komisarza policji Pawła Ślązaka vel Ślonzoka, w 1939 r. prowadzącego dochodzenia przeciwko organizatorom i uczestnikom niemieckiej dywersji.
Fot. AIPN

Fahndungsbuch)¹². Zauważmy w tym miejscu, że postulat ten nie od razu doznał się realizacji; w zbiorach warszawskiej Biblioteki Narodowej znajduje się bowiem niewątpliwy rarytas, zatytułowany *Szczegółowa książka inwigilacyjna w Polsce. Dodatek uzupełniający odnośnie [do] zbiegłych lub przedwczesnie zwolnionych więźniów karnych, do spraw śledczych osadzonych, jak również przestępców poszukiwanych przez Policję Kryminalną*¹³. Ewidentnie jest to kolejna, rozwinięta edycja „pierwotnej” księgi, tej z końca 1939 r.

Podjejrzeni o patriotyzm

Jak zatem widać, księga była rozwinięciem sporządzonej wcześniej listy gończej, którą we wrześniu 1939 r. posługiwały się niemieckie Einsatzgruppen, a która dość powszechnie jest mylona z księgą. Do tej właśnie listy należałoby odnieść liczne w literaturze przedmiotu wzmianki dotyczące zbierania informacji o ludziach, którzy z tych czy innych powodów „zasłużyli” na umieszczenie tam ich nazwisk. Z informacji przytoczonych przez Szefera wynika, że 12 czerwca 1939 r. gestapo zwróciło się do takich instytucji, jak Volksdeutsche Mittelstelle, Ministerstwo Spraw Zagranicznych (Auswärtiges Amt) oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (Reichsministerium des Innern) z wnioskiem o nadsyłanie danych tych osób, które dopuściły się „wykroczeń przeciw volksdeutschen w Polsce”¹⁴. Wypowiadając się jednak na temat udziału w tej akcji niemieckich przedstawicielstw dyplomatycznych i konsularnych w Polsce, pisze Szefer: „Akcję rozpoczęto 12 czerwca roku 1939, zakończono zaś nie wcześniej niż 18 sierpnia tegoż roku”¹⁵. Z opublikowanych przy tym dokumentów wiadomo, że w taką działalność były uwikłane konsulaty w Katowicach, Łodzi, Poznaniu, Toruniu oraz

¹² Zob. Archiwum Federalne (Bundesarchiv) Berlin-Lichterfelde, R 58/357, Notatka z narady u szefa Urzędu IV, 23 X 1939 r., k. 119-119v.

¹³ Biblioteka Narodowa w Warszawie, Magazyn Druków Ulotnych, sygn. DŻS IA 7 Cim. Ta dwujęzyczna publikacja nosi równoległy niemiecki tytuł: *Sonderfahndungsbuch Polen. Ergänzungsnachtrag über entwichene oder vorzeitig entlassene Straf- oder Untersuchungsgefangene sowie über kriminalpolizeilich gesuchte Verbrecher*. Ściśle określić można czas publikacji, jako że – jak to zapisano – ma ona oddawać stan na dzień 1 czerwca 1940 r. Wydawcą był tym razem Dowódca Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Generalnym Gubernatorstwie Polski [sic!] (*Befehlshaber der Sicherheitspolizei und des SD im Generalgouvernement Polen*).

¹⁴ A. Szefer, *Jak powstała...*, s. 219.

¹⁵ *Ibidem*, s. 228.

ambasada w Warszawie¹⁶. Przy gromadzeniu danych korzystano też z usług organizacji mniejszości niemieckiej, nade wszystko Partii Młodoniemieckiej, ale również mniejszościowych organizacji zawodowych. Wykorzystywano też sieci agenturalne gestapo i SD, nie gardząc przy tym donosami osób prywatnych, czyli tzw. mężów zaufania (*Vertrauensmänner*, skr. *V-männer*)¹⁷. Myszor podaje ponadto, że pewne usługi przy kompletowaniu księgi oddali również dziennikarze niemieckich czasopism akredytowani lub często przebywający w Polsce¹⁸. Godna uwagi jest wyrażona przez Pawła Dubiela opinia, jakoby sam proces gromadzenia danych rozpoczął się już w maju 1939 r. Wynikałoby to z przytoczonego przezeń dokumentu, będącego odpowiedzią na dotyczący tej właśnie sprawy dalekopis z 27 maja 1939 r. Jak pisał Dubiel, już wtedy Główny Urząd Służby Bezpieczeństwa (Hauptamt SD) w Berlinie domagał się nadesłania, i to do 8 czerwca, „zestawienia osób przewidzianych do aresztowania w Polsce”¹⁹.

Zaangażowanie członków mniejszości niemieckiej w proces powstawania list proskrypcyjnych (w dalszej zaś perspektywie również księgi) potwierdzają zresztą zarówno wspomnienia, jak i – już bezpośrednio – stosowne fragmenty raportów grup operacyjnych. Cytowana przez Tomasza S. Cerana mieszkanka wsi Książki w powiecie Wąbrzeźno, Franciszka Schmeichel, wspomina o sporządzaniu takiej listy przez miejscowych Niemców; co więcej, informacje o umieszczonych na niej osobach miały w jakiś sposób dotrzeć do samych zainteresowanych²⁰. Einsatzgruppe III zaś w jednym ze swoich meldunków z terenu Kępna otwarcie doniosła, że tamtejszy „kościół ewangelicki składa się głównie z osób pochodzenia niemieckiego. Pastor Kępna [Woldemar] Schilberg uważany jest za przywódcę folksdojców w okolicy. Został on mianowany komisarycznym burmistrzem Kępna. Z piętnastu innymi folksdojczami pracował już poprzednio w służbie wywiadowczej”²¹.

¹⁶ *Ibidem*, s. 228–240.

¹⁷ Jak twierdzi R. Kaczmarek (*Sonderfahndungsbuch Polen – lista śmierci*, „Śląsk” 1999, nr 9, s. 30–31), osobami takimi kierowała najczęściej zwykła ludzka niechęć, a nie pobudki polityczne. Podobne stanowisko prezentuje J. Myszor (*Historia ...*, Katowice 1999, s. 318–319), który przytacza konkretne przykłady takich zachowań w relacjach ksiądz–parafianie.

¹⁸ J. Myszor, *Historia...*, s. 318.

¹⁹ P. Dubiel, *Wrzesień 1939 na Śląsku*, wyd. 2, Katowice 1963, s. 30.

²⁰ T.S. Ceran, *Dzieciństwo w 1939 r. – czyli zbrodnia niemiecka w piaskownicy Brudzawki*, „Dzieje Najnowsze” 2014, nr 2, s. 159.

²¹ Cyt. za: K. Leszczyński, *Działalność...*, s. 177.

Sonderfahndungsbuch Polen

Herausgegeben vom Reichskriminalpolizeiamt
Berlin C 2, Werderscher Markt 5/6

Jak można zauważyć, sporządzane przed wybuchem wojny listy dotyczyły okolic należących niegdyś do Niemiec bądź zamieszkałych w znaczącym odsetku przez ludność poczuwającą się do niemieckości (np. Łódź). Tam natomiast, gdzie brak było informatorów rekrutujących się spośród mniejszości, brakowało również stosownych danych; musiały one dopiero zostać zebrane, co również było zadaniem Einsatzgruppen. Czesław Madajczyk w swojej nadal standardowej syntezie dziejów okupacji, pisząc o akcjach represyjnych wymierzonych przeciwko działaczom na rzecz polskości, podaje, że „w zajętej zachodniej części Polski grupy operacyjne policji bezpieczeństwa bez pardonowo likwidowały polskich działaczy politycznych. [Reinhard] Heydrich z przesadnym optymizmem już 27 IX ocenił, że pozostało ich tam nie więcej jak 3 proc. Na pozostałym obszarze Polski rozpoznanie okupanta było bez porównania gorsze, grupy operacyjne sporządzały dopiero spisy Polaków podejrzanych o patriotyczną i lewicową działalność. [...] Podobne przygotowania spisowe poczyniła grupa [Brunona] Streckenbacha w Rzeszowskiem”²². Księga zawiera nazwiska osób zamieszkałych na całym obszarze II Rzeczypospolitej; opublikowanie jej było zatem możliwe dopiero po zgromadzeniu, choćby tylko prowizorycznym, odpowiednich danych, co czyniły właśnie Einsatzgruppen (w tym i grupa Streckenbacha), którym to z drugiej strony księga miała później służyć.

Z ustaleniami tymi koresponduje również treść księgi; otóż nakaz przekazania aresztowanych grupom operacyjnym policji bezpieczeństwa został wyartykułowany jedynie w pierwotnej edycji, natomiast w doklepanych później uzupełnieniach już się nie pojawia. Okoliczność tę należy skojarzyć z faktem, że formacje te, jak pisze Kazimierz Leszczyński, 20 listopada 1939 r. na mocy zarządzenia szefa Policji

²² Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I, Warszawa 1970, s. 49. Streckenbach stał na czele I (tzw. wiedeńskiej) grupy operacyjnej, podążającej za 14. Armią.

3. Meldung an die veröffentlichende Behörde.

Außerdem ist von jeder Festnahme — auch der entwichenen oder entlassenen Strafgefangenen (s. A. 4) — der im Sonderfahndungsbuch Polen ausgeschriebenen Personen dem Reichskriminalpolizeiamt — III B 2 a — zwecks Löschung der Notierung sofort und mittelbar Kenntnis zu geben.

Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa zostały rozwiązane i przekształcone w stacjonarne struktury policji bezpieczeństwa²³. Jeszcze wcześniej natomiast, bo w początkach października, „wszystkie Einsatzgruppen miały już stałe miejsce postoju i załatwiały sprawy natury policyjnej i bezpieczeństwa”²⁴ (wydaje się, że do tego właśnie etapu ich działalności odwołują się zapisy oznaczone skrótami E Gr czy też E K; zawsze towarzyszy im bowiem nazwa miejscowości).

Wyszczególnione w cytowanych pismach terminy były zaledwie kilkunastodniowe; placówki policyjne pragnące umieścić w księdze poszukiwane przez siebie osoby musiały zatem bardzo się śpieszyć. Efekty tego pośpiechu są aż nadto widoczne w treści poszczególnych zapisów; jak nieco eufemistycznie zauważył Szefer, księga „zawiera sporo błędów”²⁵. W istocie, obfituje ona w omyłki przy zapisie imion i nazwisk (na co właśnie Szefer zwrócił uwagę), przede wszystkim jednak nazw miejscowych. Mogło to wynikać oczywiście z pośpiechu, ale często nosi charakter zwykłego niechlujstwa; można jeszcze zrozumieć Oltusz zamiast Olkusza, jednak np. katowicka ul. Andrzeja została zapisana jako Andrejeja (być może jest to efekt niewłaściwego odczytania ręcznego zapisku, wykonanego frakturą), a Księży Las – jako Xinadslas. Nawet w odniesieniu do polskiej części Górnego Śląska niemieckie toponimy są mylone z polskimi, zapisywanymi z reguły w wykoślawionej formie. Nie lepiej jest z innymi terminami: zdumiewa choćby przypisany prezesowi Prokuraturii Generalnej Stanisławowi Bukowieckiemu tytuł *Preses der Generalprokuratur*; to przykład nieprawdopodobnego łamańca, z całą pewnością niezrozumiały dla znakomitej większości posługujących się księgą. Inny przykład to porucznik Obrony Narodowej o nazwisku Schulz, przypisany do formacji Obraca Narodowa. Częste jest też zamieszczanie polskiej nazwy miejscowości w miejscowniku (np. Przybyssewie zamiast Przybyszewo, Motwicy zamiast Motwica, Babcicach zamiast Babice, Zabkowiceach zamiast Ząbkowicach, Podkajcach zamiast Podhajcach); dowodziłoby to, że zapisy takie sporządzano w oparciu o polskie dokumenty (zamieszkały [lub urodzony] w Motwicy, w Przybyszewie...), jednak bez głębszej znajomości języka polskiego²⁶. Zdarza

²³ K. Leszczyński, *Działalność...*, s. 27.

²⁴ *Ibidem*, s. 24.

²⁵ A. Szefer, *Jak powstała...*, s. 217.

²⁶ W tym przypadku chodziłoby zatem o osoby dołączane do księgi w wyniku meldunków

się kilkakrotnie podawanie tej samej osoby; stało się to np. udziałem Walentego Fojkisa, byłego powstańca śląskiego i przedwojennego naczelnika gminy Michałkowice, a 1 września 1939 r. czynnego uczestnika walk z niemieckim Freikorpssem o tamtejszą kopalnię „Michał”, ale również prezydenta Chorzowa Karola Grzesika, późniejszej ofiary Zbrodni Katyńskiej. O autorach wpisów nie najlepiej świadczą także ewidentne błędy, jak podanie w charakterze osoby poszukiwanej... żydowskiego Stowarzyszenia Humanitarnego „Montefiore–B'nai B'rith”. Można też zauważyć, że w księdze zamieszczano osoby już nieżyjące; nawet takie, które straciły życie we wrześniowych egzekucjach, jak katowiczanie Franciszek Feige. Niewątpliwie wcześniej został on wciągnięty na listę gońców; w panującym na początku wojny chaosie jego śmierć została jednak najwyraźniej przeoczona, stąd też zapis w księdze.

Skąd pochodzili umieszczeni w księdze ludzie? Nie we wszystkich przypadkach jest to możliwe do ustalenia, gdyż nierzadko podano tam jedynie imię i nazwisko ściganego. Najczęściej obok tych danych figuruje jednak również miejsce urodzenia i/lub zamieszkania (nieraz, jak już wspomniano, wykoślawione w sposób trudny do identyfikacji). I tu stwierdzić można, że znakomitą część stanowią osoby z zachodnich terenów II Rzeczypospolitej, niegdyś wchodzących w skład państwa pruskiego; bez wątpienia figurujący już wcześniej na liście gońców. Szczegółowych danych mogłoby dostarczyć dopiero dokładne zliczenie poszczególnych nazwisk, jednak szacunkowo można przyjąć, że na teren Górnego Śląska przypada ok. 1,2 tys. nazwisk, na Wielkopolskę – ok. 3 tys., na Pomorze – ok. 2 tys.

Księgi regionalne

Zupełnie inną sprawą są natomiast wspomniane również przez Szefera „regionalne” księgi gończe, które uznać należy raczej za samodzielną inicjatywę miejscowej niemieckiej ludności²⁷. Być może w jakimś stopniu posłużyły one później, podobnie jak rejestr przywołany przez Cerana, do zredagowania księgi, jednak same w sobie nie mogły być przydatne w działalności grup operacyjnych, choćby ze względu

zgłaszanych przez grupy operacyjne, nie zaś miejscowych Niemców.

²⁷ A. Szefer, *Jak powstała...*, s. 228.

» **Zaangażowanie członków mniejszości niemieckiej w proces powstawania list proskrypcyjnych potwierdzają zarówno wspomnienia, jak i stosowne fragmenty raportów grup operacyjnych.** »

liniowany notes, zaopatrzony w indeks alfabetyczny, a podpisany jako „Związek Rezerwistów i powstańcy”. Notes ten zawiera około trzystu nazwisk (sporo, jak na miasto wówczas niespełna piętnastotysięczne), wypisanych w kolejności na ogół alfabetycznej, pismem ręcznym. Typowy zapis obejmuje imię, nazwisko, datę urodzenia, miejscowość zamieszkania oraz umieszczoną w nawiasie liczbę; rzadko zdarza się dokładniejszy adres. Czasami nieznane jest imię czy miejsce zamieszkania, wtedy w ich miejscu figurują znaki zapytania. Uderzające, że niektóre nazwiska pojawiają się dwu- czy trzykrotnie (stąd też ogółem figuruje w tej „księdze” ok. 650 zapisów), zawsze jednak w innym numerem w nawiasie. Pozwala to przypuszczać, że oznacza to jakiś rodzaj „załączników”, charakteryzujących bliżej wzmiankowaną osobę. Niemal każdorazowo nazwiska na poszczególłą literę są rozbijane na dwie grupy: mniejsza to rezerwisti Wojska Polskiego, większa – powstańcy. Ci pierwsi zostali potraktowani mniej pieczołowicie; odnotowano, na dobrą sprawę, jedynie ich imiona i nazwiska. Z całej tej plejady w księdze znalazło się jedynie dziesięć osób.

Na zakończenie można jedynie powtórzyć postulat zawarty w pierwszych zdaniach tego szkicu: możliwie pełne, krytyczne opracowanie biogramów osób figurujących w księdze na pewno przyczyniłoby się do pełniejszego poznania mechanizmów niemieckich represji wobec polskich elit, zwłaszcza w początkowym okresie okupacji. ■

²⁸ Na przykład taka „regionalna” księga z Chorzowa miała liczyć ponad siedemset nazwisk, ze Świętochłowic – przeszło dwieście. *Ibidem*, s. 221 i 228.



Grzegorz Bębniak (ur. 1970) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Wrzesień 1939 r. w Katowicach* (2012); *Sokoły kapitana Ebbinghaus. Sonderformation Ebbinghaus w działaniach wojennych na Górnym Śląsku w 1939 r.* (2014); *W stronę wojny. Gliwice 1939* (2014) i in.

Ausweis der Deutschen Volksliste



Mirosław Węcki

Uniwersytet Śląski

i IPN Katowice

Kwestia folkslisty na Górnym Śląsku

W październiku 1939 r. zachodnie i północne ziemie II Rzeczypospolitej zostały zaanektowane przez III Rzeszę z zamiarem ich całkowitej germanizacji. Z jednej strony poddano Polaków brutalnym represjom, z drugiej starano się przyciągać do niemieczyny tych mieszkańców terenów wcielonych, których uznano za Niemców lub za nadających się do zniemczenia. Symbolem tej polityki – szczególnie skomplikowanej na Górnym Śląsku – pozostaje akcja wpisów na Niemiecką Listę Narodowościową (Deutsche Volksliste, w skrócie: DVL).

Niebieska okładka dowodu osobistego osoby wpisanej do I lub II grupy DVL. Fot. ze zbiorów Muzeum Historii Katowic

Obszar przedwojennego województwa śląskiego został opanowany przez Wehrmacht 4 września 1939 r. Podlegał on wprawdzie zarządowi wojskowemu, jednak właściwą władzę administracyjną sprawował zarząd cywilny, którego szefem został śląski gauleiter (kierownik okręgowy NSDAP) i nadprezydent Josef Wagner. Już 5 września w Katowicach znalazł się sztab kierowany przez Ottona Fitznera, który od razu przystąpił do tworzenia niemieckiej administracji.

Pierwsze dni okupacji przyniosły także masowe represje wymierzone w Polaków, zwłaszcza w byłych powstańców śląskich, działaczy plebiscytowych i członków polskich organizacji polityczno-społecznych. Wśród sprawców byli członkowie organizacji dywersyjnej „Freikorps Ebbinghaus” oraz funkcjonariusze grup operacyjnych służby bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst) i policji. Popelnione przez nich masowe mordy miały na celu złamanie wszelkiego oporu i sterroryzowanie ludności. Jednocześnie władze niemieckie wciągały do współpracy przedstawicieli licznej mniejszości niemieckiej w województwie śląskim (jej liczebność jest różnie szacowana: od 90 do 210 tys.) – tzw. folksdojczów („Niemców etnicznych”).

Z kolei reżimowa propaganda od początku okupacji głosiła „wyzwolenie Górnego Śląska” spod „polskiego jarzma” oraz „odwieczną” niemieckość tego obszaru i jego mieszkańców. Również lokalni przedstawiciele władzy, zwłaszcza gauleiter Wagner, wpisywali się w ten ton, zapowiadając przekształcenie Górnego Śląska w „nowe Zagłębie Ruhry”. Ten „pozytywny program” miał być jednym z elementów przekonujących Górnoślązaków do niemczyzny.

Władze niemieckie zdawały sobie jednak sprawę z tego, że Górny Śląsk nie jest w rzeczywistości tak bardzo niemiecki, chociaż nie dysponowały pełnym rozeznaniem struktury narodowościowej tego regionu, który w 1939 r. zamieszkiwało ok. 1,4 mln ludzi. Wstępne analizy prowadzone w listopadzie 1939 r. przez urząd rasowy partii nazistowskiej (NSDAP) nie dały jednoznacznych wyników. Założono jednak, że obok zadeklarowanych Niemców mieszkało tam wiele osób pochodzenia niemieckiego, które jednak nie wykazywały tego przed wybuchem wojny. Opinia ta korelowała z wcześniejszymi, często propagandowymi twierdzeniami niemieckimi (upowszechnianymi od czasu powstań śląskich i plebiscytu) o rzekomej niemieckości rdzennej populacji Górnego Śląska.

Aneksja

Dekret Adolfa Hitlera, na którego mocy wcielono do Rzeszy zachodnie i północne ziemie II RP (Pomorze, Wielkopolskę, Górny Śląsk), ukazał się 8 października 1939 r. Przedwojenna polska część Górnego Śląska została włączona do prowincji śląskiej, jako część nowo utworzonej jednostki administracyjnej – rejencji katowickiej (Regierungsbezirk Kattowitz). W jej skład weszła większość terenów województwa śląskiego (oprócz powiatu lublinieckiego, który przyłączono do rejencji opolskiej, obejmującej przedwojenny niemiecki Górny Śląsk). W listopadzie 1939 r. przyłączono do rejencji katowickiej także uprzemysłowioną część województw kieleckiego (powiat będziński, część olkuskiego oraz powiat miejski Sosnowiec) i krakowskiego (powiaty: chrzanowski, żywiecki, część wadowickiego). W nazistowskiej terminologii ten obszar był nazywany „pasmem wschodnim”. W 1940 r. dodano jeszcze należące przed wojną do Niemiec powiaty ziemskie toszecko-gliwicki i bytomsko-tarnogórski oraz powiaty miejskie gliwicki i zabrzański. Kierowano się przy tym względami gospodarczymi – celem nadrzędnym było połączenie górnośląskiego i zagłębiowskiego przemysłu w ramach jednej jednostki administracyjnej. Efektem ubocznym tej decyzji było połączenie w ramach rejencji katowickiej trzech obszarów różnych pod względem historycznym, co przekładało się na skomplikowany status narodowościowy ich ludności.

Z punktu widzenia władz niemieckich najmniej problematyczne były tereny należące przed wybuchem II wojny światowej do Niemiec: ich mieszkańcy posiadali obywatelstwo niemieckie i byli uznawani za Niemców. Wątpliwości nie budził też status narodowościowy i rasowy ludności (liczącej ok. 1 mln osób) „pasa wschodniego”, zamieszkiwanego głównie przez Polaków i ponad 100 tys. Żydów. Podobny charakter miała również część powiatu częstochowskiego, która została wcielona do rejencji opolskiej (jako powiat zawierciańsko-bla-chowniański). O wiele bardziej złożona była kwestia narodowości mieszkańców przedwojennego województwa śląskiego, dzielącego się historycznie na dwie części: północną, należącą przed 1918 r. do Niemiec (powiaty: tarnogórski, katowicki, pszczyński, rybnicki oraz miasta na prawach powiatu Chorzów i Katowice), i południową, należącą w przeszłości do Austro-Węgier (powiaty cieszyński i bielski).

Komisarz Rzeszy do spraw umacniania niemczyzny

Już w *Mein Kampf* Hitler postulował opanowanie terenów Europy Środkowo-Wschodniej na zasadzie „germanizacji ziemi”, czyli przeprowadzenie gruntownej czystki etnicznej w oparciu o kryteria rasowe. Oznaczało to odejście od stosowanej jeszcze w wilhelmińskiej Rzeszy polityki „germanizacji ludzi” (a więc asymilacji), którą uznał za nieskuteczną. Zadanie to zlecił najważniejszym przedstawicielom reżimu na terenach wcielonych – gauleiterom. Otrzymali oni na to dziesięć lat. W przypadku Górnego Śląska zadanie to przypadło urzędującemu we Wrocławiu Josefowi Wagnerowi.

Pojawił się jednak nowy czynnik kształtujący politykę narodowościową w okupowanej Polsce. Hitler 7 października powierzył Reichsführerowi SS i szefowi niemieckiej policji Heinrichowi Himmlerowi zadanie „umocnienia niemczyzny” na terenach wcielonych. Himmler samowolnie nadał sobie przy tym tytuł komisarza Rzeszy do spraw umacniania niemczyzny, dający mu prawo wydawania poleceń organom administracji państwowej i partyjnej w tym zakresie. Było to zarzewie potencjalnych konfliktów z gauleiterami, którzy uważali się za bezpośrednio podległych Hitlerowi. Tak było również na Śląsku, gdzie gauleiter Wagner bardziej skłaniał się ku wilhelmińskiej „germanizacji ludzi” niż restrykcyjnej realizacji ideologii rasowej. Nie wykluczało to jednak brutalnych represji wobec „elementu polskiego” – również na Górnym Śląsku liczba ofiar szła w tysiące. Spór o pryncypia, a właściwie o to, kto będzie je realizował, wkrótce doprowadził jednak do konfliktu Wagnera z SS. Możliwe, że częściowo przyczyniło się to do jego odwołania ze Śląska w maju 1940 r.

„Palcówka”, czyli nieudane preludium

Ustaleniu stosunków narodowościowych na terenach wcielonych do Rzeszy miał służyć policyjny spis ludności (zwany popularnie „palcówką” od odcisku palca na formularzu spisowym) przeprowadzony na tych ziemiach na przełomie 1939 i 1940 r. Objęto nim wszystkie osoby powyżej dwunastego roku życia. Jego wyniki na obszarze byłego województwa śląskiego były zaskakujące nawet dla władz niemieckich: prawie milion (94,97 proc.) mieszkańców byłej pruskiej części województwa zadeklarowało narodowość niemiecką. Polską narodowość podało tam zaledwie 50 tys. (4,75 proc.). Nieco inne były wyniki w południowej (byłej austriackiej) części województwa.

» **Pierwsze dni okupacji
Górnego Śląska przyniosły
masowe represje wymierzone w Polaków,
zwłaszcza w byłych powstańców śląskich,
działaczy plebiscytowych i członków polskich
organizacji polityczno-społecznych.** »

dopuszczał bowiem taką możliwość. Spory odsetek mieszkańców tego polsko-czeskiego pogranicza zadeklarował też narodowość czeską (ponad 46 tys. – 9,03 proc.).

Rezultaty spisu należy uznać za niewiarygodne. Odbywał się on w atmosferze terroru wymierzonego w Polaków i nacisków niemieckich urzędników, aby deklarować narodowość niemiecką. Wiadomo przy tym było, że osoby uznane za Polaków w przyszłości zostaną w najlepszym przypadku wysiedlone. Były też one dyskryminowane pod względem prawnym i ekonomicznym. Trzeba również wspomnieć o działaniach biskupa katowickiego Stanisława Adamskiego, który, za pozwoleniem emigracyjnego rządu gen. Władysława Sikorskiego, zachęcał mieszkańców Górnego Śląska do deklarowania się jako Niemcy w celu uniknięcia represji (w literaturze przedmiotu określa się takie zachowanie jako maskowanie). Oczywiście nie można też wykluczyć licznych postaw koniunkturalnych lub spowodowanych klęską Polski we wrześniu 1939 r. Władze niemieckie negatywnie zresztą oceniły wyniki spisu. Choć w następnych miesiącach nadano części niewątpliwych folksdojczów niemieckie obywatelstwo, a w 1940 r. nastąpiły pierwsze powołania Górnoślązaków do Wehrmachtu, było jasne, że spis nie mógł być podstawą dalszych działań na polu polityki narodowościowej. Konieczne było wypracowanie innych, bardziej wiarygodnych dla władz niemieckich metod weryfikacji.

Nowa metoda

Potrzebnego narzędzia dostarczył Himmlerowi gauleiter i namiestnik Kraju War-ty (Wielkopolski) – Arthur Greiser. Już jesienią 1939 r. zastosował on system weryfikacji nazwany Niemiecką Listą Narodowościową. Rozwiązanie to przyjął Himmler. 12 września 1940 r. ukazał się jego dekret dotyczący „weryfikacji i wydzielenia ludności na wcielonych terenach wschodnich”. Przedstawione tam zostały szacunkowe obliczenia dotyczące struktury narodowościowej terenów

Tam jako Niemcy zadeklaro-
wało się 85 tys. ludzi (16,62
proc.), a jako Polacy 215 tys.
(41,64 proc.). Ponad 100 tys.
mieszkańców zadeklarowało
narodowość śląską (*schlonsa-
kisch*) – formularz „palcówki”

anektowanych. Według Himmlera, miało je zamieszkiwać m.in. 8,1 mln Niemców, 8,53 mln Polaków i 610 tys. Żydów. Osobną grupę stanowiła ludność, której nie dało się jednoznacznie przyporządkować pod względem narodowościowym. W przypadku Górnego Śląska chodziło o ok. 500 tys. tzw. Wasserpolen (w wolnym tłumaczeniu „wodni Polacy”, względnie „rozwodnieni Polacy”) w byłej pruskiej części województwa śląskiego i 120 tys. tzw. Schlonsaken (Ślązaków) w byłej części austriackiej. Ludność tę określano jako labilną, względnie indyferentną, a więc niezdecydowaną pod względem narodowościowym.

Według Himmlera, miała się ona nadawać, jako ludność pochodzenia niemieckiego, do ponownego zniemczenia. Narzędziem tej polityki miała być właśnie folkslista. Miała ona dzielić ludność na kilka grup pod względem stopnia ich przynależności do narodu niemieckiego (wiązało się to z różnym statusem prawnym). Poza folkslistą znaleźli się zadeklarowani Polacy, którzy docelowo mieli zostać wysiedleni do Generalnego Gubernatorstwa. W następnych miesiącach odbyły się stosowne negocjacje między komisarzem do spraw umacniania niemieczyny a Ministerstwem Spraw Wewnętrznych Rzeszy, tradycyjnie kompetentnym w sprawach nadawania obywatelstwa. Ich wynikiem było rozporządzenie z 4 marca 1941 r. o wprowadzeniu DVL i niemieckim obywatelstwie na wschodnich terenach wcielonych do Rzeszy.

Kryteria weryfikacji

W marcowym rozporządzeniu sprecyzowano zasady postępowania w ramach akcji DVL. Celem było wpisanie na folkslistę tych przedwojennych obywateli polskich, którzy wyróżniali się niemiecką narodowością, względnie takimż pochodzeniem. Jak wspomniano, poza listą mieli się znaleźć Polacy, a także Żydzi i inne narodowości. Ludność wpisana na DVL miała się dzielić na cztery grupy:

- grupa I: aktywni politycznie przed wojną członkowie mniejszości niemieckiej. Mieli oni otrzymać pełne niemieckie obywatelstwo;
- grupa II: bierni politycznie członkowie mniejszości niemieckiej. Także im przysługiwało pełne obywatelstwo niemieckie, jednak pewne prawa mieli ograniczone. Nie mogli np. być pełnoprawnymi członkami partii nazistowskiej (przewidziano tylko przyjęcie szczególnie zasłużonych osób);
- grupa III: Polacy pochodzenia niemieckiego, osoby pozostające w związkach małżeńskich z Niemcami (jeżeli stroną dominującą była strona niemiecka). W prak-

An die Bevölkerung Oberschlesiens!

Die Verordnung über die **Deutsche Volksliste** und die deutsche Volkszugehörigkeit in den ehemaligen polnischen Ostgebieten vom 4. 3. 1941 soll zur Vermeidung etwaigen Unrechts eine gründliche und gewissenhafte Prüfung sowie eine endgültige Klärung über die Zugehörigkeit zum deutschen Volk und damit über die Frage der Staatsangehörigkeit herbeigeführt werden.

Ich wende mich daher an die Bevölkerung Oberschlesiens mit der Aufforderung, die Aufnahme in die Deutsche Volksliste zu beantragen. Ich rufe nicht nur die Volksgenossen auf, die dem deutschen Volk z. Zt. der Polenherrschaft angehört haben, sondern auch alle diejenigen Oberschlesier, die sich

zum Deutschtum bekennen oder deutscher Abstammung sind

Je lückenloser die Unterlagen sind, die der Einzelne den bei den Landräten errichteten Zweigstellen der Deutschen Volksliste mit seinem Antrag übergibt, umso schneller wird die Entscheidung ausgesprochen werden können. In gewissen Fällen wird allerdings eine längerer Frist erforderlich sein, die unter Umständen längere Zeit beanspruchen kann.

Es ist nunmehr zwecklos, Beschwerden und Eingaben wegen der Volkszugehörigkeit bei mir oder den mir unterstellten Dienststellen in Zukunft noch vorzubringen. Die bisher vorliegenden Unterlagen im Rahmen der Prüfungen der Meldungen zur Volksliste bearbeitet werden.

Nach Möglichkeit sollen die Zweigstellen der Deutschen Volksliste bei den Landräten und Oberbürgermeistern noch im Laufe des Monats April ihre Tätigkeit aufnehmen. Die Zweigstellen sind mit besonderen Einzelaufrufen an die in ihrem Gebiet befindliche Bevölkerung wenden.

Diese Einzelaufrufe sind abzuwarten

Durch die Deutsche Volksliste wird das deutsche Oberschlesien auch nach dem Krieg seinen innewohnenden deutschen Charakter klar zum Ausdruck bringen. Ich verpflichte daher die Personenkreise, die mit dieser vordringlichen Aufgabe betraut werden, zum restlosen und gewissenhaften zu gewissenhafter Arbeit.

Kattowitz, den 10. April 1941

Bracht
Gauleiter und Oberpräsident

Zarządzenie gauleitera Fritza Brachta z 10 kwietnia 1941 r.
o rozpoczęciu akcji wpisów na DVL.

Fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach

tyce w tej grupie miała się znaleźć ludność określona jako indyferenta narodowościowo (Górnoślązacy – owi Wasserpolen i Slonsaken – oraz Mazurzy i Kaszubi), a więc posługująca się językiem słowiańskim, pozostająca jednak pod wpływem niemieckiej kultury. Ludzie ci mogli dostać obywatelstwo niemieckie po badaniach rasowych i w wyniku indywidualnego nadania. Po zwycięskim dla III Rzeszy zakończeniu wojny mieli zostać przesiedleni do Niemiec w celu całkowitej germanizacji;

– grupa IV: miała być przeznaczona dla osób pochodzenia niemieckiego, które spolonizowały się i w okresie międzywojennym aktywnie współpracowały z władzami polskimi, względnie należały do polskich organizacji polityczno-społecznych. Nieoficjalnie niemiecka administracja nazywała ich „renegatami”. Miała to być najmniej uprzywilejowana grupa. Zaliczone do niej osoby po badaniach rasowych mogły dostać ograniczone obywatelstwo (z możliwością odwołania przez dziesięć lat) w drodze nadania jednostkowego. Osoby uznane za „wartościowe” miały zostać po wojnie przesiedlone do Niemiec.

Wpis do konkretnej grupy DVL warunkował prawa i obowiązki zakwalifikowanych do nich osób. Grupy I i II zostały obciążone obowiązkiem służby wojskowej. Otrzymywały za to przy-

działy żywności przysługujące Niemcom z Rzeszy (Reichsdeutsche). Niepewny pozostawał status grup III i IV, co odbijało się na ich sytuacji ekonomicznej. Zgodnie z prawem wprowadzonym przez władze okupacyjne, ich majątki podlegały konfiskacie i zarządowi powierniczemu. Tak zarysowany system praw obie grupy musiały odczuć jako dyskryminację, nawet jeżeli ich status był dużo lepszy niż ludności uznanej za polską, nie wspominając o Żydach, których władze naziistowskie skazały na fizyczną eksterminację.

Wykonawcy

Realizacja wpisów na DVL spoczęła na barkach lokalnej administracji. Na Górnym Śląsku wprowadzenie folkslisty zbiegło się z istotnymi zmianami administracyjnymi. Już bowiem w grudniu 1940 r. Hitler podpisał dekret o podziale dotychczasowej prowincji śląskiej i utworzeniu osobnej prowincji górnośląskiej (Provinz Oberschlesien) ze stolicą w Katowicach. W jej skład weszły dwie rejencje: opolska i katowicka. Gauleiterem i nadprezydentem nowej prowincji został zastępca ds. partii nazistowskiej poprzedniego śląskiego gauleitera Josefa Wagnera – Fritz Bracht. Himmler mógł liczyć, że nowy gauleiter, którego zresztą wkrótce mianował swoim pełnomocnikiem, będzie bardziej skłonny realizować politykę narodowościową na Górnym Śląsku niż jego poprzednik. Bracht, objąwszy urząd, otrzymał jednak od Hitlera zadanie wzmocnienia górnośląskiej produkcji przemysłowej. W tej sytuacji restrykcyjne zasady zastosowane przez Himmlera wobec grupy III – do której miała zostać zakwalifikowana większość mieszkańców przedwojennego województwa śląskiego, w dużej mierze robotnicy – były w sprzeczności z pragmatycznymi celami polityki gospodarczej. Problem ten sygnalizowali Brachtowi podlegli mu urzędnicy oraz działający na Górnym Śląsku menedżerowie gospodarczy.

Zgodnie z marcowym rozporządzeniem we wszystkich powiatach powołano do życia komisje DVL, na których czele stali landraci (starostowie powiatowi) lub nadburmistrzowie (w miastach na prawach powiatów). Oprócz nich w komisjach znaleźli się wyznaczeni urzędnicy, zaufani przedstawiciele przedwojennej mniejszości niemieckiej, NSDAP i aparatu policyjnego. Od werdyktów komisji powiatowych można się było odwołać do komisji okręgowych na poziomie rejencji. Kolejną instancją była komisja prowincjonalna, kierowana osobiście przez Brachta. Ostatnią instancję stanowił Najwyższy Trybunał do Spraw Narodowościowych, kierowany przez Himmlera.

Przymusowe wnioski

Podstawą wpisu na DVL były wnioski. Mieli je złożyć wszyscy mieszkańcy przedwojennego województwa śląskiego, którzy osiągnęli pełnoletniość do 26 października 1939 r. (a więc do momentu wejścia w życie dekretu o aneksji). Początkowo miały one mieć, przynajmniej oficjalnie, charakter dobrowolny. Już na początku 1942 r. wprowadzono jednak przymus ich składania. Obowiązywał on na Górnym Śląsku (w byłym województwie śląskim) i Pomorzu, co wyraźnie odróżniało akcję folkslisty na tych obszarach od pozostałych okupowanych ziem polskich. Każdy pełnoletni mieszkaniec był zobowiązany do pobrania i wypełnienia stosownego formularza w urzędach gminnych lub lokalnych biurach partii nazistowskiej. Niejednokrotnie wypełniali je za „wnioskodawców” niemieccy urzędnicy. Formularze były w istocie wielostronicowymi ankietami, zawierającymi m.in. pytania o pochodzenie, wyznanie, narodowość i przeszłość polityczną. Na końcu znajdowała się formułka informująca, że ankietowany stale, przed 1 września 1939 r., przyznawał się do niemieckości. Chociaż w ankiecie nie było zapisu, że ankietowany ubiegał się o wpis na folkslistę, to właśnie na podstawie ankiet i „wywiadu środowiskowego” komisje DVL decydowały o wpisie do konkretnej grupy – często wbrew rzeczywistemu poczuciu przynależności narodowej danej osoby.

DVL a front wschodni

W kwietniu 1941 r. nazistowskie media na Górnym Śląsku ogłosiły początek akcji. W pierwszym rzędzie przyjmowano i rozpatrywano wnioski osób, które zostały wpisane do grupy I i II, a więc często aktywnych współpracowników administracji okupacyjnej. Był to już okres intensywnych przygotowań Wehrmachtu do wojny z ZSRS. Nadawało to Górnemu Śląskowi szczególną rangę najbliższego zaplecza przemysłowego dla przyszłego frontu wschodniego. Bracht podjął negocjacje z Himmlerem w sprawie zwiększenia liczby osób, które miały zostać wpisane na DVL, a więc rezygnacji z narzuconego, maksymalnego kontyngentu 620 tys. ludzi. Himmler przyjął pragmatyczne argumenty i zgodził się na takie rozwiązanie. Umożliwiło to uruchomienie masowych wpisów jeszcze w 1941 r. Już w tym momencie decydującym czynnikiem dla realizacji wpisów na DVL na Górnym Śląsku okazała się sytuacja wojenna Rzeszy. Podobnie było później.

» Stopniowa »liberalizacja« nazistowskiej polityki narodowościowej na Górnym Śląsku wyraźnie wynikała z potrzeb wojennych III Rzeszy. Górnoszlązacy byli bowiem niezbędni Niemcom jako żołnierze i lojalni robotnicy. »

Pod koniec 1941 r. Wehrmacht został zatrzymany przez Armię Czerwoną pod Moskwą. Stało się jasne, że wojna szybko się nie

skończy, a wykrwawione dywizje pilnie potrzebowały uzupełnień. Postanowiono poszukać ich na terenach wcielonych – dostarczycielem „mięsa armatniego” miała stać się właśnie, liczna na Górnym Śląsku, grupa III DVL. Konieczna stała się zatem rezygnacja z restrykcyjnej polityki wobec tych ludzi. 31 stycznia 1942 r. ukazała się nowela rozporządzenia o folkliście, w której nadano III grupie tymczasowe obywatelstwo z możliwością odwołania przez dziesięć lat. Na tej podstawie opracowano przepisy dość znacząco zmieniające status osób wpisanych do „trójki”. Przede wszystkim zostały one objęte obowiązkiem służby wojskowej – masowe powołania miały miejsce już w następnych miesiącach. W dużej mierze zrównano też uprawnienia „trójkowców” z grupą I i II czy też Reichsdeutschen. Pozostały jednak pewne restrykcje – największą z nich był swoisty szantaż związany z możliwością odebrania obywatelstwa. Innymi słowy, na przywileje mężczyźni z grupy III musieli zapracować własną krwią na froncie i bezwarunkową lojalnością. Wydaje się przy tym, że Bracht uważał tak prowadzoną politykę wobec Górnoszlązaków za wspaniałomyślną. Prawdziwym szokiem dla niego było ujawnienie przez gestapo faktów, że w szeregach polskiego ruchu oporu znalazły się osoby z III, IV, a nawet z II grupy DVL. W kolejnych miesiącach Bracht kontynuował negocjacje z Himmlerem w sprawie dalszych koncesji na rzecz „trójkowców”. Tu po raz kolejny zdecydowała sytuacja na froncie. Po niemieckiej klęsce pod Stalingradem na początku 1943 r., Bracht zdołał wynegocjować możliwość rezygnacji z tymczasowości obywatelstwa na rzecz członków III grupy, którzy szczególnie odznaczyli się na froncie. Mimo silnego oporu Himmlera, zdołał w 1944 r. uzyskać zgodę na ok. 2 tys. tego typu rezygnacji.

Stopniowa „liberalizacja” polityki narodowościowej na Górnym Śląsku wyraźnie wynikała z potrzeb wojennych III Rzeszy. Górnoszlązacy byli bowiem niezbędni Niemcom jako żołnierze i lojalni robotnicy. Miało to również przełożenie na administracyjny tryb wpisów. Już na początku 1942 r. zdecydowano o przyspieszeniu procedur. W poszczególnych miejscowościach powołano gminne

komisje DVL, które miały wesprzeć instancje powiatowe. Znacznie poluzowano też kryteria wpisu na DVL, zwłaszcza do zobowiązanej do służby wojskowej grupy III. Masowym zjawiskiem były także zmiany grup: osoby, które wcześniej zakwalifikowano jako Polaków lub do grupy IV, były wpisywane do grupy III. Niejednokrotnie chodziło o zaradzenie paradoksom wytworzonym przez przepisy DVL. Często bowiem zdarzało się, że młodych mężczyzn, nadających się do wojska, wpisywano do grupy III, a ich rodziców do grupy IV (podlegającej konfiskacie mienia i przyszłemu wysiedleniu), względnie uznawano za Polaków. Pod koniec 1943 r. dopuszczono nawet wpisywanie do III grupy powstańców śląskich, których synowie służyli w Wehrmachcie.

W toku wojny właściwie zrezygnowano też z kryterium badań rasowych. Stały się one przedmiotem konfliktu między SS a administracją państwową i partyjną kierowaną przez gauleiterów. Za pewnym sporem ideologicznym kryła się tu jednak w istocie walka o władzę. Restrykcyjna polityka rasowa dawała większe wpływy Himmlerowi i jego „państwu SS”, co napotkało opór zazdrosnych o swoją pozycję gauleiterów. Tak było także w przypadku Brachta na Górnym Śląsku, który, mimo deklarowanej lojalności wobec Himmlera, pieczołowicie dbał o własne interesy i wpływy. Pragmatyzm zarządzania górnośląskim przemysłem częściowo przeważał nad ideologicznymi pryncypiami polityki rasowej. W efekcie na DVL wpisano większość populacji przedwojennego województwa śląskiego. Statystykę wpisów w prowincji górnośląskiej w 1944 r. przedstawia poniższa tabela.

Wyniki DVL w prowincji górnośląskiej według danych z 1 kwietnia 1944 r.

| GRUPA DVL | LICZBA OSÓB |
|-------------------|-----------------|
| I | 90 993 |
| II | 231 082 |
| III | 994 482 |
| IV | 52 780 |
| Razem | 1 369 337 |
| Odrzucone wnioski | 68 766 (rodzin) |

Źródło: AP Katowice, OPK, sygn. 140, Katowice – 29 VII 1944 r., Stand des Volkslistenverfahrens vom 1.4.1944, k. 229.

Cena przywilejów

Rezultaty akcji należy rozpatrywać wielopłaszczyznowo. Niewątpliwie zakwalifikowanie Górnślązaków do grona ludności nadającej się do Niemczenia (względnie ponownego Niemczenia) uratowało ich przed represjami, jakie spadły chociażby na mieszkańców Generalnego Gubernatorstwa (Polaków, Żydów). Można założyć, że wprowadzona w ten sposób polityka wynaradawiania mogła zakończyć się względnym sukcesem w przypadku zwycięstwa III Rzeszy w II wojnie światowej. Dotyczy to przede wszystkim młodzieży zakwalifikowanej do DVL, która została poddana intensywnej indoktrynacji w szkołach i podczas obowiązkowej służby w Hitlerjugend. Władze niemieckie nie ukrywały zresztą, że to właśnie młodzież była głównym celem polityki Niemczenia. Inną sprawą jest, czy w wypadku sukcesów wojennych miałyby miejsce opisana „liberalizacja” polityki narodowościowej. Niemcy zdawali sobie przecież sprawę z polskości dużej części Górnślązaków wpisanych na DVL. W każdym razie ceną przywilejów były służba dziesiątek tysięcy Górnślązaków w Wehrmachcie (prawdopodobnie z samej grupy III powołano ok. 100 tys. osób) i walka za obcą sobie sprawę.

Trudno obecnie jednoznacznie ocenić postawy Górnślązaków wobec polityki narodowościowej władz nazistowskich. Można jednak wykazać trzy zasadnicze wzorce postępowania. Pierwszym z nich była kolaboracja, która dotyczyła przede wszystkim przedstawicieli przedwojennej mniejszości niemieckiej, a więc osób, które zostały wpisane do I i II grupy DVL. Należy jednak pamiętać, że do II grupy wpisywano także osoby, które uważały się za Polaków, a trafiły tam w wyniku opisanych wyżej działań niemieckiej administracji. Z drugiej strony także w III grupie zdarzały się osoby, które aktywnie współpracowały z reżimem okupacyjnym. Drugą, zapewne najczęściej reprezentowaną postawą było tzw. dopasowanie (mimikra). Większość ludzi próbowała po prostu przetrwać trudne czasy, nawet kosztem mniej lub bardziej lojalnej pracy na rzecz okupanta. Wreszcie trzecią postawą był opór. Polskie podziemie działało na Górnym Śląsku od początku okupacji i, mimo dużych strat, funkcjonowało do końca wojny. Uczestniczyło w nim wielu rdzennych Górnślązaków (zarówno tych wpisanych na DVL, jak i tych uznanych przez Niemców za Polaków), którzy często płacili najwyższą cenę za polski patriotyzm.

Podział ten nie pokrywa się ze statystyką wpisów na folkslistę, której w żadnym wypadku nie można uznać za wiarygodny obraz stosunków narodowościowych

na terenach przedwojennego województwa śląskiego w okresie niemieckiej okupacji. Jej oddziaływanie było jednak dłuższe niż okres wojny. Na pozostałych ziemiach polskich, zwłaszcza w Generalnym Gubernatorstwie, już w czasie działań wojennych uznano Górnoszlązaków za niemieckich „zaprzających”. Dotyczyło to zwłaszcza kwestii ich służby w Wehrmachcie. Mało kto zdawał sobie sprawę z poziomu komplikacji kwestii narodowościowych w tym rejonie, zwłaszcza wywołanych przez działania władz niemieckich. Taką optykę przyjęły też komunistyczne władze polskie, które – po zajęciu Górnego Śląska przez Armię Czerwoną na początku 1945 r. – próbowały uporać się ze spuścizną folkslisty. Sposób rehabilitacji Górnoszlązaków wpisanych na DVL wywołał duże poczucie krzywdy wśród tej ludności. Z kolei osoby zaciągnięte przymusowo do armii niemieckiej przez lata wstydliwie ukrywały ten fakt. Z niezrozumieniem ich sytuacji mamy do czynienia nawet obecnie, mimo dość licznych w ostatnich latach publikacji naukowych i popularnych poświęconych służbie Polaków (w tym Górnoszlązaków) w Wehrmachcie. ■

BIBLIOGRAFIA

- Boda-Krężel Z., *Sprawa Volkslisty na Górnym Śląsku*, Opole 1978.
- Izdebski Z., *Niemiecka Lista Narodowa na Górnym Śląsku*, Katowice – Wrocław 1946.
- Kaczmarek R., *Górny Śląsk podczas II wojny światowej. Między utopią niemieckiej wspólnoty narodowej a rzeczywistością okupacji na terenach wcielonych do Trzeciej Rzeszy*, Katowice 2006.
- Kaczmarek R., *Pod rządami gauleiterów. Elity i instancje władzy w rejencji katowickiej 1939–1945*, Katowice 1998.
- Kaczmarek R., *Polacy w Wehrmachcie*, Kraków 2010.
- Serwański E., *Hitlerowska polityka narodowościowa na Górnym Śląsku*, Warszawa 1963.
- Targ A., *Śląsk w okresie okupacji*, Poznań 1946.
- Węcki M., *Fritz Bracht (1899–1945). Nazistowski zarządca Górnego Śląska w latach II wojny światowej*, Katowice 2014.
- Wolf G., *Ideologie und Herrschaftsrationalität. Nationalsozialistische Germanisierungspolitik in Polen*, Hamburg 2012.



Mirosław Węcki (ur. 1978) – historyk, dr, pracownik Uniwersytetu Śląskiego i Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: (z Sebastianem Rosenbaumem) *Nadzorować, interweniować, karać. Nazistowski obóz władzy wobec Kościoła katolickiego w Zabrze 1933–1944* (2010); *Fritz Bracht (1899–1945). Nazistowski zarządca Górnego Śląska w latach II wojny światowej* (2014) i in.

Ewa Koj

IPN Katowice

Z folkslistą przeciwko Niemcom

W marcu 1944 r. na Górnym Śląsku gestapo aresztowało kilkuset żołnierzy i współpracowników inspektoratu katowickiego Armii Krajowej. Wielu z nich zostało wcześniej wpisanych na Niemiecką Listę Narodowościową, co teoretycznie czyniło z nich etnicznych Niemców. Wpis na folkslistę nie przesądzał jednak na Górnym Śląsku o przynależności narodowej.

W poniedziałek 20 marca 1944 r. został aresztowany por. Wacław Stacherski „Nowina”, komendant inspektoratu katowickiego Okręgu Śląskiego AK. Dzień później zostali zatrzymani: Antoni Gabryszak „Ryś”, dowódca Wojskowej Służby Ochrony Powstania, i Franciszek Trzebowski „Twardy” – kolejny sztabowcy inspektoratu. Łącznie aresztowania objęły około sześciuset osób.

Szef katowickiego gestapo Johannes Thümmeler w raporcie datowanym na 24 marca 1944 r. stwierdził, że wśród aresztowanych wówczas 58 osób, zajmujących kierownicze stanowiska w polskiej organizacji, było aż 35 Niemców – 29 zaliczonych do trzeciej grupy niemieckiej listy narodowościowej (Deutsche Volksliste – DVL) i 6 z czwartej grupy DVL – a ponadto 15 osób, których przynależność narodowa nie została wyjaśniona, 7 Polaków i bezpaństwowiec. „Niemcy” stanowili zatem większość wśród zatrzymanych przywódców polskiej konspiracji.

Aresztowani zostali poddani śledztwu i na czas jego trwania osadzeni w więzieniu w Mysłowicach. Później sprawy skierowano do sądów. W przypadku osób, które znajdowały się na folksliście – do Wyższego Sądu Krajowego (w trybie przepisów niemieckiego kodeksu karnego, dotyczących przygotowań do zdrady stanu),

a w pozostałych przypadkach – do policyjnego sądu doraźnego gestapo (na podstawie rozporządzenia z mocą ustawy z 4 grudnia 1941 r. o sądownictwie karnym dla Polaków i Żydów na przyłączonych terenach wschodnich – zarzucano im przygotowywanie przedsięwzięć noszących znamiona zdrady głównej i nieuprawnione posiadanie broni).

W procesach zapadło wiele wyroków śmierci. Sąd doraźny gestapo na rozprawach przeprowadzonych w bloku jedenastym KL Auschwitz skazał na śmierć przez rozstrzelanie: Wacława Stacherskiego, Bolesława Brzozowskiego „Karpia”, Feliksa Domagalskiego, Antoniego Gabryszaka, Andrzeja Jackowiaka, Piotra Judyckiego „Migulca“ i Tadeusza Palucha „Lotnickiego”, ukrywającego się pod przybranym nazwiskiem Kazimierz Nowotarski.

Z kolei Wyższy Sąd Krajowy wydał wyroki śmierci na osoby figurujące na folkliście: Teodora Zieloskę „Konfisa”, komisarza zarządu cywilnego w Bielsku; Pawła Chromika „Gorola”, kierownika propagandy; Piotra Klamę „Dorna”, komendanta placówki AK w Świętochłowicach; Stanisława Motykę (realizował zadanie tworzenia dyrekcji kolejowej w Katowicach); Wincentego Wajdę, kierownika politycznego; Jana i Wilhelma Wieczorków. Wyroki na nich wykonano w katowickim więzieniu przy ul. Mikołowskiej przez zgilotynowanie.

Polskość w czasach folklisty

Wspomniani bracia Wieczorkowie urodzili się w gminie Panewniki (niem. Panewnik), obecnie dzielnicy Katowic Ligota Panewniki (Jan w 1907 r., a Wilhelm siedem lat później). Panewniki zamieszkiwała głównie ludność autochtoniczna, zaliczana urzędowo do polskojęzycznej. Podczas plebiscytu w 1921 r. aż 82 proc. obywateli gminy opowiedziało się za jej przynależnością do Polski. Ojciec Jana i Wilhelma, Jakub Wieczorek, brał udział w trzech Powstaniach Śląskich, był działaczem plebiscytowym. Razem z żoną Cecylią sześcioro dzieci wychowywali w atmosferze przywiązania do Polski.

Jan po ukończeniu polskiego gimnazjum znalazł pracę Sądzie Powiatowym w Katowicach w charakterze asystenta sędziego. Wilhelm po złożeniu egzaminu dojrzałości zatrudnił się na poczcie, a następnie w Urzędzie Skarbowym w Chorzowie-Batorym. Dzień po napaści Niemiec na Polskę, 2 września 1939 r., Wilhelm i Jan – razem z innymi pracownikami polskich urzędów i instytucji państwowych w województwie śląskim – ewakuowali się na wschód, jednak po kilku tygodniach wrócili. Nie zastali już w domu brata Ludwika.

Ludwik Wieczorek, rocznik 1909, absolwent szkoły handlowej w Katowicach i pracownik kancelarii adwokackiej, w 1932 r. założył Oddział Związku Młodzieży Powstańczej w Panewnikach, a potem został jego prezesem. W 1939 r., razem z młodzieżą panewnicką skupioną w związku, prowadził aktywne działania zmierzające do ujawnienia mieszkańców gminy wspierających wysiłki Niemiec w polityce wymierzonej przeciwko państwu polskiemu. Między innymi odkrył, że dwaj śląscy policjanci są członkami Volksbundu – niemieckiej organizacji mniejszościowej. Sam znalazł się na liście działaczy polskich i Polaków wrogo ustosunkowanych do niemieckości, sporządzonej latem 1939 r. w Geheimes Staatspolizeiamt we Wrocławiu. Został aresztowany 28 września 1939 r. i osadzony w obozie koncentracyjnym Buchenwald, gdzie zmarł 29 lipca 1942 r.

Jan i Wilhelm oraz ich młodsi bracia Rafał i Piotr jeszcze jesienią 1939 r. zaangażowali się w ruch oporu. Początkowo była to Służba Zwycięstwu Polski (od listopada 1939 r. Związek Walki Zbrojnej), w rejencji katowickiej działająca pod nazwą Siła Zbrojna Polski, rozbita przez gestapo w wyniku masowych aresztowań w grudniu 1940 r. Jan, Wilhelm, Rafał i Piotr Wieczorkowie zostali po raz pierwszy aresztowani przez gestapo 12 lipca 1941 r. i osadzeni w więzieniu w Mysłowicach, gdzie poddano ich przesłuchaniom. Wobec braku dowodów na działalność w organizacji, 28 września 1941 r. zostali zwolnieni.

Po wprowadzeniu w listopadzie 1939 r. przez Niemców na wcielonym do Rzeszy Śląsku tymczasowych dowodów tożsamości, zwanych „palcówkami”, Jakub Wieczorek i jego synowie zadeklarowali narodowość polską. W marcu 1941 r. wypełnili kolejny formularz, w którym ponownie wpisali narodowość polską. Jednak zmiana polityki Niemiec, spowodowana sytuacją gospodarczą i militarną, zwłaszcza po klęsce Wehrmachtu pod Moskwą w styczniu 1942 r., spowodowała, że do wpisania na Niemiecką Listę Narodowościową wystarczyło miejsce urodzenia na terenach należących do 1921 r. do Rzeszy. W ten sposób w 1942 r. Jakub Wieczorek, jego żona, synowie i córka Monika zostali zakwalifikowani do grupy czwartej folkslisty.

Dla niemieckości nie do odzyskania

W 1941 r. Bolesław Brzozowski podjął się ponownego zorganizowania pozostających na wolności żołnierzy rozbitej przez gestapo SZP. Zdołał sobie podporządkować

Narodową Organizację Bojową, zmieniając jej nazwę na Zjednoczone Organizacje Wojskowe, a potem Zjednoczone Organizacje Śląskie. Jej członkami byli m.in. Franciszek i Antoni Trzebowski, pochodzący z okolic Pleszewa. Franciszek (ur. w 1897 r.) po upadku Powstania Wielkopolskiego osiedlił się w Ligocie i brał udział w III Powstaniu Śląskim. Młodszy, Antoni przyjechał do brata w 1925 r. Rodziny Wieczorków i Trzebowskich znały się. Franciszek Trzebowski „Twardy”, komendant placówki w Ligocie (w chwili aresztowania komendant Obwodu Zewnętrzznego Bytom) zwerbował braci Wieczorków do NOB i poznał ich z Pawłem Heinem „Silnym”, który zlecał im zadania wywiadowcze i akcje sabotażowe. Wilhelm opracował i na bieżąco korygował plan miejscowości Panewniki, nanosząc na nim punkty oznaczające miejsca zamieszkania Niemców, przede wszystkim członków NSDAP, Hitlerjugend, policji, straży pożarnej i SA-manów.

W marcu 1943 r. Bolesław Brzozowski podjął rozmowy z por. „Nowiną” na temat włączenia Narodowej Organizacji Wojskowej do AK. Proces ten zakończył się w sierpniu 1943 r. Wacław Stacherski przejął kierownictwo organizacji podziemnej na Górnym Śląsku jako komendant inspektoratu NOW, która mimo połączenia z AK zachowała własną nazwę. Wilhelm Wieczorek został dowódcą plutonu w Panewnikach, jego zastępcą był Jan Wieczorek „Śmiały”. Wilhelm razem z bratem Rafałem i trzema innymi członkami swojego plutonu wykonał wyrok podziemnego sądu na niemieckim policjancie w Ligocie, a kilka dni później, w okolicach Gogolina, na niemieckim zawiadowcy stacji pochodzącym z Ligoty. Pluton Wilhelma Wieczorka wysadził też tory kolejowe na trasie Katowice – Ligota – Kochłowice, co doprowadziło do wykolejenia transportu wojskowego.

Wiosną 1942 r. Rafał i Piotr Wieczorkowie zostali wcieleni do Wehrmachtu. Rafał po odniesieniu rany został zwolniony z wojska. Piotr służył w jednostce pancernej w Metz. W maju 1943 r. otrzymał urlop i do niemieckiego wojska już nie wrócił. Zgłosił się do swojej jednostki konspiracyjnej w Katowicach, w której łącznikiem był Alfons Burzyński. To on pomagał mu w ukrywaniu się w Panewnikach, Piotrowicach, wreszcie w Krakowie, gdzie Wieczorek czekał na przerzut do oddziału AK „Huta Podgórze”, operującego w Beskidach w ramach Legionu Śląskiego. W listopadzie 1943 r. do mieszkania, w którym się ukrywał, przyszli mężczyzna i kobieta. Zabrali go do Makowa Podhalańskiego i zakwaterowali u Józefa Glatmana. Piotr Wieczorek został oddany pod komendę Wenancjusza Zycha „Dziadka”. U Glatmana

poznał Krystynę Krechowicką, z którą planował związać swoją przyszłość. Razem z nią wykonywał zadania zlecane przez „Dziadka”. Z powodu swego pochodzenia nazywany był przez członków organizacji „hanysem”. W styczniu 1944 r. Jan Wieczorek odwiedził brata, przywożąc mu ciepłą odzież. Spotkał się też z Alfonsem Burzyńskim, który u Zycha przebywał służbowo.

Jan i Wilhelm Wieczorkowie zostali zatrzymani przez policję 22 marca 1944 r. i osadzeni w Policyjnym Więzieniu Zastępczym w Mysłowicach, gdzie katowickie gestapo prowadziło śledztwo przeciwko nim. Wyjaśnienia wymuszano torturami, ale ujawniali tylko takie informacje, które gestapo już znało. Po zakończeniu śledztwa w lipcu 1944 r. zostali przeniesieni do aresztu mieszczącego się w więzieniu w Zabrze i tam oczekiwali na rozprawę. 27 października 1944 r. Wyższy Sąd Krajowy w Katowicach, na sesji wyjazdowej w gmachu sądu w Bytomiu, skazał Jana i Wilhelma Wieczorków na kary śmierci. Sąd uznał, że bracia – mimo niemieckiego pochodzenia i figurowania na folkliście – pochodzą z rodziny zorientowanej jednoznacznie na polskość i są dla niemieckości nie do odzyskania, o czym miało świadczyć to, że mimo dobrego wykształcenia zdumiewająco źle mówią po niemiecku. Zdaniem sądu Jan i Wilhelm Wieczorkowie działali „w sposób w najwyższym stopniu pozbawiony honoru”. Udzielali się „świadomie i chętnie” na kierowniczych stanowiskach w organizacji, której działalność zmierzała do zdrady stanu, nie mieli żadnych oporów przed sporządzeniem dla polskich celów „czarnej listy”, tym samym zaś – przed wydaniem w określonym czasie „niemieckich rodaków” w ręce polskich powstańców. Ich postępowanie uznano za naganne do tego stopnia, że bezpieczeństwo Niemiec, konieczność zadośćuczynienia winom oraz efekt odstraszący wymagały zastosowania kary śmierci. Dodatkowo, zdaniem sądu, obciążało Wieczorków to, że usiłowali pomóc swemu bratu Piotrowi, gdy ten zdezerterował. Wyrok śmierci na braciach Wieczorkach został wykonany 24 listopada 1944 r. w katowickim więzieniu przy ul. Mikołowskiej (tego dnia wykonano również wyroki na Pawle Chromiku, Wincentym Wajdzie i Teodorze Zielosce).

Od stycznia 1940 r. kary śmierci orzekane przez sądy powszechne na terenie Niemiec i obszarach wcielonych do Rzeszy wykonywano przez zgilotynowanie. W katowickim więzieniu gilotynę zainstalowano w październiku 1941 r. Początkowo zgilotynowanych wkładano do trumien i o świcie wywożono zwłoki do KL Auschwitz, gdzie palono je w krematoriach. Krematorium I (w Auschwitz I) funkcjonowało do lipca 1943 r., a krematoria II, III, IV i V (wszystkie w Birkenau) uruchomiono w okresie

od 22 marca do 25–26 czerwca 1943 r. Po spaleniu krematorium IV – podczas buntu Sonderkommando, który miał miejsce 7 października 1944 r. – zaprzestano wywożenia ciał zgilotynowanych do obozu i grzebano je na cmentarzu w Bogucicach. Krótko po wojnie, 14 lipca 1945 r., przeprowadzono na tym cmentarzu ekshumację. W kilku dołach odnaleziono ciała pomordowanych, skrzynię z głowami i gilotynę. Jan i Wilhelm Wieczorkowie zostali zidentyfikowani. Pochowano ich na cmentarzu panewnickim.

Poszukiwanie zdrajcy

Gilotyny uniknął Antoni Trzebowski „Potrzeba”. Zakwalifikowany do trzeciej grupy Niemieckiej Listy Narodowościowej został w maju 1943 r. wcielony do Wehrmachtu i wysłany do Francji. W marcu 1944 r. niespodziewanie dostał urlop i wrócił do domu w Ligocie, gdzie mieszkał ze starszym bratem Franciszkiem i jego rodziną. 21 marca 1944 r. do ich mieszkania przyszedł Wiktor Grolik, działający w AK pod pseudonimem „Kil” i zażądał spotkania z Antonim Gabryszakiem „Rysiem”, którego Franciszek Trzebowski ukrywał. Nie wiedząc wówczas, że „Kil” jest konfidentem gestapo, Franciszek Trzebowski wyszedł z mieszkania, by zorganizować to spotkanie. Gdy razem z Gabryszakiem zbliżał się do miejsca zamieszkania, Grolik wyszedł im na spotkanie i przywitał się z nimi. Obserwujący ich funkcjonariusze gestapo aresztowali Trzebowskiego i Gabryszaka. Antoni Trzebowski także został zatrzymany. Przesłuchiwany przez gestapo nie przyznawał się do znajomości z „Rysiem”. Wówczas skonfrontowano go z bratem i Gabryszakiem. Obaj byli strasznie skatowani. Gdy nadal nie przyznawali się do działalności w ruchu oporu, wprowadzono Wiktora Grolika, który wymienił pseudonimy i funkcje, jakie każdy z nich pełnił w organizacji. Z nieznanых powodów Franciszek Trzebowski, również zaliczony do trzeciej grupy folklisty, nie stanął przed sądem. 17 sierpnia 1944 r. skierowano go do obozu w Groß-Rosen, a następnie 16 września 1944 r. przewieziono do KL Dachau, gdzie przebywał do 20 stycznia 1945 r. Wówczas przeniesiono go do KL Buchenwald, gdzie 7 lutego zmarł na tyfus plamisty. Sprawę Antoniego Trzebowskiego WSK w Katowicach rozpoznał 22 sierpnia 1944 r. na sesji wyjazdowej w Bytomiu i skazał go na karę siedmiu lat ciężkiego więzienia. Po rozprawie wysłano go w transporcie w głąb Rzeszy, by stanął przed sądem wojskowym z oskarżenia o szpiegostwo, którego miał się dopuścić, służąc w armii niemieckiej. W transporcie zamienił pasek identyfikacyjny na ręce z umierającym więźniem i zamiast pod sąd, trafił do KL Dachau, gdzie doczekał wyzwolenia.

Piotr Wieczorek razem ze swoją narzeczoną Krystyną Krechowicką został aresztowany w mieszkaniu Glatmana 4 kwietnia 1944 r. (tego dnia aresztowano na terenie Makowa Podhalańskiego kilkanaście osób). Przez trzy miesiące przebywał w więzieniu gestapo „Palace” w Zakopanem, gdzie był przesłuchiwany w sprawie kontaktów i znajomości wśród „członków band”. Przesłuchujący go gestapowcy wiedzieli, że zdezerterował, pokazali mu jego zdjęcie w mundurze, prawdopodobnie uzyskane w czasie rewizji w domu rodzinnym przy okazji aresztowania jego braci. 20 lipca 1944 r. Piotr Wieczorek został przewieziony do więzienia w Krakowie przy ul. Montelupich. W tym samym czasie nastąpiły masowe aresztowania członków oddziału „Dziadka”. Część z zatrzymanych została rozstrzelana 6 sierpnia 1944 r. w Płaszowie. Informacje przekazywane przez tych, którzy uniknęli śmierci, wskazywały na to, że Piotr i Krystyna nie wytrzymali gestapowskich tortur i wydali pozostałych członków organizacji.

Z Krakowa Piotr Wieczorek został przewieziony do więzienia w Bytomiu, skąd trafił do Katowic i tam dowiedział się, że jego bracia również zostali pozbawieni wolności. Wreszcie przewieziono go do twierdzy Torgau, gdzie miał być sądzony za dezercję i gdzie doczekał wyzwolenia przez wojska amerykańskie w maju 1945 r. Mieszkańcy Makowa Podhalańskiego, którzy stracili swoich bliskich walczących w oddziale „Dziadka”, po wojnie poszukiwali „Hanysa”. Oskarżono nawet męża Krystyny Krechowickiej, sądząc, że poślubiła ukochanego z konspiracji.

W latach dziewięćdziesiątych Jan Sternal, syn zamordowanego Kazimierza Sternala, ustalił, że mężczyzną mieszkającym w czasie okupacji u Glatmana był Piotr Wieczorek. Była Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie prowadziła postępowanie, w ramach którego przesłuchiwało świadków, m.in. współpracującego z kpt. Zychem Tadeusza Hołowacza, który w 1943 r. w domu Glatmanów poznał dezertera z Wehrmachtu. Fakt, że Hołowicz nie został aresztowany, świadczył jego zdaniem o tym, że to nie ze wskazań „Hanysa” nastąpiły aresztowania.

Ponownie do sprawy wróciła Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, która 9 listopada 2005 r. oskarżyła Piotra Wieczorka o to, że w kwietniu, lipcu i sierpniu 1944 r. brał udział w zabójstwie członków i współpracowników oddziału AK Wenancjusza Zycha „Dziadka”, wskazując ich funkcjonariuszom gestapo, a następnie uczestnicząc w ich zatrzymaniu. Kluczowymi dowodami były zeznania Jana Sternala (ur. w 1941 r.) oraz dwóch innych świadków,

którzy jako dzieci, w czasie nocnej pacyfikacji, rozpoznali „Hanysa” w mężczyźnie w czarnym, gumowym płaszczu i kapeluszu. 7 sierpnia 2006 r. Sąd Okręgowy w Krakowie umorzył jednak podstępowanie przeciwko Piotrowi Wieczorkowi wobec jego śmierci.

Analiza zbieranych przez lata relacji i zeznań dowodzi, że nie wszyscy wytrzymali trudy śledztwa. Katowiani, podawali gestapowcom choćby jedno nazwisko, by na chwilę przerwać bestialskie tortury. Wszystko wskazuje na to, że masowe aresztowania w Makowie Podhalańskim i okolicach nie były wynikiem zeznań, lecz systematycznego rozpracowywania oddziału przez gestapo. Jednak po wojnie informacja, która przedostała się zza murów „Palace”, że „Hanys« sypie”, w przekazach obrastała w kolejne interpretacje, fałszujące obraz zdarzeń z przeszłości. Ktoś musiał być odpowiedzialny za tragedię kilkuset osób, a w przekonaniu wielu musiał nim być „ten obcy Ślązak” – „Hanys”, dezerterski z Wehrmachtu.

Wenancjusz Zych zmarł 6 października 1972 r. W swoich spisanych wspomnieniach z okresu okupacji nie wspomina o zdradzie „Hanysa” ani też o jego osobistym udziale w aresztowaniu członków oddziału i ich rodzin.

Inny Ślązak, Leon Zawisz, członek Tajnej Organizacji Wojskowej, przydzielony do trzeciej grupy folklisty i osadzony w Mysłowicach, po wojnie został oskarżony o współpracę z gestapo. W 1946 r. Specjalny Sąd Karny w Katowicach przyznał, że oskarżony złamał przysięgę organizacyjną, ujawniając członków TOW, narażając ich na cierpienia i represje ze strony gestapo. Zarazem przyjęto, że czyn został popełniony pod wpływem tortur, bez zamiaru współdziałania z władzą okupacyjną. Zawisz został uniewinniony.

Korzystałam z materiałów ze śledztw Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach o sygnaturach S 61.2012.Zn, S 61.2010.Zn, S 60.2013.Zn i z dokumentów z zasobu Oddziałowego Archiwum IPN w Krakowie o sygnaturze Kr 704/1, t. 1–6. ■



Ewa Koj (ur. 1961) – prokurator, naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Katowicach.

Styczeń 1945 r., okolice Częstochowy. Żołnierze oddziału Józefa Janika „Anioła” witają czerwonarmistów. Fot. ze zbiorów Mieczysława Starczewskiego



Adam Dziuba
IPN Katowice

Przeciwko „gangrynie bolszewickiej”

Podziemie poakowskie na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1945–1947

„Polacy – Rodacy, stoimy przed fazą wyborczą, żeby nie głosować po stronie PPR-u i tej gangryny bolszewickiej, że oni są nastani z Moskwy. Polska jest katolicka” – apelował do mieszkańców pewnej śląskiej wsi por. Wiktor Kania, dowódca oddziału partyzanckiego Konspiracyjnego Wojska Polskiego, przed referendum z 30 czerwca 1946 r. Podobnie jak on myślało wielu mieszkańców województwa śląskiego, a kilka tysięcy dało temu wyraz, angażując się w działania antykomunistycznej konspiracji politycznej i zbrojnej.

Pod koniec 1944 r. w skład Okręgu Śląskiego Armii Krajowej, dowodzonego przez ppłk. Zygmunta Jankego „Waltera”, wchodziły cztery inspektoraty. Na północy działał inspektorat Tarnowskie Góry (Północ), w Zagłębiu Dąbrowskim i na wcielonych do Rzeszy terenach zachodniej Małopolski został sformowany inspektorat Sosnowiec, w powiecie bielskim oraz na południowo-zachodnich obszarach Małopolski operował inspektorat Bielsko (Południe), a w powiatach rybnickim i pszczyńskim funkcjonował inspektorat Rybnik, któremu czasowo podlegał podinspektorat cieszyński, obejmujący też Zaolzie. Liczebność Okręgu Śląskiego AK w ostatniej fazie okupacji niemieckiej badacze oceniają na 25 tys. żołnierzy.

Ostatnie miesiące AK na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim

Latem 1944 r. oddziały partyzanckie okręgu przygotowywały się do wykonania akcji „Burza”. Samodzielny Batalion „Surowiec” Gerarda Woźnicy „Hardego” wyruszył w Beskidy, a kompania Stanisława Wencla „Twardego” przeszła do kompleksów leśnych pod Częstochową. Jednostki te walczyły z Niemcami do stycznia 1945 r. Jednak po upadku Powstania Warszawskiego inne oddziały partyzanckie i grupy wypadowe podjęły jedynie ograniczone działania dywersyjne. Klęska powstania przyczyniła się również do wycofania się z szeregów AK oddziałów podziemia narodowego – Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowej Organizacji Wojskowej. Na przełomie 1944 i 1945 r. w oparciu o nie został utworzony Okręg Cieszyńsko-Podhalański Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, a w centralnej części Górnego Śląska powstały struktury Podokręgu „Olga”, podległe Okręgowi NZW w Częstochowie.

Pod koniec 1944 r. wzrosły obawy sztabowców i żołnierzy Okręgu Śląskiego przed wkroczeniem Armii Czerwonej. W szeregach konspiracji zdawano sobie bowiem sprawę z tego, że jednostki sowieckiego aparatu bezpieczeństwa – NKWD i Smierszu – natychmiast przystąpią do wylapywania żołnierzy podziemia. Oczekiwano na instrukcje Komendy Głównej, ale nie nadchodziły. Gdy 12 stycznia 1945 r. sowieckie wojska przeszły Wisłę i ruszyły na Berlin, zachodnie okręgi AK nie dysponowały dokładnymi wytycznymi, jak potraktować „wyzwolicieli” i emisariuszy marionetkowego Rządu Tymczasowego, sformowanego przez Polską Partię Robotniczą. Komendanci musieli w tej sytuacji podejmować samodzielne decyzje.

Armia Krajowa przestała formalnie istnieć 19 stycznia 1945 r. – komendant główny, gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, wydał rozkaz rozwiązujący podległą mu formację. Zwalnając żołnierzy z przysięgi, podkreślił, że Polska znalazła się faktycznie pod sowiecką okupacją, i wezwał ich do ochrony ludności przed zagładą i działań na rzecz odzyskania wolności. Dowódcy otrzymali ponadto tajne rozkazy, nakazujące im pozostanie w konspiracji i utrzymywanie szkieletowej sieci łączności.

Komendanci okręgów krakowskiego i kieleckiego wydali swym podkomendnym rozkazy ukrycia sprzętu i przeniknięcia do struktur administracyjnych, milicji oraz urzędów bezpieczeństwa, zabraniając im jednocześnie przyznawania się do przynależności do AK. Nakazywali też rozwiązanie oddziałów partyzanckich oraz częściową relokację żołnierzy z terenów, na których dotąd operowali. Podobne rozkazy wydał zapewne komendant „Walter”, choć nie są one znane w wersji pisemnej.

Armia Krajowa przechodziła w stan likwidacji, ale nie została rzecz jasna rozformowana ze skutkiem natychmiastowym. W Okręgu Śląskim nadal funkcjonowały zakonspirowane sztaby inspektoratów i obwodów, a żołnierzom wypłacano pieniądze potrzebne do funkcjonowania w konspiracji i zaopatrywano ich w dokumenty legalizacyjne.

Okręg Śląski AK w likwidacji

Ograniczenie aktywności i głębsza konspiracja nie uchroniły podziemia przed aresztowaniami ze strony sowieckich organów bezpieczeństwa. Dotkliwe były zwłaszcza straty wśród kadry oficerskiej, co wskazuje na dobre rozpoznanie struktur konspiracyjnych przez Sowieców. Wśród zatrzymanych znaleźli się dowódcy oddziałów partyzanckich współpracujących z sowieckimi dywersantami i regularnymi jednostkami Armii Czerwonej oraz sztabowcy z inspektoratów bielskiego i rybnickiego.

Szkieletowe struktury AK w likwidacji pozornie się przytępiły, jednocześnie rozwijając akcję infiltracji administracji państwowej i samorządowej, Milicji Obywatelskiej, a nawet placówek Urzędu Bezpieczeństwa. Było to o tyle łatwe, że – z racji słabości lokalnych struktur PPR – instytucje powstające na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim musiały sięgnąć po miejscową, niekomunistyczną kadrę. Jak zeznał aresztowany w marcu 1945 r. przez NKWD por. Janusz Rajchman „Sulica”, ostatni kierownik Biura Informacji i Propagandy Okręgu Śląskiego AK, komendant Janke nie tylko nie zwolnił go z przysięgi, lecz wyznaczył mu, podobnie

jak innym żołnierzom, kolejne zadanie: „to był cel organizacji AK, żeby we wszystkich urzędach miała swoich ludzi i członkowie AK mogli w ten sposób przedłużać zakonspirowaną pracę”¹.

Żołnierze okręgowej komórki BIP niemal w całości znaleźli pracę w tymczasowej Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Katowicach, kierowanej przez Zdzisława Wiśniewskiego „Walka”, sekretarza okręgowego PPR na terenach Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Sam Rajchman objął stanowisko sekretarza Wiśniewskiego. Operację obliczoną na przeniknięcie żołnierzy do lokalnych władz podjęły również struktury terenowe okręgu. Szczególnie skuteczne okazały się inspektoraty Rybnik i Tarnowskie Góry. Franciszek Żymełka „Orlik”, zastępca Pawła Cierpioła „Makopola”, inspektora rybnickiej AK, przedwojenny działacz samorządowy, zgłosił się do komunistycznych władz wojewódzkich i otrzymał od nich zadanie zorganizowania starostwa rybnickiego, Wydziału Powiatowego i aparatu gminnych rad narodowych. Wywiązał się z niego dobrze, a gdy z polecenia swego dowódcy zapisał się do PPR, stał się człowiekiem w powiecie rybnickim bardzo wpływowym. Żymełka zapewne miał udział w tym, że również na niższych stanowiskach – przewodniczących gminnych rad narodowych, radnych czy sołtysów – znaleźli się żołnierze rybnickiej AK. Inni podkomendni „Makopola” podejmowali pracę w administracji, a nawet organizowali posterunki MO i w kilku przypadkach zostali ich komendantami. Przeniknęli też do urzędów bezpieczeństwa.



Dowódca oddziału partyzanckiego Okręgu Śląskiego AK, Gerard Woźnica „Hardy”. Fot. AIPN

¹ AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. 08/676, Protokół przesłuchania J. Rajchmana z 22 III 1945 r., k. 12.

Janusz Tomaszewski, oficer sztabowy inspektoratu tarnogórskiego, zeznał: „W dniu wkroczenia Armii Czerwonej z polecenia z[astęp]cy inspektora Kuziora Mariana ps. »Kruk«, »Lach« poczęliśmy organizować Milicję Obywatelską oraz samorząd, celem opanowania wszystkich gałęzi życia społecznego przez b[yłych] członków AK, tym samym przeszkadzać w odbudowie Demokracji Ludowej. A także zamiarem naszym było opanowanie Urzędu Bezpieczeństwa, co w późniejszym czasie zostało uskutecznione. Co mnie jest wiadomo, to z ramienia AK do Urzędu Bezpieczeństwa weszli: dr Matuszek Józef, Wypych, imię nieznanne, i Nankisz, oraz jak mówił mi Kuzior, on ze swoich ludzi do UB wsadził czterech, lecz kogo, nie mówił. Zadaniem tych ludzi było zdobywanie tajemnic urzędowych i przekazywanie ich czł[onkom] AK, i z tego powodu Kuzior był dobrze zorientowany w zamiarach i posunięciach UB”².

Okręg Śląski DSZ i jego likwidacja

W maju 1945 r. płk Jan Rzepecki, następcą aresztowanego w marcu Okulickiego, wezwał Jankego do swej kwatery w Milanówku i wyznaczył mu nowe zadania. Rzepecki, który od kilkunastu dni budował Delegaturę Sił Zbrojnych, korzystając ze sprzętu, pieniędzy oraz struktur Armii Krajowej, rozkazał komendantowi Okręgu Śląskiego odtworzyć struktury konspiracyjne w województwie śląskim i stanąć na ich czele. Janke po powrocie na Śląsk skontaktował się ze swymi sztabowcami i komendantami inspektoratów, polecając im wznowienie działalności. Aktywność Okręgu Śląskiego DSZ skupiła się na wywiadzie, kontrwywiadzie i propagandzie. Podejmowano też ograniczone działania zbrojne. Ze zdekonspirowanych żołnierzy sformowano oddziały partyzanckie, aktywne zwłaszcza w inspektoracie bielskim (w okolicach Żywca i Węgierskiej Górki operowały dwa plutony oddziału partyzanckiego „Garbnik”) i w inspektoracie rybnickim. Prowadziły one akcje zaopatrzeniowe, walczyły z uzbrojonymi bandami przestępczymi, dyscyplinowały obywateli oraz likwidowały szczególnie niebezpiecznych funkcjonariuszy UB i PPR.

Latem 1945 r. na scenie politycznej Polski zaszły istotne wydarzenia, poważnie zmieniające reguły funkcjonowania podziemia poakowskiego. Z udziałem powra-

² AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. 0162/317, Protokół przesłuchania podejrzanego J. Tomaszewskiego z 14 XII 1949 r., b.p.

cającego z Londynu Stanisława Mikołajczyka, byłego premiera rządu na uchodźstwie i lidera ruchu ludowego, 28 czerwca powstał Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Choć w TRJN znalazło się miejsce dla kilku polityków związanych dotychczas z ugrupowaniami politycznymi tworzącymi rząd na emigracji, to pełna kontrola nad nim pozostała w rękach komunistów. Jednak mocarstwa zachodnie uznały, że w ten sposób uczyniono zadość części ustaleń z Jałty, i cofnęły uznanie dyplomatyczne dla rządu w Londynie. W reakcji na te wydarzenia Rzepecki uznał, że centralny ośrodek dyspozycyjny dalszej walki z komunistami powinien się znaleźć w kraju, i zerwał z podległością wobec rządu na uchodźstwie.

Podczas narady sztabowej kierownictwa DSZ 5 sierpnia 1945 r. podjęto decyzję o likwidacji organizacji, co potwierdził wydany następnego dnia formalny rozkaz, opublikowany w postaci odezwy *Do żołnierzy Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj*. Wedle koncepcji Rzepeckiego, w miejsce likwidowanej DSZ miała powstać zakonspirowana cywilna organizacja polityczna. Po trwających niemal miesiąc przygotowaniach, 2 września 1945 r., sztabowcy DSZ założyli Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, które miało mieć charakter obywatelski i polityczny. Dotychczasowi dowódcy DSZ utworzyli Główny Komitet Wykonawczy WiN. Na jego czele, jako prezes Zarządu Głównego, stanął Rzepecki.

Janke, podobnie jak większość jego oficerów sztabowych, nie zamierzał działać w konspiracyjnej organizacji cywilnej, tym bardziej że coraz skuteczniejsze poczynania aparatu bezpieczeństwa doprowadziły do częściowego rozbitcia struktur Okręgu Śląskiego DSZ. Urząd Bezpieczeństwa 21 września 1945 r. zatrzymał szefa wywiadu i kontrwywiadu okręgu, kpt. Stanisława Miłka. Jego aresztowanie pociągnęło za sobą rozległą wyspę w ogniwach zajmujących się wywiadem, kontrwywiadem i działalnością propagandową. Schwytano też inspektora sosnowieckiego Lucjana Tajchmana „Wirta”. Aresztowania dotknęły inspektoratów: sosnowieckiego, tarnogórskiego i bielskiego. W tej sytuacji Janke zdecydował się wezwać swych podkomendnych do skorzystania z „amnestii”, ogłoszonej 2 sierpnia 1945 r. przez TRJN. Podpisana przez niego odezwa w tej sprawie ukazała się w lokalnej prasie 30 września 1945 r. Z możliwości wyjścia z podziemia nie skorzystał wówczas jedynie inspektorat rybnicki DSZ, który przekształcił się w samodzielną organizację konspiracyjną, kierowaną przez dotychczasowego inspektora, por. Cierpiola.

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”

W miejsce Okręgu Śląskiego DSZ nie powstała już jednolita struktura obejmująca byłych żołnierzy AK kontynuujących aktywność konspiracyjną. Wyłoniły się za to organizacje i grupy zamknięte we własnych homogenicznych środowiskach i różniące się koncepcjami prowadzenia dalszej walki. Zrzeszenie WiN, aspirujące do roli sukcesora AK i DSZ, na terenach województwa śląskiego realizowało koncepcję konspiracji cywilnej. Silne i wpływowe na Górnym Śląsku Konspiracyjne Wojsko Polskie tworzyło natomiast oddziały partyzanckie, mające chronić ludność cywilną przed ekscesami UB i Armii Czerwonej, choć zajmowało się też walką

propagandową. Mniejsze lokalne organizacje poakowskie miały przede wszystkim charakter zbrojny.

» **Podziemie poakowskie nie było w stanie obalić władzy komunistycznej. Mogło jednak odwlec proces uzależniania Polski od ZSRS i osłabić podatność obywateli na komunistyczną propagandę.** »

Powstające od jesieni 1945 r. w województwie śląskim struktury Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego WiN tworzyli przede wszystkim żołnierze Podokręgu Rzeszowskiego AK, ewakuowani w sposób zorganizowany na Górny Śląsk wiosną 1945 r. (lub też przybywają-

cy na jego tereny z własnej inicjatywy). Kierownikiem okręgu został w październiku 1945 r. ppłk Stefan Musiałek „Miroslaw”. Gdy zjawił się w województwie śląskim, zastał już szkieletową strukturę stworzoną przez mjr. Stefana Korczyńskiego „Jerzego”. Obejmowała ona na razie rejony: katowicki, gliwicki i bielski. Niebawem powstały kolejne – opolski i nyski. Wiosną 1946 r. Okręg Śląsko-Dąbrowski WiN funkcjonował już w całym województwie. Oprócz prac organizacyjnych, gromadzenia informacji i kolportażu konspiracyjnych wydawnictw (dystrybuowano prasę Obszaru Południowego WiN; okręg wydał też dwa numery własnego pisma „Niezawisłość”), konspiratorzy wzięli udział m.in. w akcjach ulotkowych przed referendum z 30 czerwca 1946 r. Dynamicznie rozwijającą się aktywność WiN hamowały jednak kolejne wyspy i aresztowania. Jeszcze wiosną 1946 r. – zagrożony zatrzymaniem – opuścił swój teren kierownik rejonu gliwickiego, zrywając jednocześnie kontakt podwładnych z kierownictwem okręgu. W listopadzie doszło do poważnej wsy-

py, w której wyniku zostali aresztowani niemal cały zarząd okręgu i liczni żołnierze z rejonów opolskiego, nyskiego i bielskiego. Działania konspiracyjne kontynuował p.o. kierownika okręgu Wincenty S. Rutkowski, dysponował on jednak tylko kadrami rejonu katowickiego i niewielką liczbą kontaktów w Bielsku i Opolu. Próby rozbudowy organizacji sparaliżowała „amnestia” ogłoszona 22 lutego 1947 r. (po sfałszowanych wyborach do Sejmu Ustawodawczego, które ugruntowały władzę komunistów). Ostatecznie w lipcu 1947 r. okręg został rozwiązany przez Zarząd Główny Zrzeszenia, a sam Rutkowski otrzymał przydział na Pomorzu, gdzie niebawem został aresztowany.

Równoległe ze strukturami okręgowymi w województwie śląskim funkcjonowały specjalne ogniwa wywiadowcze WiN: Brygady Wywiadowcze, siatka „Stomil”/„Iskra” oraz komórka wywiadu politycznego działająca pod kryptonimem „Filia II” (wcielona później do Biura Studiów „Iskry”). Inspektoraty śląski i zagłębiowski Brygad Wywiadowczych zostały rozbite przez aparat bezpieczeństwa już w sierpniu i wrześniu 1946 r., za to „Iskra” (powstała z przekształcenia siatki „Stomil”) przetrwała aż do ostatecznej likwidacji struktur kierowniczych WiN na przełomie 1947 i 1948 r.

Należy też pamiętać, że na Górnym Śląsku zakonspirowali się dwaj liderzy WiN – płk Franciszek Niepokólczycki, aresztowany w październiku 1946 r. w Zabrze, i ppłk Łukasz Ciepliński, zatrzymany w tym samym mieście w listopadzie następnego roku.

Eksterytorialną strukturę konspiracyjną, powiązaną organizacyjnie z WiN, utworzyli przesiedleńcy z terenów wschodnich przedwojennej Rzeczypospolitej. Między innymi w województwie śląskim operowały Eksterytorialny Obszar Lwowski WiN i podległe mu dwa okręgi – Lwowski i Tarnopolski. Trzon i kadry dowódcze



Mjr Gerhard Szczurek „Erg” – dowódca Okręgu Śląskiego „Klimczok” Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Fot. AIPN

obszaru stanowili ludzie zaangażowani w działalność AK i „NIE”, którzy przybyli do pojałtańskiej Polski w drugiej połowie 1945 r. Dzięki wcześniejszym uzgodnieniom oficerowie Obszaru Lwowskiego „NIE” zdołali w pierwszych miesiącach 1946 r. dotrzeć do części swoich byłych podwładnych i odtworzyć szkieletowe siatki konspiracyjne, zorganizować łączność, uruchomić służby informacyjne (wywiad, kontrwywiad) i legalizację oraz zabezpieczyć przywiezioną ze sobą broń. Podległość konspiracji kresowej Zarządowi Głównemu WiN była bardzo luźna, jednak wyżsi oficerowie zdawali sobie z niej sprawę.

Eksterytorialny Obszar Lwowski WiN był organizacją o charakterze wojskowym. Wydawano w nim rozkazy awansowe, nadawano odznaczenia, gromadzono uzbrojenie, przewidywano możliwość likwidacji przez komórki egzekucyjne osób szkodliwych, prowadzono wywiad wojskowy. Faktycznie jednak działalność konspiratorów koncentrowała się na propagandzie oraz gromadzeniu i opracowywaniu informacji o charakterze politycznym i wojskowym. Konspirację lwowsko-tarnopolską zahamowały aresztowania, które nastąpiły we wrześniu 1946 r. wśród członków Okręgu Tarnopolskiego. W ich następstwie rozbito jego lokalne struktury, ale część oficerów sztabowych zdołała opuścić zagrożony teren. Większość ukrywających się oficerów ujawniła się w czasie „amnestii” w 1947 r. Obszar Lwowski WiN został ostatecznie rozбит w 1948 r.

Komenda Wojewódzka „Klimczok” KWP

Jesienią 1945 r. zaczęło się w województwie śląskim organizować Konspiracyjne Wojsko Polskie – organizacja poakowska operująca w znacznej części centralnej Polski i Górnego Śląska. Założycielem i dowódcą KWP był kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc”, jeden z dowódców AK w powiecie radomszczańskim. Konspiracyjne Wojsko Polskie było organizacją o charakterze militarnym, a do jego priorytetów należały zbrojne działania związane z ochroną podziemia i społeczeństwa przed terrorem, choć nie mniej ważnym elementem konspiracyjnej aktywności były też wywiad i propaganda.

Powstanie struktur KWP w województwie śląskim wiązało się z aktywnością byłych akowców z terenów wchodzących do 1944 r. w skład rozbitego przez gestapo inspektoratu katowickiego AK. Część żołnierzy, pozbawiona konspiracyjnych kontaktów z komendą Okręgu Śląskiego, znalazła się na przełomie 1944

i 1945 r. w NZW, jednak w kwietniu 1945 r. struktury konspiracji narodowej zostały rozbite przez NKWD. Żołnierze, którzy uniknęli niemieckich i sowieckich aresztowań, zaczęli się ponownie organizować latem 1945 r. w Rudzie Śląskiej pod dowództwem oficera AK Gerharda Szczurka „Erga” i Pawła Stopy „Dęba”, zaangażowanego w czasie okupacji w prace struktur cywilnych podziemia. W roli emisariusza tego środowiska wystąpił kpr. Stefan Gürtler „Stef”, który pod koniec okupacji walczył w oddziale partyzanckim AK w okolicach Częstochowy. Dotarł on do „Warszyca” i w październiku 1945 r. skontaktował go ze Szczurkiem, który objął wówczas komendę nad tworzącymi się na Górnym Śląsku strukturami KWP. Pod koniec 1945 r. istniał już w powiecie katowickim batalion KWP „Klimczok”, składający się z trzech kompanii, które w niedługim czasie rozbudowano i przemianowano na bataliony, noszące kryptonimy „Cezar I”, „Cezar II” i Cezar III”.

Falszywa legitymacja por. Pawła Cierpiola, inspektora rybnickiej AK, wystawiona na nazwisko Paweł Rduch. Fot. AIPN



W styczniu 1946 r. dowództwo „Klimczoka” zaczęło tworzyć struktury terenowe w górnośląskiej części województwa. Na przełomie stycznia i lutego 1946 r. „Warszyc” podporządkował Szczurkowi grupę podchorążych AK, którzy po wojnie podjęli studia na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Podchorążowie utworzyli w powiecie gliwickim Komendę Powiatową „Kuźnia”. W lutym w powiecie rybnickim, w oparciu o żołnierzy inspektoratu rybnickiego AK, powstała KP „Leśniczówka” (co oznaczało konflikt z Cierpiotem, który nie uznawał KWP i nie zamierzał mu się podporządkować). W kwietniu 1946 r. żołnierze oddelegowani z „Leśniczówki” utworzyli w powiecie cieszyńskim KP „Wędrowiec”. W tym samym miesiącu, w oparciu o batalion „Cezar I”, powstała KP „Klimczok” w powiecie katowickim. W powiatach rybnickim i cieszyńskim zaczęły operować niewielkie oddziały partyzanckie złożone ze zdekonspirowanych żołnierzy. Wiosną 1946 r. Komenda Wojewódzka „Klimczok” objęła swoimi strukturami znaczną część Górnego Śląska i stała się najliczniejszą na tym obszarze organizacją konspiracyjną.

Operujący w powiatach rybnickim i cieszyńskim partyzanci włączyli się aktywnie w kampanię poprzedzającą referendum z 30 czerwca. Rozstrzeliwali funkcjonariuszy i informatorów UB, demolowali lokale wyborcze oraz prowadzili w mniejszych miejscowościach antykomunistyczną agitację. Szczurek zmierzał do eskalacji działań zbrojnych, nie wierzył bowiem, że komuniści podporządkują się demokratycznym regułom gry. W czasie spotkania z podającym się za przedstawiciela WiN informatorem UB ps. „Jan” tłumaczył swemu rozmówcy, że „nie wierzy, by obecny ustrój i PPR szło usunąć kartką wyborczą – dlatego nie godzi się z ideologią WiN. Uważa, że trzeba bić tak zwaną pseudodemokrację, tak aby błady strach padł na PPR-owców”³.

W odpowiedzi na wzrastające zagrożenie ze strony KWP aparat bezpieczeństwa przyspieszył działania zmierzające do likwidacji organizacji. Między innymi za sprawą informatora „Jana”, który inwigilował kontakty Szczurka, w czerwcu 1946 r. został aresztowany sztab KW „Klimczok” i KP „Kuźnia”. Niebawem oddziały partyzanckie „Klimczoka” zostały rozbite lub rozproszone. Żołnierze, którzy uniknęli aresztowania, zaniechali działalności lub przeszli do NSZ.

³ AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. 032/67, t. 4, Doniesienie informatora ps. „Jan” z 7 VI 1946 r., k. 80.

Lokalne organizacje poakowskie

Mozaikę ugrupowań podziemia poakowskiego w województwie śląskim dopełniało wiele mniejszych organizacji konspiracyjnych. Niewielką rolę odegrała operująca głównie w Małopolsce Armia Polska w Kraju, która próbowała z Górnego Śląska uczynić teren akcji ekspropriacyjnych dla grup przybywających spoza granic województwa i w tym celu zmontowała siatkę wywiadowczą operującą w kilku miastach Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Wśród grup lokalnych wyróżniały się: organizacja Pawła Cierpiola „Makopola”, będąca kontynuatką inspektoratu rybnickiej AK, która działała w powiatach rybnickim i pszczyńskim; oddział Władysława Musialika „Bolesława”, działający w północnej części powiatu zawierciańskiego; enigmatyczna grupa zbrojna „Zagłoby”, funkcjonująca w okolicach Grodkowa i Niemodlina na Śląsku Opolskim; oraz oddział Franciszka Olszówki „Otta”, docierający z województwa poznańskiego do północnych powiatów Śląska Opolskiego. W drugiej połowie 1946 r. prawie wszystkie te organizacje zostały rozbite, a konspiratorzy, którzy uniknęli aresztowań, ujawnili się w marcu i kwietniu 1947 r., korzystając z „amnestii” ogłoszonej po wyborach do Sejmu Ustawodawczego. Bez większych strat i dekonspiracji do „amnestii” dotrwali jedynie podkomendni „Makopola”, przy czym ujawnili się w jej trakcie tylko partyzanci z grup dywersyjnych i sztabowcy Cierpiola. W terenie pozostała zakonspirowana siatka, kierowana prawdopodobnie przez zastępcę inspektora, utrzymująca wciąż kontakty i dysponująca ukrytymi magazynami uzbrojenia. Miała oczekiwać na wybuch światowego konfliktu, by jeszcze raz wystąpić zbrojnie. Sam „Makopol” po dekonspiracji zdecydował się na ucieczkę na Zachód, ale został w jej trakcie zamordowany. Jego nieujawnieni w czasie „amnestii” podkomendni zostali w większości wyłapani w 1948 r. podczas licznych operacji prowadzonych przez aparat bezpieczeństwa i jednostki Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, których celem było ostateczne „rozbrojenie” powiatu rybnickiego.

Kres walki

Wybory sejmowe ze stycznia 1947 r. zniweczyły jakiegokolwiek nadzieje na przejściowość rządów komunistów. Usankcjonowanie korzystnych dla PPR i jej sojuszników wyników głosowania, przy anemicznych protestach zagranicy i wyraźnej bezsilności gremiów kierujących oporem w kraju, wykazało niemożność skutecznego

przeciwstawienia się władzy komunistycznej. Zwolenników opozycji politycznej ogarnęła rezygnacja, dotycząca również czynnych jeszcze uczestników działań konspiracyjnych. Ujawnienie się w ramach ustawy amnestyjnej stawało się sensownym rozwiązaniem dla znajdującego się w kryzysowej sytuacji podziemia. W województwie śląskim z tej możliwości skorzystało (wedle UB) 2247 osób, w tym prawie tysiąc członków nielegalnych organizacji politycznych (800 zaliczono do konspiracji poakowskiej) i 368 żołnierzy oddziałów leśnych (spośród których ponad 300 miało walczyć w strukturach poakowskich). Wiosną 1947 r. podziemie w województwie śląskim przestało w zasadzie istnieć, a jego resztki zostały ostatecznie rozbite w 1948 r.

W tym kontekście istotne wydaje się pytanie o sens działalności podziemia poakowskiego w województwie śląskim. Wprawdzie nie było ono w stanie doprowadzić do obalenia władzy komunistycznej, gdyż w ówczesnej rzeczywistości politycznej było to nierealne, jednak mogło odwlec proces uzależniania Polski od ZSRS i osłabić podatność obywateli na komunistyczną propagandę, a przez to zahamować totalitaryzację społeczeństwa. Wydaje się, że postawy wrogości wobec Związku Sowieckiego, niechęć do ustroju komunistycznego i jego ideologii oraz przekonanie o niesuwerenności państwa, obecne w świadomości większej części mieszkańców powojennej Polski, nie byłyby aż tak powszechne bez próby stawienia oporu totalitarnej władzy w latach 1945–1948. ■

BIBLIOGRAFIA

- Balbus T., *O Polskę Wolną i Niezawistą (1945–1948). WiN w południowo-zachodniej Polsce (geneza – struktury – działalność – represje)*, Kraków – Wrocław 2004.
- Bednarek J., *Oddział Franciszka Olszówki „Otta”. Z dziejów powojennej konspiracji*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 1 (5), s. 197–219.
- Dziuba A., *Podziemie poakowskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945–1947*, Kraków 2005.
- Korkuć M., *Zostańcie wierni tylko Polsce... Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskim (1944–1947)*, Kraków 2002.
- Starczewski M., *Ruch oporu na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1939–1945*, Katowice 1988.
- Zblewski Z., *Okręg Krakowski Zrzeszenia „Wolność i Niezawistosc” 1945–1948. Geneza, struktury, działalność*, Kraków 2005.

Tekst przysięgi
żołnierza NOW.
Fot. AIPN

Przyjęm Bógu Wszech-
gocem Najświętszej Maryji
Pannie i Wszystkich świętych, ie
za daną tajemnicę zachowam
ai do śmierci. Rozkazów prawo-
myśl, będąc wiernie wykonywał,
będę walczył ai do ocalenia
granic Polskich a wjeżdżący tab-
mi dopomoi Bóg i ty święty
Synowego jego wst.

Przyjmiję cię w szeregi
Armii Powstaniowej walczącej
a Bóg i w kraju, zwycięstwo
będzie Twoją nagrodą, zdradę
karona jest śmiercią.

Dariusz Węgrzyn

IPN Katowice

Nie tylko „Bartek”

Powojenna konspiracja narodowa na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim

W związku z dużym zainteresowaniem historią Zgrupowania Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) Henryka Flamego „Bartka”, operującego w rejonie Beskidów, historia podziemia narodowego na Górnym Śląsku jest ostatnio redukowana do działań partyzanckich na południu regionu. Rzeczywiście, oddział „Bartka” był najsilniejszą grupą NSZ w powojennej Polsce, lecz nie jedyną, a podziemie narodowe na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim to zjawisko o wiele szersze i niezwykle różnorodne.

Zbrojny opór wobec tworzącej się od 1944 r. władzy komunistycznej w Polsce zwykle się dzielić na podziemie „poakowskie”, „narodowe” i pozbawione afiliacji. Wynika to z dążenia do pewnej kategoryzacji powojennej rzeczywistości, która faktycznie była o wiele bardziej skomplikowana. Osoby chcące walczyć z narzuconym siłą systemem komunistycznym wstępowały do ugrupowania, które działało w okolicy. Nie było mowy o wybieraniu wśród nurtów podziemia – prezentujących różne wizje powojennej Polski – tego „właściwego”, najbardziej odpowiadającego przekonaniom potencjalnego konspiratora. Wszystko odbywało się przecież w opozycji do legalnego życia politycznego, w głębokiej tajemnicy, toteż nowy żołnierz czy uczestnik miał zazwyczaj słabe pojęcie o założeniach ideologicznych grupy, do której wstępował.

Doskonale odzwierciedlają tę sytuację zeznania schwytanych podkomendnych „Bartka”, nawet tych ze szczebla dowódców patroli. Nie mówili oni o wizji „wielkiej Polski”, o państwie narodowym i innych założeniach programu politycznego Organizacji Polskiej i NSZ, lecz o Polsce wolnej i suwerennej, której społeczeństwo samo, bez zewnętrznych nacisków, zdecyduje o ustroju, rządzie i parlamencie. Walczyli o państwo, do którego będą mogli powrócić wszyscy znajdujący się poza jego granicami, w tym żołnierze Armii Andersa i, co najważniejsze, o Polskę niezależną od Sowietów i wolną od ich obecności wojskowej. Można spekulować, co by nastąpiło, gdyby w 1944 r. do Flamego zgłosił się nie Franciszek Wąs „Warmiński” z NSZ, lecz inny konspirator, np. z Armii Krajowej. Jak by się potoczyła historia oddziału, który tworzył „Bartek”?

O tym, że „zmiana barw” konspiracji nie była czymś nadzwyczajnym, świadczy przykład Pawła Heczki „Edka”, który najpierw walczył w AK w okolicach Cieszyna, potem w Narodowym Zjednoczeniu Wojskowym, ale później, po „wsypie” i dekonspiracji struktur NZW, odnalazł się w strukturach poakowskiego Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Jego podkomendni, po rozbięciu Komendy Wojewódzkiej „Klimczok” KWP, trafili w końcu do NSZ. Jak widać, podziały ideologiczne miały dla nich wtórne znaczenie wobec nadrzędnej idei walki z narzucanym siłą ustrojem. Oczywiście nie można popaść w przesadę i twierdzić, że nie było żadnych różnic między konspiracją poakowską a narodową, a dowódcom było obojętne, jakie pryncypia ideowe przyświecają im i ich oddziałowi. W kręgach dowódczych program polityczny i założenia ideologicz-

ne danego odłamu konspiracji były znane, ale wśród szeregowych, „szarych” partyzantów świadomość założeń doktrynalnych już nie była tak powszechna.

Tworzone po latach narracje, bardzo często konstruowane w oparciu o dokumenty UB lub powstałe po kilkudziesięciu latach relacje, w których do kategorii „NSZ” bez wahania i wątpliwości włącza się szerokie grono konspiratorów, mogą być mylące. Mimo tych zastrzeżeń zamierzam zaprezentować podstawowe organizacje szeroko pojętego nurtu narodowej konspiracji antykomunistycznej działającej na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim po wkroczeniu na ten teren Armii Czerwonej.

Narodowe Zjednoczenie Wojskowe

Powojenna konspiracja wojskowa związana ze Stronnictwem Narodowym, czyli Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (nazywane często przez samych partyzantów, nawet w 1945 r., Narodową Organizacją Wojskową), nie miała dużo szczęścia, jeśli chodzi o Górny Śląsk. Powstające struktury zostały szybko rozbite. Sztab Okręgu VIII NZW dla Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, na którego czele miał stanąć Stanisław Józefowicz „Wit”, nigdy się nie uformował. Krótko istniało tylko Pogotowie Akcji Specjalnej, kierowane przez Mikołaja Kuroczkina „Leśnego” (zagroźony aresztowaniem, wyjechał do Wrocławia).

O ile działania na szczeblu okręgowym nie były efektywne, o tyle dość dynamicznie rozwijała się aktywność lokalnych struktur NZW. Tak było w przypadku Podokręgu NZW „Olga”. Jego historia sięga jesieni 1944 r., kiedy NOW rozpoczęła proces usamodzielniania się (wychodzenia) z Okręgu Śląskiego AK. Równoległe środowisko to, podobnie jak AK, zostało dotknięte falą aresztowań, ale część konspiratorów je przetrwała i podjęła na nowo działania organizacyjne.

Jeden z przywódców, Stanisław Bartocha „Orwid”, działający dotychczas w rejonie Opola, na przełomie 1944 i 1945 r. przejął kontrolę nad częścią placówek AK w centralnej części województwa śląskiego (w Katowicach, Rudzie Śląskiej i Świętochłowicach), jak też nad jednostkami akowskimi operującymi dalej na zachód – już na Śląsku Opolskim (placówki w Blachowni i Koźlu), tworząc struktury organizacyjne podokręgu. W ten sposób udało mu się przejąć dowodzenie nad konspiratorami, którzy po aresztowaniach w strukturach AK pozostali bez łączności organizacyjnej. Podokręg NZW „Olga” rozrósł się do czterestu placówek i mógł nawet liczyć kilkaset osób. Dość sprawnie udało się mu zinfiltrować struktury

nowej władzy komunistycznej, skoro zastępca „Orwida”, Herman Wolf „Gruby”, był równocześnie pracownikiem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Chorzowie. Poprzez środowisko częstochowskie udało się też nawiązać kontakty z działającym w konspiracji Stronnictwem Narodowym.

Żołnierze „Olgi” prowadzili działania propagandowe, szkoleniowe oraz starali się wychowywać młodzież w duchu narodowym. Równolegle członkowie NZW wstępowali do agend administracji, aparatu bezpieczeństwa i organów Milicji Obywatelskiej. Wydawało się, że działający na tej podstawie kontrwywiad zdoła zabezpieczyć organizację przed uderzeniem ze strony komunistycznego aparatu represji. Zagrożenie przyszło jednak skądinąd. Na przełomie kwietnia i maja 1945 r. sztab i placówki podokręgu zostały rozbite przez NKWD. Ewidentnie Sowieci mieli umieszczoną wewnątrz organizacji agenturę, o czym świadczą celne uderzenia i skoordynowana akcja zatrzymań, realizowana zarówno na Górnym Śląsku, jak i w Częstochowie.

W tej sytuacji lokalną inicjatywą pozostała placówka NZW o kryptonimie „Rybitwa”, kierowana przez Gustawa Boruckiego „Borutę”, operująca w Rybniku i okolicy. Prawdopodobnie był to najdalej na południe wysunięty fragment siatki Podokręgu NZW „Olga”, ocalały podczas fali aresztowań z wiosny 1945 r. „Rybitwa” funkcjonowała jeszcze kilka miesięcy, do jesieni 1945 r.

Większy wymiar, zwłaszcza jeśli chodzi o działania zbrojne, miała struktura NZW pod nazwą Komenda Powiatowa Cieszyn NZW (NOW) „Czesław – 20”, kierowana przez Edwarda Bąka vel Walentego Zająca „Strzemie”. Podlegała ona Podokręgowi NZW obejmującemu Żywiec, Cieszyn i Bielsko, ale to właśnie struktury „Czesław – 20”

Antoni Wizner „Brzoza”, żołnierz z oddziału „Bartka”. Fot. AIPN



były w tym podokręgu najsilniejsze. Podobnie jak w przypadku „Olgi”, cieszyńskie NZW kładło silny nacisk na infiltrację struktur aparatu bezpieczeństwa i milicji.

Za wywiad odpowiadał Paweł Mitręga, równocześnie komendant MO w Skoczowie. Jeden z patroli bojowych, dowodzony przez Emila Ruśnioka „Gustlika”, składał się z milicjantów z posterunku MO w Jasienicy. Powiat cieszyński został podzielony na obwody: „Burza” (Cieszyn i okolice), „Wędrowiec” (rejon Skoczowa, dowodzony przez wspomnianego Pawła Heczkę), „Patrol” (miejscowości na południowy wschód od Cieszyna), „Kraniec” (Istebna i Koniaków) oraz „Witold” (Goleszów, Wiśła, Ustroń). W terenie operowały patrole bojowe dowodzone m.in. przez Heczkę, Ruśnioka, Józefa Borkałę i Stanisława Klusa. W sumie liczyły nie mniej niż osiemdziesięciu partyzantów. W starciu z nimi zginął m.in. zastępca szefa PUBP w Cieszynie Henryk Kozioł wraz z trzema innymi funkcjonariuszami. Grupa Ruśnioka we wrześniu 1945 r., podczas akcji przechwycenia samochodu osobowego, zastrzeliła oficera sowieckiego i raniła kolejnego, co odbiło się echem w całym województwie śląskim.

We wrześniu 1945 r. doszło do kontaktu między strukturami cieszyńskiego NZW oraz operującą w rejonie Bielska i Żywca grupą NSZ dowodzoną przez Henryka Flamego. Planowano wspólnie rozbić UB w Cieszynie i uwolnić zatrzymanych tam partyzantów. Niestety, w prowadzonych rozmowach pośredniczył agent UB, co doprowadziło do dekonspiracji cieszyńskich struktur NZW i aresztowań. Działalność NZW w tym rejonie zakończyła się rozbiciem „Czesława – 20”, po którym doszło do procesu pokazowego, przeprowadzonego 15 lipca 1946 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Katowicach (na sesji wyjazdowej w Cieszynie). Zapadły niezwykle surowe wyroki: sześć osób, z Edwardem Bąkiem na czele, zostało skazanych na karę śmierci. W ten sposób domknęła się historia NZW w województwie śląskim. Osoby, które ocalały z pogromu, szukały innych kontaktów organizacyjnych i ostatecznie związały się z NSZ, które na razie szczęśliwie unikały dekonspiracji.

Narodowe Siły Zbrojne

Powstanie struktur NSZ na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim było niezwykle złożonym procesem, wynikającym z kilku inicjatyw organizacyjnych, które dopiero stopniowo były scalane, co zresztą nie do końca się powiodło.

Do południowej części województwa śląsko-dąbrowskiego trafili wysłannicy Okręgu Krakowskiego NSZ – Franciszek Wąs „Warmiński” i Jerzy Wojciechow-

ski „Om”. Nawiązali tam kontakt z niewielkim wówczas oddziałem Flamego. Od stycznia 1945 r., w oparciu o podkomendnych „Bartka”, rozpoczęli tworzenie podbeskidzkich struktur NSZ, w których dla partyzantów Flamego przewidzieli rolę patrolu Akcji Specjalnej. Sam „Bartek”, po krótkiej służbie w MO, zdezerterował i rozpoczął działalność w ramach oddziału leśnego, który w drugiej połowie

» **Podziały ideologiczne w podziemiu niepodległościowym miały wtórne znaczenie wobec nadrzędnej idei walki z narzucanym siłą ustrojem komunistycznym.** »

1945 r. szybko się rozrastał, korzystając z kurateli Jerzego Wojciechowskiego. Ze sporymi sukcesami starano się rozwijać wywiad NSZ; jeden

z żołnierzy, Bronisław Jurczyk, został zastępcą komendanta powiatowego MO w Bielsku. Tworzono również placówki zaopatrzeniowe, m.in. w Pszczynie. Docierano dość daleko na północ, powstała bowiem także placówka NSZ w Wełnowcu (obecnie dzielnica Katowic). Tam, pod dowództwem Edwarda Szmida „Boruty”, rozpoczęto wydawanie gazetki „Orzeł”. Placówka w Wełnowcu funkcjonowała do sierpnia 1945 r. Została wówczas zdekonspirowana, ale Szmidt zdołał opuścić zagrożony teren.

Niezależnie od tego, co działo się na południu województwa, w Katowicach pojawili się w lutym 1945 r. oficerowie Narodowych Sił Zbrojnych, by stworzyć sztab VII Śląskiego Okręgu NSZ. Na ich czele stał – mianowany komendantem okręgu – Stanisław Salski „Sokołowski”. Proces nawiązywania kontaktów i budowania struktur postępował powoli i dopiero w maju 1945 r. sztab zdołał się ostatecznie uformować. Doszło wówczas do scalenia inicjatywy z rejonu Bielska z działaniami podejmowanymi w Katowicach. Zarówno Franciszek Wąs, jak i Jerzy Wojciechowski, dotychczas składający raporty do Krakowa, podporządkowali się sztabowi NSZ z Katowic i weszli w jego skład. Franciszek Wąs został zastępcą komendanta, a zarazem szefem sztabu i kierownikiem wydziału I (sprawy organizacyjne) oraz III (taktyka i szkolenie). Za wywiad (wydział II) odpowiadał Stanisław Kocem „Onufry”. Sprawami łączności (wydział V) zajmował się Franciszek Mięso „Marek”, a propaganda i kolportaż leżały w gestii Jana Bereszki „Niewiadomskiego”. Jerzy Wojciechowski „Om” miał koordynować na Górnym Śląsku działania Pogotowia Akcji Specjalnej, ale od samego początku jego współpraca z Salskim

układała się źle i stracił stanowisko. W ten sposób kontakty sztabowców z Katowic z oddziałem „Bartka”, nadal znajdującego się pod kuratelą „Oma”, osłabły.

Wszystkie te działania organizacyjne zmierzały do utworzenia na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim kadrowej siatki konspiracyjnej NSZ. Sztabowcy oczekiwali na światowy konflikt między zachodnimi demokracjami a ZSRS, a działania zbrojne przed jego wybuchem miały być ograniczone do aktywności patroli PAS (dobrze wyszkolonych i wyposażonych), których zadaniem były zdobywanie gotówki i broni (NSZ nie dysponowały rezerwami finansowymi) oraz likwidacja szczególnie niebezpiecznych działaczy komunistycznych, funkcjonariuszy UB i MO. Uderzenia oddziałów PAS miały być celne i opierać się na danych pochodzących od rozbudowanej sieci wywiadowczej, infiltrującej komunistyczny aparat represji. Zadbano też o zaplecze polityczne konspiracji, powołując w Katowicach Śląską Radę Polityczną, do której weszli m.in. Stefan Ślanina oraz Marian Sławik.

Zupełnie samodzielnie rozwijały się struktury NSZ w Zagłębiu Dąbrowskim. Częściowo oparły się one na funkcjonujących w czasie okupacji niemieckiej placówkach VIII Obwodu NSZ w Strzemieszycach, podporządkowanego strukturom kierowniczym NSZ w Częstochowie. Po wkroczeniu Armii Czerwonej działano już samodzielnie i bez jakichkolwiek kontaktów. Udało się zorganizować niewielki, ale bardzo aktywny patrol NSZ pod dowództwem Antoniego Sękowskiego „Konrada”. Partyzanci ci m.in. rozbili posterunek MO w Pazurku. Zagłębiowskie struktury NSZ stopniowo znalazły się pod zwierzchnictwem Kazimierza Zaborskiego „Łamigłowy”, dowódcy samodzielnej organizacji konspiracyjnej, która pod koniec wojny połączyła się z NSZ w Strzemieszycach. Poprzez wspomnianego Stanisława Kocema, oficera sztabu VII Okręgu NSZ, „Łamigłowa” nawiązał kontakt ze Stanisławem Salskim.

W czerwcu 1945 r. w Katowicach zaczęły zachodzić poważne zmiany w strukturach dowódczych podziemia eneszetowskiego. Salski był coraz bardziej zagrożony aresztowaniem i szukał następcy – Kazimierz Zaborski wydał mu się idealnym kandydatem. Gdy po 1 lipca 1945 r. Salski wyjechał, jego obowiązki przejął „Łamigłowa”.

We wrześniu odbyła się w Siemianowicach narada wyższych oficerów NSZ z całego kraju. Zapadły wówczas ważne decyzje organizacyjne. Powołano do życia Inspektorat Ziemi Południowo-Zachodnich NSZ z Piotrem Abakanowiczem „Barskim” na czele. W skład Inspektoratu miały wejść okręgi: Górny Śląsk (dowodzony przez Kazimierza Zaborskiego „Łamigłowę”), Śląsk Opolski oraz Dolny Śląsk,

przy czym, do czasu wyodrębnienia sztabów, kierownictwo tych dwóch ostatnich okręgów miało się znaleźć w rękach Stanisława Miodońskiego „Sokoła”. Wszystkie te ambitne plany okazały się niewykonalne z jednego podstawowego powodu. Kazimierz Zaborski był już w tym czasie, pod pseudonimem „RR”, agentem Urzędu Bezpieczeństwa, toteż dokładne informacje o spotkaniu i jego ustaleniach szybko dotarły do funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa.

Na skutek zdrady „Łamigłowy” jesienią 1945 r. nastąpiły aresztowania w kręgach przywódczych NSZ, nie tylko na Górnym Śląsku, lecz w całym kraju. Do więzień UB trafiło wówczas blisko dziewięćset osób. UB zadbało o stworzenie „legendy”, że zagrożony zatrzymaniem „Łamigłowa” rzekomo uciekł – faktycznie został zaś przez UB czasowo przeniesiony z Górnego Śląska, przy czym, jak się wkrótce okazało, jego złowieszcza misja jeszcze nie dobiegła końca.

Równoległe z destrukcją struktur sztabowych NSZ w Katowicach funkcjonariuszom UB udało się rozpracować szlak kurierski wiodący na Zachód, a mający swój początek w Katowicach (tzw. droga „Konrada”) i aresztować jednego z jego twórców, Jerzego Kozarzewskiego „Konrada”.

Podziemie narodowe w 1946 r.

Tylko dzięki konfliktowi na linii sztab NSZ w Katowicach – Jerzy Wojciechowski „Om”, UB nie zdołało objąć aresztowaniami rejonu Bielska, Cieszyna i Żywca, gdzie oddział Henryka Flamego rósł w siłę, ale był już pozbawiony kontaktów organizacyjnych z jakąkolwiek strukturą dowódczą. Od przełomu 1945 i 1946 r. właśnie ten oddział odgrywał kluczową rolę, jeśli chodzi o działalność podziemia narodowego na terenie województwa śląskiego. Przez jego szeregi przeszło ok. 350 partyzantów, a liczbę współpracowników niełatwo oszacować. Trudno opisać wszystkie akcje bojowe żołnierzy Flamego. Najbardziej spektakularna była koncentracja oddziałów NSZ pod Wisłą, zajęcie 3 maja 1946 r. tej miejscowości i zorganizowanie w niej defilady, zakończonej przemówieniem „Bartka” w centrum miasta.

Spośród innych oddziałów operujących w 1946 r. w województwie śląskim i dających się zaliczyć do nurtu narodowego (choć z uwagi na braki źródeł trudno jednoznacznie przesądzić o ich programie i afiliacji) należy wspomnieć o niewielkiej grupie NSZ w rejonie Nysy (8–9 partyzantów) pod wodzą Ignacego Skoczenia „Lwa”. Pojawia się również w aktach UB tajemniczy oddział „Zagło-



Henryk Flame zastrzelony w barze w Zabrzegu, 1 grudnia 1947 r.
Fot. ALPN

by”, działający w powiecie niemodlińskim w latach 1945–1946. Jego historia zakończyła się tragicznie. Po schwytaniu jednego z partyzantów UB uzyskało informację o miejscu postoju grupy. W wyniku obław, a następnie starcia w lesie w rejonie Hunowa, zginęło 29 żoł-

nierzy podziemia. Uzasadnione podejrzenia co do charakteru tej potyczki może budzić to, że funkcjonariusze UB nie wzięli żadnego jeńca.

Działała też w województwie śląskim organizacja młodzieżowa pod nazwą Komenda „Alfa”, założona przez pochodzącego z Zagłębia Dąbrowskiego Kazimierza Kłodawskiego „Ziemowita”. Istniała od września 1945 do kwietnia 1946 r. Grupowała młodzież wywodzącą się z Zagłębia Dąbrowskiego i studiującą we Wrocławiu. Do endeckich koncepcji nawiązywały też Narodowe Siły Niepodległe z Mysłowic i Myśl Polska z Chorzowa.

Tymczasem gra operacyjna UB z udziałem Kazimierza Zaborskiego jeszcze się nie zakończyła. Na początku 1946 r. ten „cudem” uratowany z powodzi aresztowań konspirator wrócił na Górny Śląsk i dzięki swym kontaktom zaczął organizować Śląskie Siły Zbrojne, fasadową organizację w pełni kontrolowaną przez UB. Jej celem było nakłanianie ludzi o poglądach narodowych do podjęcia działalności konspiracyjnej, by ich potem aresztować i skazać. Zaborskiemu udało się zaktywizować grupę inżynierów, studiujących przed wojną w Akademii Górniczej w Krakowie i należących tam do korporacji studenckich, a później związanych ze śląskim i zagłębiowskim górnictwem. Po wojnie pełnili oni wysokie funkcje, m.in. w Centralnym Zarządzie Przemysłu Węglowego.

Operacja specjalna realizowana przez UB za pomocą ŚSZ przybrała duże rozmiary i rozgałęziła się na całą Polskę, a nawet za granicę (jako kuriera wysłano do ośrodka Organizacji Polskiej w Ratyźbonie ks. Rudolfa Marszałka „Opokę”, niemającego świadomości, że reprezentuje prowokacyjną organizację). Jednak kluczowym wątkiem operacji było dotarcie do oddziału „Bartka”, który w pierwszej połowie 1946 r. stanowił poważne zagrożenie dla władzy komunistycznej w południowych rejonach województwa. W połowie roku do „Bartka” dotarł, wyposażony w odpowiednie pełnomocnictwa, rzekomy oficer sztabu NSZ z Katowic. Był to w rzeczywistości oficer UB Henryk Wendrowski, przedstawiający się Flamemu jako „kapitan Lawina”.

„Bartek” podporządkował mu się, w wyniku czego UB zorganizowało jesienią 1946 r. trzy transporty, którymi około stu partyzantów miało wyjechać najpierw na zachód Polski, a docelowo opuścić kraj. Prowokacja ta zakończyła się ich eksterminacją w ramach operacji specjalnej UB. Po tym wydarzeniu oddziały „Bartka” przeszły do defensywy i podczas „amnestii” na początku 1947 r. ich resztki, wraz z dowódcą, ujawniły się. Henryk Flame został zastrzelony przez milicjanta 1 grudnia 1947 r. w Zabrzegu.

Jeszcze ponad rok, do połowy 1948 r., trwały aresztowania osób, które znalazły się w orbicie wpływów Śląskich Sił Zbrojnych. Podziemie narodowe na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim przestało wówczas faktycznie istnieć. Funkcjonowały niewielkie grupy młodzieżowe, ale niezwykle trudno określić ich profil ideologiczny, a przymiotnik „narodowy” w nazwie o niczym nie przesądzał. Wszystkie te ugrupowania łączyło to, że w wypadku dekonspiracji ich członkowie otrzymywali bardzo wysokie wyroki. Tak było w przypadku Legionu Partyzantów Podhalańskich (działającego w latach 1949–1950) czy Narodowych Sił Oporu (1949–1951). Był to już tylko łabędzi śpiew podziemia narodowego, dla którego wyraźną cezurą końcową stały się „operacja specjalna” i śmierć stu podkomendnych „Bartka” oraz „amnestia” z początku 1947 r. ■



Dariusz Węgrzyn (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Aparat bezpieczeństwa państwa wobec środowisk narodowych na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1945–1956* (2007); *Od pierwszego strajku do „Trzeciego Szeregu”. NSZZ „Solidarność” Region Podbeskidzie (1980–1983). Opis konfliktu politycznego* (2013); (z Sebastianem Rosenbaumem) *„Wywieziono nas bydłęcymi wagonami”. Relacje deportowanych z Górnego Śląska do Związku Sowieckiego w 1945 roku* (2015) i in.



Opole – pomnik upamiętniający bohaterów rewolucji węgierskiej, zainspirowanej wydarzeniami 1956 r. w Polsce. Fot. Daria Placsek, <http://radio.opole.pl/373,0,opolski-slask>

Krzysztof Tarka

Uniwersytet Opolski

Październik '56 w Opolu

„Tajny” referat Nikity Chruszczowa wygłoszony na zamkniętym XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego w lutym 1956 r. stał się katalizatorem zmian w bloku sowieckim na szczeblach centralnych i lokalnych – także w Opolu.

W Polsce ferment narastający w partii komunistycznej pogłębiła w marcu 1956 r. śmierć „rodzimego Stalina” – Bolesława Bieruta. Otworzyła ona kwestię sukcesji po I sekretarzu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Program i tempo zmian stały się przedmiotem rozgrywki między dwiema partyjnymi koteriami – „puławianami” i „natolińczykami”. „Odwilż” pobudziła również do działania społeczeństwo.

Nadzieje na polityczny przełom wiązały się z powrotem Władysława Gomułki do władzy. Kulminacją przesilenia nastąpiła jesienią 1956 r.; 19 października rozpoczęły się obrady VIII Plenum KC PZPR, do którego dokooptowano Gomułkę i kilku jego bliskich współpracowników. Dwa dni później „Wiesław”, jak nazywano w partii Gomułkę, został I sekretarzem KC.

Wrzenie na Opolszczyźnie

W czasie VIII Plenum i w następujących dniach przez Opolszczyznę, podobnie jak przez cały kraj, przetoczyła się fala zebrań i wieców. Pracownicy opolskich zakładów pracy w przyjmowanych przez aklamację rezolucjach wyrażali poparcie dla Gomułki, domagali się jawności życia politycznego i rozliczenia błędów przeszłości. W informacjach przesyłanych przez władze wojewódzkie do KC PZPR odnotowano, że „szereg masówek” przybrało „charakter prowokacyjny”. Ich uczestnicy żądali wycofania wojsk sowieckich z terytorium Polski.

Antyrosyjskie i antysowieckie nastroje ujawniały się zwłaszcza w miejscowościach, w których stacjonowały jednostki sowieckie. Na Opolszczyźnie najwięcej takich wystąpień odnotowano w Brzegu. Podczas demonstracji 23 października padały żądania wycofania z Polski wojsk sowieckich, usunięcia z zajmowanych stanowisk ministra obrony narodowej marsz. Konstantego Rokossowskiego, zniesienia obowiązkowej nauki języka rosyjskiego w szkołach, a nawet odebrania ZSRS Kresów Wschodnich. Demonstranci (około osiemdziesięciu osób) zerwali tabliczki z nazwą ul. Stalina, obrzucili kamieniami sowiecki samochód oraz wybili część szyb w koszarach zajmowanych przez Sowietów.

Okoliczności towarzyszące VIII Plenum KC PZPR (zmiana władz, przyjazd delegacji sowieckiej, ruchy wojsk) przyczyniły się do powstania masowego ruchu społecznego. Prasa (również lokalna) coraz śміiej zaczynała wyrażać rzeczywiste nastroje społeczne. Świadectwem powszechnego zainteresowania wydarzeniami były kolejki przed kioskami z gazetami. „Jeszcze nigdy dotąd cała Opolszczyzna, cały nasz kraj nie był tak rozpolitykowany” – komentowała „Trybuna Opolska”, organ miejscowego Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Z powszechnie wyrażanym entuzjazmem kontrastowała kunktatorska i asekurancja postawa większości członków KW PZPR w Opolu. Wobec niejasnej sytuacji i braku wyraźnych wytycznych z centrali władze wojewódzkie znalazły się w defensywie.

Trudności pogłębiała coraz poważniejsza rywalizacja między członkami komitetu. Konflikt był pokłosiem sporów wewnątrz PZPR. Ferment polityczny na szczytach władzy przekładał się na grunt wojewódzki.

W Opolu jako reformator i rzecznik liberalizacji systemu prezentował się sekretarz KW Jan Cyganek. Sympatyzowali z nim redaktor naczelny „Trybuny Opolskiej”, Henryk Werebejczyk, oraz były szef Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, mjr Stanisław Żydzik (formalnie w połowie września przeniesiony do Białegostoku na stanowisko zastępcy kierownika tamtejszego UB, ale nadal przebywający w Opolu). Przeciwny nurt reprezentowali sekretarz KW ds. propagandy, Jadwiga Ludwińska, oraz przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Jan Mrocheń. W grupie zachowawczej znalazł się również przywódca wojewódzkich struktur PZPR, Paweł Wojas. Szefem partii w Opolu został on zaledwie miesiąc wcześniej (zastąpił Romana Nowaka, który na VII Plenum Komitetu Centralnego na krótko wszedł do Biura Politycznego i przez kilkanaście kolejnych lat pełnił funkcję przewodniczącego Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej KC PZPR). Poprzednio Wojas był zastępcą członka Wydziału Organizacyjnego KC. Z Warszawy do Opolą w końcu września „w teczce” przywiózł go Edward Gierek (Wojas, podobnie jak jego patron, pochodził z Zagłębia Dąbrowskiego).

Po południu 24 października ponad 5 tys. mieszkańców Opolą zebrało się w centrum miasta na pl. Armii Czerwonej (obecnie pl. Kopernika), by wysłuchać transmitowanego przez radio przemówienia I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki. Następnie rozpoczął się wiec zorganizowany przez Klub Młodej Inteligencji (formalnie współorganizatorem wiecu był również Miejski Komitet Frontu Narodowego). Znamienne, że inicjatywa nie wyszła od Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Wśród zgromadzonych przeważała młodzież, w tym duża grupa studentów WSP.

Wiec zapoczątkowało wystąpienie sekretarza KW Jana Cyganka. Nieuzgodnione wcześniej z władzami wojewódzkimi, stanowiło element wewnątrzpartyjnej rozgrywki. Cyganek próbował przejąć inicjatywę i kontrolę nad oddolnie rozwijającym się ruchem społecznym. Sekretarz KW deklarował poparcie dla nowych władz



Paweł Wojas.

Fot. encyklopedia.warmia.mazury.pl

» **Studenci i robotnicy domagali się wolności prasy, niezagłuszenia zagranicznych stacji radiowych, wprowadzenia w zakładach pracy samorządów robotniczych i przeprowadzenia demokratycznych wyborów do władz.** »

partyjnych, opowiedział się za przyspieszeniem procesu demokratyzacji oraz zmianami personalnymi w opolskiej organizacji. Skrytykował też zachowanie

I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR w Opolu, Feliksa Zagawy. Dzień wcześniej na wiecu w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Zagawa stwierdził, że wystąpienie Gomułki na VIII Plenum KC nie miało charakteru programowego, lecz było tylko jednym z głosów w dyskusji.

Wiec zwołany dla poparcia Gomułki przekroczył wyznaczone ramy. Jak odnotował sprawozdawca „Trybuny Opolskiej”: „W tej gorącej, prawdziwie wiecowej atmosferze nie obeszło się i bez tego, że tu i ówdzie padły dziecinne, naiwne, graniczące z warcholstwem wypowiedzi i okrzyki ludzi z rozognionymi głowami, a zimnymi sercami”. Wieczorem, po zakończeniu wiecu, uformował się pochód, w którym wzięli udział przede wszystkim studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Z biało-czerwonymi flagami w ręku, przy wtórze hymnu państwowego, demonstranci przemaszerowali ulicami miasta obok budynku WSP, koszar wojskowych i więzienia. Przed sowieckimi koszarami przy ul. Plebiscytowej wznoszono antysowieckie okrzyki. Potwierdza to tezę, że o ile w kręgach oficjalnych przeważała retoryka marksistowska, o tyle w skali masowej, w sensie ideowo-symbolicznym, dominowały wątki narodowe, patriotyczne. Do pochodu włączyła się grupa partyjnych aktywistów, która „w sposób umiejętny rozładowała naprężoną atmosferę”. Manifestacja zakończyła się o 21.30 na pl. Armii Czerwonej.

Nazajutrz rano, 25 października, zebrała się egzekutywa KW PZPR. Tematem obrad była ocena sytuacji po VIII Plenum KC. Burzliwa dyskusja trwała (z krótką przerwą) aż szesnaście godzin! Następnego dnia obradowała Wojewódzka Rada Narodowa w Opolu. Porządek obrad przewidywał dyskusję na temat zwalczania i przeciwdziałania gruźlicy. W gorącej atmosferze posiedzenie zdominowały jednak bieżące wydarzenia, a zwłaszcza kwestie personalne. Sesja trwała od rana aż do północy. 27 października zebrało się zaś plenum KW PZPR.

W dniu, w którym rozpoczynały się obrady plenum, na łamach „Trybuny Opolskiej” ukazał się tekst *Czego oczekujemy od Plenum KW*, podpisany przez ko-

legium redakcyjne. Organ prasowy Komitetu Wojewódzkiego w ostatecznym tonie domagał się od władz wojewódzkich jednoznacznego poparcia nowego kierownictwa PZPR oraz programu politycznego przyjętego na VIII Plenum KC. Na forum lokalnym redakcja zdecydowanie wsparła sekretarza KW Jana Cyganka (w artykule przywołano jego wystąpienie na wiecu mieszkańców Opola).

„Trzeba naprawić krzywdy”

Jednym z najboleśniejszych, najbardziej nabrzmiałych i wymagających rozwiązania problemów pozostawała sprawa ludności miejscowego pochodzenia. „Trybuna Opolska” zdecydowanie opowiadała się za zerwaniem z „sekiarskim” stosunkiem do byłych działaczy Związku Polaków w Niemczech. Protestując przeciwko odsuwaniu ich od czynnego udziału w życiu politycznym i gospodarczym województwa, redakcja domagała się naprawienia wyrządzonych im krzywd. W tej kwestii oczekiwano od władz konkretnego działania, a nie tylko deklaracji.

Pierwszy raz w tak jednoznacznej formie na łamach prasy opolskiej pojawił się również problem mniejszości niemieckiej: „Trzeba realnie spojrzeć w oczy rzeczywistości – pisano – stwierdzić istnienie tej mniejszości na niektórych terenach województwa. Trzeba naprawić krzywdy wyrządzone tym ludziom, umożliwić im aktywne włączenie się do naszego życia, a tym, którzy chcą wyjechać – do Niemieckiej Republiki Demokratycznej czy też Niemieckiej Republiki Federalnej – wyjazd umożliwić”. Zagadnienie mniejszości niemieckiej stało się elementem rozgrywki politycznej w kierownictwie opolskiej organizacji. Redakcja gazety poparła ideę samorządu robotniczego, wytknęła również kierownictwu województwa poważne błędy popełnione w minionych latach na odcinku wiejskim. Potępiając ataki na prasę („kto obecnie atakuje prasę, ten w istocie rzeczy występuje przeciw procesowi demokratyzacji”), domagano się większej jawności życia partyjnego. Radykalne stanowisko redakcji „Trybuny Opolskiej” musiało wywołać konsternację wśród zachowawczych członków władz wojewódzkich, było też formą nacisku na KW PZPR.

Oczekiwane z dużym napięciem plenum komitetu rozpoczęło się rankiem 27 października. Gorącą atmosferę podgrzało dodatkowo przybycie Romana Nowaka. W kularach pojawiły się plotki, że ma on wrócić do Opola na poprzednie stanowisko.

W czasie obrad plenum KW studenci zorganizowali zebranie w akademiku „Mrowisko”. Młodzież oburzyła opinią wyrażoną przez wiceprzewodniczącego

Wojewódzkiej Rady Narodowej, Karola Tkocza, na ostatniej sesji rady, jakoby wiec mieszkańców Opola oraz podjęte tam rezolucje były wynikiem działań nieodpowiedzialnych awanturników i rzeźmieszków. Studenci wraz z działaczami Klubu Młodej Inteligencji i Zarządu Miejskiego Związku Młodzieży Polskiej przyjęli rezolucję, w której domagali się pełnej jawności obrad plenum.

Podczas plenum padały ostre słowa krytyki pod adresem kierownictwa opolskich struktur PZPR. Redaktor Werebejczyk, przemawiając w drugim dniu obrad, stwierdził, że „w kraju zbankrutowała polityka nieliczenia się z masami”. Oceniając sytuację w opolskich strukturach PZPR, dodał: „W aparacie Komitetu Wojewódzkiego, w kierownictwie KW i w ogóle w całym systemie pracy partyjnej była dławiona krytyka, nie próbowano rozwiązywać mnóstwa nabołałych spraw”.

Mimo apeli o zaprzestanie wiecowania 28 października o 16.00 studenci zwołali kolejne zebranie. W spotkaniu wzięli udział również przedstawiciele załóg cementowni „Odra” i Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego („Wagonówki”) oraz delegacja plenum KW PZPR. W rezolucji przyjętej przez uczestników wiecu sprawy lokalne przeplatały się z postulatami o znaczeniu ogólnopolskim.

Żądania zgłoszone przez młodzież miały jednak zdecydowanie radykalniejszy charakter niż poprzednio. Studenci i robotnicy domagali się wolności prasy, niezagłuszania zagranicznych stacji radiowych, wprowadzenia w zakładach pracy samorządów robotniczych, przeprowadzenia demokratycznych wyborów do władz i naprawienia krzywd wyrządzonych w minionych latach mieszkańcom Opolszczyzny, szczególnie ludności autochtonicznej. Po powrocie ze spotkania w Wyższej Szkole Pedagogicznej delegat władz partyjnych województwa przedstawił żądania młodzieży na plenum KW. Wśród studentów rozeszły się jednak pogłoski, że nie wszystkie ich postulaty przekazano delegatom. Oburzeni tym faktem, wieczorem zorganizowali trzeci wiec z zamiarem udania się pod gmach KW PZPR. Od tych planów odwiódł ich przedstawiciel KW, zapewniając, że plenum zostało poinformowane o wszystkich postulatach i weźmie je pod uwagę.

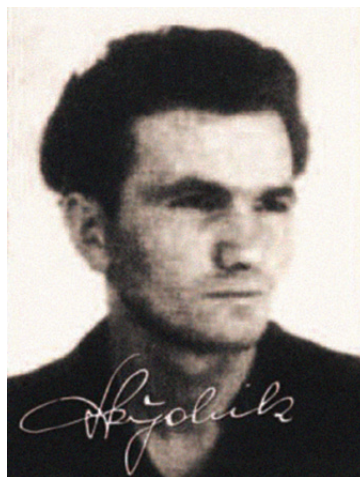
Porażka „reformatorów”

Ostatnim punktem posiedzenia plenarnego były wybory nowych władz – egzekutywy oraz I sekretarza KW PZPR. Choć wielu mówców krytkowało dotychczasowe kierownictwo, w kuluarach przeważały umiarkowane nastroje. Wyczuwając

atmosferę, Cyganek nieoczekiwanie zaapelował do członków Komitetu Wojewódzkiego, aby stanowisko I sekretarza ponownie powierzyć Wojasowi. W ten sposób zapewne chciał pozyskać głosy „centrowych” delegatów: „Powiedzmy sobie szczerze, towarzysze – mówił Cyganek – że ktoś musi stać na czele egzekutywy KW, bo trzeba od jutra zacząć pracować. Osobiście nie widzę nikogo, kto by obecnie poza tow. Wojasem mógł poprowadzić pracę egzekutywy”. O jedenaście miejsc w nowej egzekutywie ubiegało się czternastu kandydatów. W tajnym głosowaniu najwięcej głosów (41) otrzymał Stefan Smolec, I sekretarz Komitetu Powiatowego w Nysie. Na Wojasa oddano 33 głosy. W wyborach odpadli zwolennicy „demokratyzacji”: Jan Cyganek (21 głosów) i Henryk Werebejczyk (20 głosów). Nowa egzekutywa na I sekretarza KW ponownie wybrała Wojasa.

W przyjętej uchwale Komitet Wojewódzki PZPR w Opolu stwierdził „bardzo poważne naruszenie leninowskich zasad kierownictwa partyjnego w dotychczasowej praktycznej działalności KW i jego egzekutywy”. W dokumencie skrytykowano brak kolegiałości i jawności życia partyjnego, „lakierowanie” rzeczywistości i tuszowanie popełnionych błędów oraz tłumienie krytyki. Nowe kierownictwo wyraziło dezaprobatę wobec sposobu traktowania ludności miejscowej (Ślązaków), jak i niedostrzegania istnienia w województwie opolskim mniejszości niemieckiej. Postulowano wprowadzenie do szkół średnich nauki języka niemieckiego oraz zaopatrywanie województwa w „postępowe” książki w tym języku. Widziano też potrzebę zmiany stosunku do powstańców śląskich oraz byłych działaczy Związku Polaków w Niemczech. Potępiono „nierzadkie” łamanie zasad dobrowolności przy tworzeniu spółdzielni produkcyjnych. Jak pokazały późniejsze lata, zdecydowana większość tych deklaracji pozostała wyłącznie na papierze.

Wyniki plenum wywołały niezadowolenie młodzieży akademickiej. Studenci i pracownicy naukowcy 29 października zorganizowali w auli WSP kolejny wiec, na który zaproszono Wojasa i innych członków KW. Zebrani pytali I sekretarza KW,



Stanisław Żydzik.

Fot. z książki *Twarze opolskiej bezpieki*

jak to możliwe, że do nowej egzekutywy weszli ponownie przedstawiciele grupy konserwatywnej; dlatego nie wybrano osób gwarantujących – w ich przekonaniu – pełną realizację uchwał VIII Plenum KC PZPR, jak np. Żydzika czy Werebejczyka. Mimo licznych zarzutów, wiec zakończył się przyjęciem wniosku, aby dać egzekutywie czas na wykazanie się przed społeczeństwem konkretnymi czynami, świadczącymi, że opowiada się ona za pełną demokratyzacją.

Oficjalne uznanie istnienia mniejszości niemieckiej spotkało się ze sprzeciwem powracających do czynnego życia politycznego byłych członków ZPwN oraz części aktywu partyjnego. Przeciwno uchwale KW PZPR w sprawie mniejszości niemieckiej wystąpił jeden z przedwojennych działaczy – Wojciech Wawrzynek. W liście otwartym opublikowanym 6 listopada na łamach „Trybuny Opolskiej” stwierdził, że mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie „naprawdę nie ma”. Według niego, pozostała jedynie „mała garstka” Niemców, „która chce wyjechać do Niemiec i trzeba jej tylko wyjazd ten w sposób uporządkowany i ludzki umożliwić”.

Zwieńczeniem burzliwych wydarzeń minionych tygodni była Wojewódzka Konferencja Partyjna. W trakcie trzydniowych obrad (15–18 grudnia) podsumowano działalność wojewódzkiej organizacji PZPR po VIII Plenum KC oraz wybrano nowe władze. Trzeci raz w ciągu trzech miesięcy I sekretarzem KW PZPR został Wojas, co oznaczało niewątpliwy sukces aparatu partyjnego, odzyskującego zachowaną wcześniej pozycję. O dokonującej się „normalizacji” świadczyło ostateczne wyeliminowanie z gry opolskich „reformatorów”. Kandydujący do władz wojewódzkich Jan Cyganek oraz Henryk Werebejczyk ponownie nie znaleźli się w składzie trzynastoosobowej egzekutywy KW, nie weszli nawet do stuosobowego Komitetu Wojewódzkiego. Zresztą Werebejczyk niebawem wyjechał do Izraela. Dobiał końca opolski Październik. Stopniowo wygasał również społeczny entuzjazm. Sytuacja powoli, acz wyraźnie wracała do równowagi. Proces przemian, który apogeum osiągnął jesienią 1956 r., formalnie zakończyły styczniowe wybory do Sejmu PRL. ■



Krzysztof Tarka (ur. 1965) – historyk, dr hab., kierownik Katedry Historii Najnowszej Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Autor książek: *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945–1990* (2003); *Emigranci na celowniku. Władze Polski Ludowej wobec wychodźstwa* (2012); „Generał Wilk” Aleksander Krzyżanowski – komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK (2012); *Jest tylko jedna Polska? Emigranci w służbie PRL* (2014) i in.

Familoki w Rudzie Śląskiej.
Fot. S. Jakubowski/Muzeum
w Gliwicach

Adam Dziuba
IPN Katowice

W poszukiwaniu lepszego życia Katowickie w PRL – obszar migracji

„Niecka przemysłowa”, która rozciągała się od Dąbrowy Górniczej po Gliwice, stanowiła tuż po wojnie obszar największej koncentracji produkcji przemysłowej. Komunistyczna władza wciąż ją rozbudowywała, co pociągało za sobą niedobór rąk do pracy, potęgowany kolejnymi falami emigracji do Niemiec. Nowych pracowników rekrutowano w całym kraju, wabiąc ich dobrymi zarobkami i wysokimi, jak na polskie standardy, warunkami bytowymi.

Utworzone w 1945 r. województwo śląskie składało się z trzech części: Zagłębia Dąbrowskiego, przedwojennego polskiego województwa śląskiego oraz byłej niemieckiej rejencji opolskiej. Komunistyczne władze reaktywowały tym samym – zrealizowaną w 1941 r. przez Niemców – koncepcję koncentracji górnośląskiego i zagłębiowskiego przemysłu w ramach jednej jednostki administracyjnej.

Powojenna „wędrownia ludów”

Powojenne województwo śląskie zamieszkiwała ludność o różnym doświadczeniu historycznym i odmiennej tradycji związków z państwem polskim. Byli to przedwojenni obywatele polscy ze wschodniego Górnego Śląska oraz Zagłębia Dąbrowskiego (w niewielkiej części także z Małopolski), jak i dawni obywatele niemieccy ze Śląska Opolskiego. Do przedwojennego województwa śląskiego dołączono zatem pogranicze byłego zaboru rosyjskiego, charakteryzujące się jednolitym, polskim obliczem narodowościowym, oraz Śląsk Opolski, gdzie silny był żywioł ciężący kulturowo i językowo ku Niemcom.

Powojenne ruchy migracyjne – obejmujące transfer ludności niemieckiej (lub za taką uznanej) za zachodnią granicę Polski oraz imigrację z centralnej Polski i przedwojennych Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej – odmieniły stosunki narodowościowe panujące w zachodniej części województwa śląskiego. W 1945 r. nastąpiła pierwsza fala przymusowych wysiedleń Niemców. Objęła ona ok. 86 tys. mieszkańców Śląska Opolskiego i 33,5 tys. z przedwojennej polskiej części Górnego Śląska. W 1946 r., podczas największego natężenia transportów, Górny Śląsk musiało opuścić 160 tys. ludzi uznanych za Niemców. Do 1950 r., wedle polskich statystyk, z regionu wyjechało ogółem 309 tys. Niemców, w tym ok. 55 tys. z jego części wschodniej. Wywózki nie objęły większości Górnoślązaków posługujących się językiem polskim lub gwara górnośląską – zgodnie ze stanowiskiem polskich władz, wyrażającym się w zdaniu: „nie chcemy ani jednego Niemca, nie oddamy ani jednego Polaka”.

Łukę powstałą w wyniku tego exodusu tylko częściowo udało się wypełnić nowymi mieszkańcami. Przybysze z Kresów osiedlali się na Górnym Śląsku od marca 1945 r. do stycznia 1946 r., kiedy to władze administracyjne województwa uznały, że chłonność osadnicza uległa już wyczerpaniu. Transportami Państwowego Urzędu Repatriacyjnego przybyło wówczas ok. 182 tys. Zabu-



Budowa osiedla Chruszczów II w Bytomiu. Fot. S. Jakubowski/Muzeum w Gliwicach

żan, przede wszystkim z dzisiejszej Ukrainy, jednak tylko 25 tys. osób osiedlono we wschodniej części Górnego Śląska – pozostałe trafiły na Śląsk Opolski (według spisu przeprowadzonego w 1950 r., kresowianie stanowili 23,3 proc. mieszkańców nowo utworzonego województwa opolskiego).

Podanie liczby osadników z innych terenów kraju (głównie z Małopolski) nastręcza spore trudności. Dostępne są bowiem jedynie dane osób zameldowanych na stałe. A ponieważ część mieszkańców opuściła przeludnione tereny Zagłębia Dąbrowskiego i zamieszkała na Górnym Śląsku, trudno uchwycić nie tylko skalę przyjazdów czasowych, lecz także migracji wewnętrznej w ramach województwa. Wedle niekompletnych danych, w 1945 r. w Katowicach, Chorzowie, Gliwicach, Zabrze i Bytomiu osiedliło się ok. 76 tys. osób, w 1946 r. – 57 tys., w 1947 r. – 42 tys. Zatem tylko w ciągu trzech lat w tych pięciu górnośląskich miastach pojawiło się prawie 200 tys. nowych mieszkańców.

W 1946 r. województwo śląskie zamieszkiwało ok. 2,8 mln osób. Rok wcześniej w kopalniach, hutach, elektrowniach i fabrykach pracowało ponad 42 proc. zatrudnionych w przemyśle w skali całego kraju. Wprawdzie miejscowe zakłady zostały poważnie zdewastowane na skutek działań wojennych i jeszcze bardziej w rezultacie sowieckich rabunków, ale i tak stanowiły koło zamachowe polskiej gospodarki – węgiel, stal oraz energia elektryczna z Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego decydowały o możliwości odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych. Potencjał ekonomiczny województwa śląskiego sprawił, że komuniści nadali temu obszarowi szczególną rangę.

Werbusey w świecie familoków. Migracje w latach 1950–1960

Nazwa i kształt województwa katowickiego były efektem zmian administracyjnych z 28 czerwca 1950 r. Z dawnego województwa śląskiego wydzielono wówczas większość terenów przedwojennego Śląska Opolskiego (choć bez Bytomia, Gliwic, Zabrze i okolicznych miejscowości), tworząc województwo opolskie. Do pozostałej części byłego województwa śląskiego, przemianowanego na katowickie, włączono zaś Białą Krakowską oraz powiat częstochowski z Częstochową. W latach 1950–1975 z obszarem 9 tys. km kw. (od 1955 r. – 9,4 tys. km kw.) województwo katowickie było jedną z najmniejszych jednostek terytorialnych tego szczebla w Polsce. Miało za to ogromną, stale rosnącą populację.

W 1950 r. województwo katowickie zamieszkiwało 2,7 mln obywateli, w 1960 r. – już 3,3 mln. W ciągu dekady w regionie osiedliło się prawie 350 tys. osób, przy czym pod koniec lat pięćdziesiątych udział ludności napływowej w populacji województwa szacowano na ponad 750 tys. mieszkańców, czyli 23 proc. ogółu.

W regionie, a zwłaszcza na obszarze „niecki przemysłowej”, już przed wojną widoczne były niekorzystne efekty koncentracji przemysłu i ludności. Chodzi o trudności komunikacyjne, zapylenie powietrza, problemy z dostępem do wody pitnej i kłopoty lokalowe. W latach planu sześcioletniego (1950–1955) uprzemysłowienie jeszcze wzrosło. Rozbudowa istniejących zakładów i budowa nowych pociągały za sobą konieczność zapewnienia siły roboczej. Ściągniętym z całej Polski do pracy ludziom, których mało elegancko nazywano werbusami, należało zapewnić mieszkania. Wznoszono zatem kolejne osiedla robotnicze, a obok kopalń i hut lokowano hotele robotnicze, nawiązujące do pruskich „szlafhauzów” (domów sypialnych, noclegowni), zapewniających prymitywne lokum masom robotników, zwykle sezonowych. W latach 1950–1955 miejscowe górnictwo korzystało też z przymusowej pracy więźniów oraz kilkunastu tysięcy żołnierzy-górników. Ich warunkami życia się nie przejmowano – mieszkali w barakach.

Z powodu zbyt ciasnej zabudowy ówczesnych miast władze zdecydowały się na deglomerację, czyli stworzenie ośrodków satelitarnych, spełniających funkcję zaplecza mieszkaniowego dla okręgu przemysłowego. Na pierwszy ogień poszły niewielkie wówczas, trzynastotysięczne Tychy. Decyzja o powstaniu stu-tysięcznego miasta zapadła w październiku 1950 r. W pierwszym etapie budowy,

który przewidziano na zakończenie planu sześcioletniego, miasto miało liczyć 30 tys. mieszkańców, a w perspektywie roku 1975 – 100 tys. (liczbę tę ostatecznie powiększono do 130 tys.). Już w 1951 r. oddano do użytku pierwsze budynki tzw. Nowych Tychów, pomysłanych jako „wzorcowe miasto socjalizmu”.

Po politycznej „odwilży” i przemianach systemowych w 1956 r. dalsze wykorzystywanie większości skazańców, jeńców wojennych i żołnierzy batalionów górniczych stało się niemożliwe, a potrzeby w dziedzinie zatrudnienia wzrosły wraz z planami oddania do użytku kolejnych kopalń. W tej sytuacji nowa ekipa administrująca województwem katowickim, z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edwardem Gierkiem na czele, liczyła, że problem brakujących rąk do pracy rozwiążą wyższe zarobki w kluczowych gałęziach przemysłu oraz polepszenie warunków życia.

Wiosną 1959 r. Gierek mówił, że region ma nie tylko więcej produkować, ale też pięknieć, a życie jego mieszkańców stawać się coraz lepsze: „Śląsk będzie agitować za gospodarką socjalistyczną nie tylko obrazem rozwijającego się przemysłu, lecz także czystością miast, dobrym funkcjonowaniem urzędzeń komunalnych, dobrze urządzonymi i dostatnio zaopatrzonymi sklepami, nowymi budynkami mieszkalnymi, ulicami bez dziur, a przede wszystkim widokiem ludzi. Nie chodzi o to, by byli oni uśmiechnięci na pokaz, by ich zadowolenie miało charakter plakatowy. Pragniemy natomiast, aby każdy miniony miesiąc przysparzał im zadowolenia z pracy i z dnia powszedniego, pragniemy również, aby każdy nowy miesiąc witali z optymizmem, że jest lepiej, a będzie jeszcze lepiej – jeżeli wszyscy potrafimy się o to wytrwale starać”¹.

Od 1956 r. znacząco zaczęły rosnąć zarobki, a pensje górników i hutników stale przekraczały średnie wynagrodzenie w Polsce. W 1954 r. przeciętna pensja w kraju wynosiła 1032 zł miesięcznie, w hutnictwie płacono w tym czasie średnio 1123 zł, w górnictwie zaś – 1556 zł. W 1956 r. średnie zarobki w górnictwie przekroczyły 2 tys. zł, a w 1957 r. wynosiły już ponad 2,5 tys. zł. W hutnictwie zarabiano wówczas średnio 1908 zł, w przemyśle drobnym – 1260 zł. Dysproporcje były zatem znaczne, ale przemysł ciężki wywindował pobory znacznie powyżej średniej krajowej,

¹ Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: AP Katowice), Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach (KW PZPR Katowice), 301/II/50, Referat egzekutywy na plenarne posiedzenie KW PZPR w Katowicach w dn. 4 IV 1959 r., k. 48.

» **Wprowadzie miejscowe zakłady zostały poważnie zdevastowane na skutek działań wojennych i sowieckich rabunków, ale i tak stanowiły koło zamachowe polskiej gospodarki – węgiel, stal oraz energia elektryczna z Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego decydowały o możliwości odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych.** »

co stanowiło potężny bodziec dla młodych ludzi z całej Polski.

W tym okresie część rdzennych mieszkańców województwa, korzystając z liberalizacji polityki

paszportowej, wyjechała do obu państw niemieckich – tam płace i warunki życia były jeszcze lepsze. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych na emigrację udało się ok. 63 tys. mieszkańców województwa katowickiego, ale utożsamienie ich wszystkich z Niemcami byłoby błędem – wielu do opuszczenia Polski skłoniły warunki bytowe. Wyjazdy powstańców śląskich i działaczy Związku Polaków w Niemczech, bo i takie się zdarzały, wywoływały zresztą w regionie wyjątkowo fatalne wrażenie: „W Mikulczycach był wypadek, że staruszek, powstaniec [śląski] wyjeżdżający do Niemiec, miał jako cały swój bagaż worek z piaskiem. Opowiadał, że chce mieć w grobie trochę polskiej ziemi, a zebrani, wśród których byli milicjanci, płakali” – zapisano w informacji dla egzekutywy KW PZPR w Katowicach jesienią 1957 r.²

Emigracji Górnoszlązaków nie zdołało zrównoważyć osadnictwo Polaków pochodzących z Kresów Wschodnich II RP. Przybyli oni do Polski w latach 1957–1959 na podstawie umowy o repatriacji ze Związkiem Sowieckim. Na terenie województwa katowickiego znalazło się ich prawie 25 tys. – ponad 10 proc. ogólnej liczby „repatriantów”. Tym razem wywodzili się przede wszystkim z dzisiejszej Litwy i Białorusi. Liczna grupa przybyszów osiedliła się w Tychach.

Mimo znaczącej skali emigracji i niskiego poziomu przyrostu naturalnego populacja województwa katowickiego szybko wzrastała, a to z powodu migracji. Tylko w latach 1957–1958 osiedliło się tu ponad 80 tys. osób, spośród których większość stanowili mężczyźni w wieku 18–35 lat. Byli to zatem ewidentnie ludzie poszukujący pracy – werbusy przybywający do obcego im świata wielkiego przemysłu i familoków (budynków wielorodzinnych).

² AP Katowice, KW PZPR Katowice, 301/IV/299, Sytuacja polityczna na Ziemiach Odzyskanych naszego województwa, oprac. Wydz. Propagandy KW PZPR w Katowicach z 18 XI 1957 r., k. 15–17.

W polskiej „Katandze”. Migracje w latach 1961–1980

Wraz z przeprowadzoną 1 czerwca 1975 r. w całym kraju reformą administracyjną, województwo katowickie znowu zmieniło kształt i obszar. Zredukowano je wówczas do 6,65 tys. km kw. Odłączono od niego tereny południowe, z których wykrojono województwo bielskie, oraz tereny północne, na których powstało województwo częstochowskie; włączono za to do niego Racibórz i zachodnie skrawki Małopolski. Zmiana terytorium nie wpłynęła na charakter województwa, które pod względem poziomu uprzemysłowienia, skali urbanizacji i gęstości zaludnienia stale plasowało się w krajowej czołówce.

Lata 1961–1980 to okres dalszej rozbudowy bazy przemysłowej wraz z zapleczem komunalno-mieszkaniowym, a pod względem demograficznym – wzmożonego wzrostu populacji na skutek procesów migracyjnych. Nie bez kozery region nazywano „Katangą” (przez analogię do bogatej w surowce prowincji Konga, spopularyzowanej przez ówczesną prasę za sprawą próby secesji). W latach sześćdziesiątych XX w. w województwie katowickim powstało sześć nowych kopalń w intensywnie rozbudowywanym Rybnickim Okręgu Węglowym; w latach siedemdziesiątych w zasadzie kończono jedynie rozpoczęte inwestycje i oddano do eksploatacji sześć kopalń. W 1979 r. wydobywanie węgla zbliżyło się do poziomu

200 mln ton rocznie (w późniejszych latach już jedynie spadało) – eksport tego surowca stanowił istotną część polskiego handlu zagranicznego. Rozbudowano też poważnie produkcję hutniczą – powstały m.in. gigantyczna huta „Katowice” w Dąbrowie Górniczej oraz huta cynku w Miasteczku Śląskim.

Ostatnie lata istnienia systemu komunistycznego upływały w warunkach chronicznej zapaści gospodarczej, która oznaczała też kres prosperity województwa katowickiego.

Znacznie powiększono rozmiary bazy energetycznej – uruchomiono m.in. trzy elektrownie: „Halemba” w Rudzie Śląskiej, „Łagisza” w Będzinie i „Rybnik” w Rybniku. Produkcję rozpoczęły fabryki samochodów w Bielsku-Białej i w Tychach oraz wiele innych zakładów, reprezentujących różne branże przemysłu.

W latach 1961–1975 liczba ludności województwa katowickiego, mimo niezmiennie niewielkiego w skali kraju przyrostu naturalnego, rosła wciąż w dużym tempie za sprawą imigracji. W 1961 r. województwo zamieszkiwało 3,35 mln




Robotnicy w zakładowym barze. Fot. S. Jakubowski/Muzeum w Gliwicach

obywateli. Do 1970 r. ich liczba wzrosła do 3,7 mln, a w 1973 r. wynosiła prawie 3,9 mln osób. Pod koniec 1975 r. w znacznie mniejszym terytorialnie województwie katowickim mieszkało 3,5 mln osób, a w 1980 r. – już 3,7 mln. Tempo wzrostu populacji w województwie katowickim w latach siedemdziesiątych wynosiło średnio 1,4 proc. rocznie, przy średniej dla kraju 0,9 proc.

W latach siedemdziesiątych XX w. przyszła też kolejna fala emigracji do Niemiec. Od momentu podpisania przez Władysława Gomułkę układu z RFN w 1970 r. do końca dekady, na podstawie corocznie wyznaczanych kwot, województwo katowickie opuściło 137 tys. osób deklarujących niemieckie pochodzenie.

Mimo to nieprzerwanie od 1962 r. saldo migracyjne w województwie katowickim było wyłącznie dodatnie. Migranci pochodzili w większości z województw kieleckiego, krakowskiego i łódzkiego, a także z opolskiego i wrocławskiego. Przez całe lata sześćdziesiąte corocznie zjawiało ich się od 80 do 100 tys. Dziesiątki tysięcy przybyszów po kilkumiesięcznym, czasem kilkuletnim pobycie wracały w ojczyście strony, wielu powracało sezonowo – jesienią i zimą pracowali oni w przemyśle, na wiosnę i lato wyjeżdżali do prac rolnych. Wielu jednak osiedliło się na stałe.

W latach 1975–1980 na tereny województwa katowickiego przybyło 257 tys. osób. Nie wszyscy przybysze, skuszeni mirażem dobrobytu, pozostawali – spory był także odpływ i w efekcie saldo migracyjne utrzymywało się na poziomie ok. 20 tys. osób rocznie osiedlających się na stałe. Nowych mieszkańców nęciły przede wszystkim wysokie zarobki, najważniejszy był jednak dostęp do własnego mieszkania. Wprawdzie budownictwo mieszkaniowe zawsze było opóźnione w stosunku do realizacji obiektów gospodarczych, a zwerbowani do pracy młodzi robotnicy musieli przez

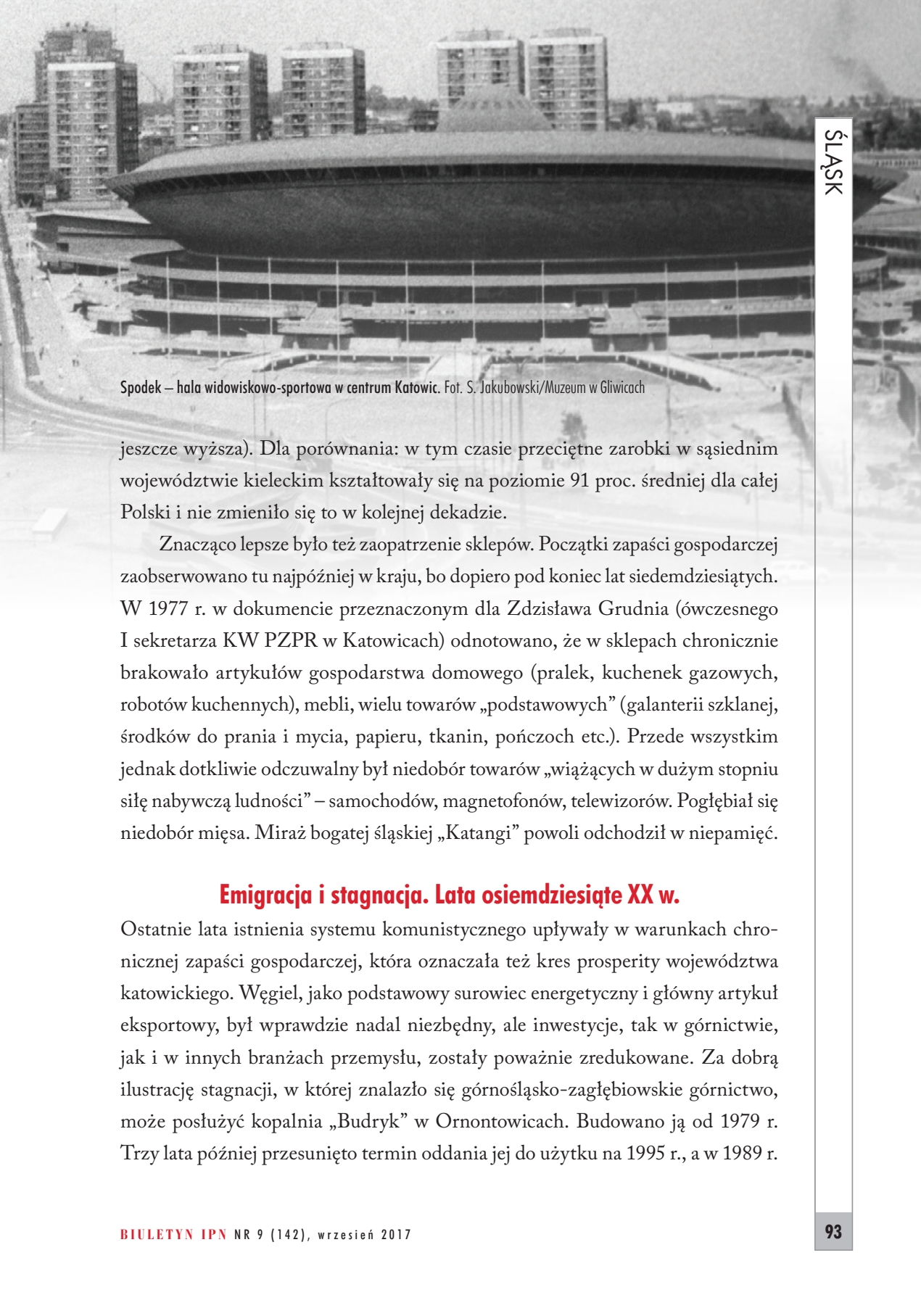


kilka lat mieszkać w hotelach robotniczych, ale i tak szybciej niż w innych częściach Polski można było uzyskać lokum od zakładowej spółdzielni mieszkaniowej.

W 1957 r. porzucono koncepcję wznoszenia kolejnych ośrodków satelitarnych, a budownictwo mieszkaniowe skoncentrowało się na zapełnianiu luk w istniejącej zabudowie miejskiej lub wznoszeniu obiektów w miejsce wyburzonych familoków. Decydowały niższe koszty, wynikające z możliwości wykorzystania dotychczasowej sieci urządzeń komunalnych. Jednak, jak na potrzeby kreślonych z rozmachem planów urbanistycznych, było to za mało. W 1960 r. ruszyły inwestycje o charakterze osiedlowym na terenie trzynastu miast województwa. W latach 1961–1971 w województwie katowickim powstało ogółem 276 tys. mieszkań (12 proc. w skali kraju). Największe osiedla wybudowano wówczas w Tychach, Katowicach, Jastrzębiu-Zdroju, Wodzisławiu Śląskim i Pyskowicach. W latach siedemdziesiątych do najdynamiczniej rozwijających się miast należały z kolei Żory, Jastrzębie-Zdrój i Dąbrowa Górnicza, a także Olkusz.

W 1960 r. na jedną izbę przypadało w województwie katowickim średnio 1,5 osoby. Do 1980 r. zagęszczenie zmalało do jednej osoby na izbę, przy czym na lokatora przypadało 17 m kw. powierzchni. Warunki lokalowe w województwie katowickim były daleko lepsze niż na terenach, z których rekrutowano ludzi do pracy w górnictwie.

W 1962 r. średnie zarobki w województwie wynosiły 2314 zł. W branży górniczej zarabiano jednak przeciętnie 2848 zł, w hutniczej – 2392 zł. W 1980 r. średnia płaca w województwie wzrosła do 7324 zł i kształtowała się wówczas na poziomie 126,5 proc. średniej krajowej (w branży wydobywczej była oczywiście



Spodek – hala widowiskowo-sportowa w centrum Katowic. Fot. S. Jakubowski/Muzeum w Gliwicach

jeszcze wyższa). Dla porównania: w tym czasie przeciętne zarobki w sąsiednim województwie kieleckim kształtowały się na poziomie 91 proc. średniej dla całej Polski i nie zmieniło się to w kolejnej dekadzie.

Znacząco lepsze było też zaopatrzenie sklepów. Początki zapaści gospodarczej zaobserwowano tu najpóźniej w kraju, bo dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych. W 1977 r. w dokumencie przeznaczonym dla Zdzisława Grudnia (ówczesnego I sekretarza KW PZPR w Katowicach) odnotowano, że w sklepach chronicznie brakowało artykułów gospodarstwa domowego (prałek, kuchenek gazowych, robotów kuchennych), mebli, wielu towarów „podstawowych” (galanterii szklanej, środków do prania i mycia, papieru, tkanin, pończoch etc.). Przede wszystkim jednak dotkliwie odczuwalny był niedobór towarów „wiążących w dużym stopniu siłę nabywczą ludności” – samochodów, magnetofonów, telewizorów. Pogłębiał się niedobór mięsa. Miraż bogatej śląskiej „Katangi” powoli odchodził w niepamięć.

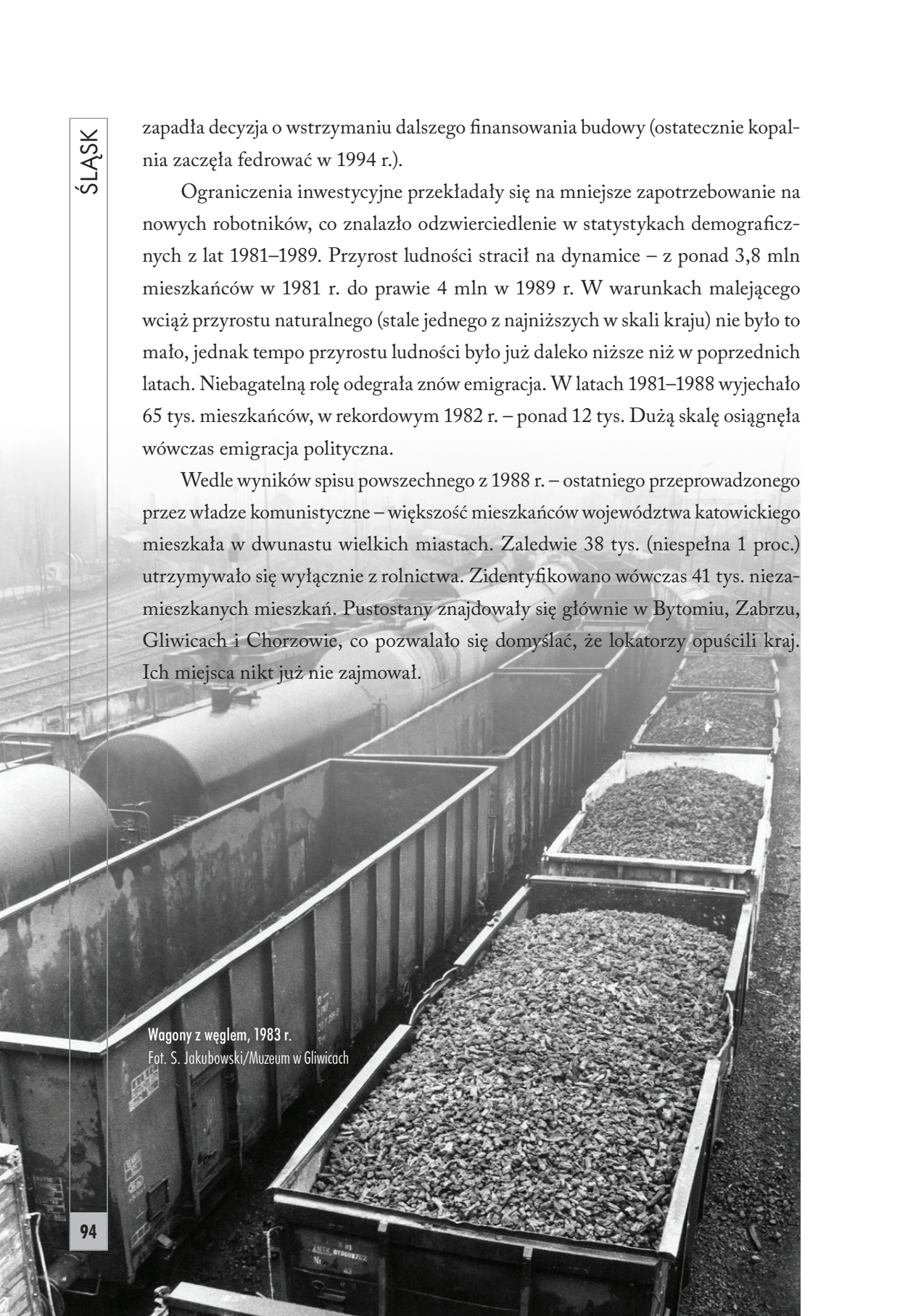
Emigracja i stagnacja. Lata osiemdziesiąte XX w.

Ostatnie lata istnienia systemu komunistycznego upływały w warunkach chronicznej zapaści gospodarczej, która oznaczała też kres prosperity województwa katowickiego. Węgiel, jako podstawowy surowiec energetyczny i główny artykuł eksportowy, był wprawdzie nadal niezbędny, ale inwestycje, tak w górnictwie, jak i w innych branżach przemysłu, zostały poważnie zredukowane. Za dobrą ilustrację stagnacji, w której znalazło się górnośląsko-zagłębiowskie górnictwo, może posłużyć kopalnia „Budryk” w Ornontowicach. Budowano ją od 1979 r. Trzy lata później przesunięto termin oddania jej do użytku na 1995 r., a w 1989 r.

zapadła decyzja o wstrzymaniu dalszego finansowania budowy (ostatecznie kopalnia zaczęła fedrować w 1994 r.).

Ograniczenia inwestycyjne przekładały się na mniejsze zapotrzebowanie na nowych robotników, co znalazło odzwierciedlenie w statystykach demograficznych z lat 1981–1989. Przyrost ludności stracił na dynamice – z ponad 3,8 mln mieszkańców w 1981 r. do prawie 4 mln w 1989 r. W warunkach malejącego wciąż przyrostu naturalnego (stałe jednego z najniższych w skali kraju) nie było to mało, jednak tempo przyrostu ludności było już daleko niższe niż w poprzednich latach. Niebagatelną rolę odegrała znów emigracja. W latach 1981–1988 wyjechało 65 tys. mieszkańców, w rekordowym 1982 r. – ponad 12 tys. Dużą skalę osiągnęła wówczas emigracja polityczna.

Wedle wyników spisu powszechnego z 1988 r. – ostatniego przeprowadzonego przez władze komunistyczne – większość mieszkańców województwa katowickiego mieszkała w dwunastu wielkich miastach. Zaledwie 38 tys. (niespełna 1 proc.) utrzymywało się wyłącznie z rolnictwa. Zidentyfikowano wówczas 41 tys. niezamieszanych mieszkań. Pustostany znajdowały się głównie w Bytomiu, Zabrze, Gliwicach i Chorzowie, co pozwalało się domyślać, że lokatorzy opuścili kraj. Ich miejsca nikt już nie zajmował.



Wagony z węglem, 1983 r.
Fot. S. Jakubowski/Muzeum w Gliwicach

Wielkie ruchy migracyjne dobiegły w zasadzie kresu wraz ze zmianą systemu politycznego. Populacja się ustabilizowała, migracje nie odgrywały już tak istotnej roli w życiu regionu. Tereny „niecki przemysłowej” i Rybnickiego Okręgu Węglowego, wabiące w czasach rządów komunistycznych świadomie podwyższonym standardem życia, upodobniły się pod tym względem do innych regionów kraju. Jednak trwający przez ponad czterdzieści lat napływ ludności z innych terenów Polski, połączony z jednoczesnym odpływem znacznej części rdzennych mieszkańców Górnego Śląska do Niemiec, gruntownie odmienił i przemodelował oblicze etniczne regionu. Migracje te ustały stosunkowo niedawno, wielokulturowa populacja województwa nadal nie stopiła się w ludność o podobnych wartościach i wzorcach kulturowych oraz ujednoliconym stylu życia. Proces ten wciąż trwa. ■

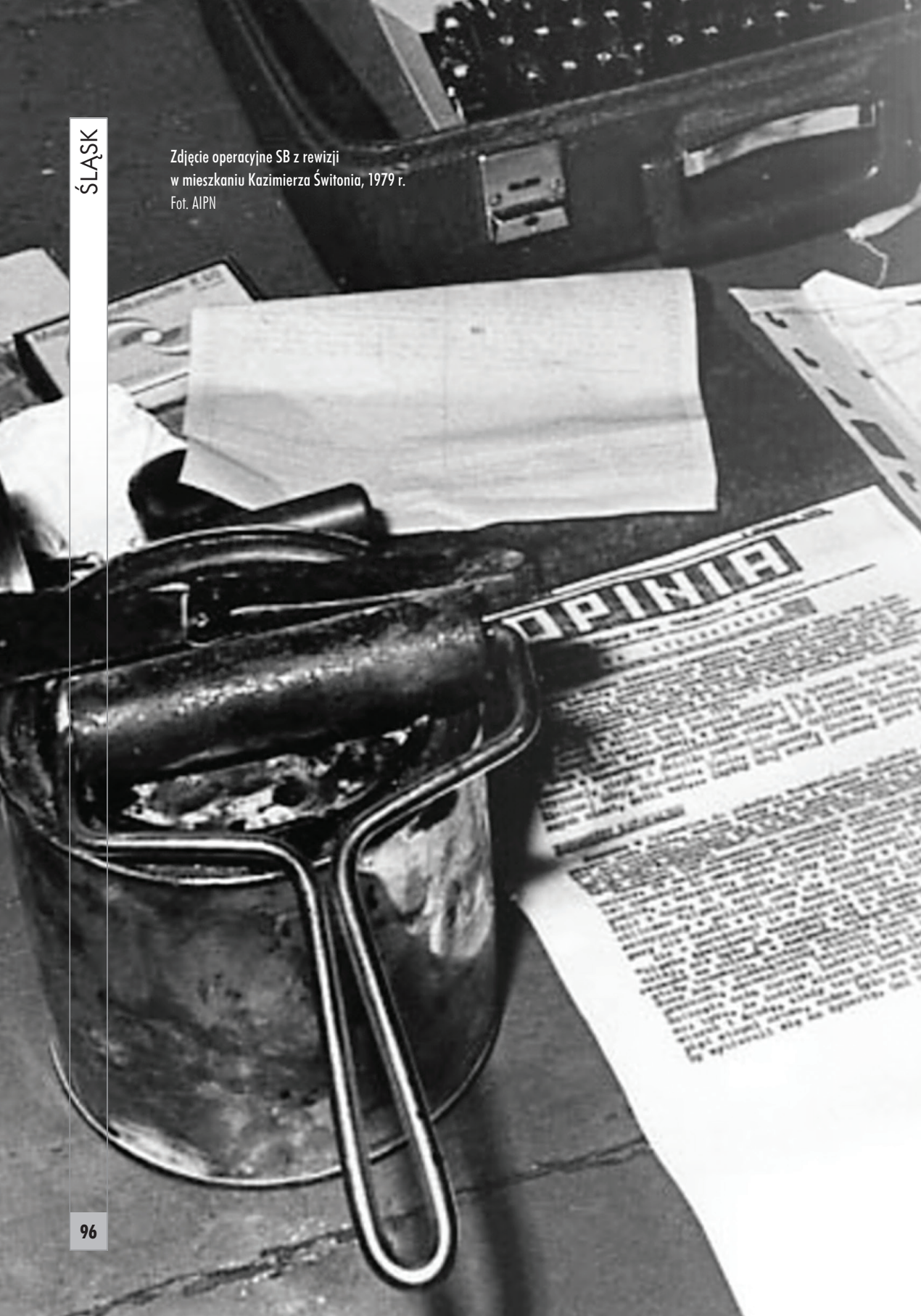
BIBLIOGRAFIA

- Dziuba A., *Województwo katowickie w Polsce Ludowej*, [w:] *Encyklopedia województwa śląskiego*, t. 1 (publikacja internetowa Instytutu Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej).
- Dziuba A., *Województwo kieleckie 1950–1990*, [w:] *Encyklopedia województwa śląskiego*, t. 1 (publikacja internetowa Instytutu Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej).
- Lijewski T., *Województwo katowickie*, [w:] *Polska. Zarys encyklopedyczny*, red., oprac. S. Puchała, H. Bonecki, W. Kryszewski i in., Warszawa 1974.
- Roczniki statystyczne 1947, 1956.
- Roczniki statystyczne województwa katowickiego 1957–1991.
- Senft S., *Weryfikacja narodowa i repolonizacja na Śląsku w latach 1945–1950*, [w:] *„Wach auf, mein Herz, und denke!” – Zur Geschichte der Beziehungen zwischen Schlesien und Berlin-Brandenburg / „Przebudź się, serce moje, i pomyśl” – Przyczynek do historii stosunków między Śląskiem a Berlinem-Brandenburgią*, katalog wystawy, Berlin – Opole 1995.
- Stan i ruch ludności 1975–1980*, Katowice 1981 (opracowanie wewnętrzne Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Katowicach).
- Szmeja M., *Starzy i nowi mieszkańcy Opolszczyzny*, Opole 1997.



Adam Dziuba (ur. 1964) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Podziemie poakowskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945–1947* (2005); *Totalitaryzacja. Polska Partia Robotnicza na scenie politycznej województwa śląskiego (1945–1948)* (2016) i in.

Zdjęcie operacyjne SB z rewizji
w mieszkaniu Kazimierza Świtonía, 1979 r.
Fot. AIPN



Jarosław Neja

IPN Katowice

Matecznik komunistów czy region buntu?

Strajki sierpniowo-wrzesniowe 1980 r. i okres rewolucji Solidarności w latach 1980–1981 znacznie zaburzyły oficjalny wizerunek województwa katowickiego jako regionu niezmiennie wiernego systemowi.

Do sierpnia 1980 r. przemysłowa część Górnego Śląska i Zagłębie Dąbrowskie były postrzegane w znacznym stopniu przez pryzmat jednowymiarowych propagandowych przekazów prasy, radia i telewizji. Znamienne w tym kontekście były m.in. słowa wypowiedziane w marcu 1968 r. przez Edwarda Gierka, wówczas jeszcze I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach i członka Biura Politycznego Komitetu Centralnego. W imieniu własnym i całej górnośląsko-zagłębiowskiej klasy robotniczej publicznie zapewniał on przywódcę PZPR Władysława Gomułkę o całkowitym poparciu, ostrzegając jednocześnie rzeczywistych lub potencjalnych przeciwników systemu, że „wrogom Polski Ludowej [...] jeśli [...] będą nadal próbowali zawracać nurt naszego życia z obranej przez naród drogi, to śląska woda pogruchocze kości”.

W czerwcu 1976 r., kiedy po zapowiedzianej przez rząd podwyżce cen żywności doszło w Radomiu, Ursusie i Płocku do gwałtownych demonstracji ulicz-

nych, spacyfikowanych pałkami, gazem łzawiącym i armatkami wodnymi, Gierek – od grudnia 1970 r. następcą Gomułki na stanowisku I sekretarza KC PZPR – po raz kolejny wykorzystał śląskich robotników, tym razem do legitymizacji własnej polityki i napiętnowania zbuntowanych ośrodków. Mieli oni dać odpór

» **Komunistyczne media przedstawiały województwo katowickie jako najprężniej rozwijający się region kraju, w którym robotnikom i ich rodzinom żyje się dostatnio i kolorowo.** »

„chuliganom”, „warchołom” i „wichrzycielom”, podobnie jak osiem lat wcześniej uczynili to podczas licznych wieców wobec marcowych „imperialistów”, „rewizjonistów” i „syjonistów”.

W ten sposób uczestnicy protestów mieli, według I sekretarza, odczuć „jak my ich nienawidzimy, jacy to są łajdacy, jak oni swoim postępowaniem szkodzą krajowi”. Stąd też tylko między 28 czerwca a 1 lipca 1976 r. w Katowicach i innych ośrodkach województwa, m.in. w wielu zakładach pracy, wojewódzka instancja partyjna zorganizowała 3,2 tys. wieców i masówek poparcia dla partii i rządu z udziałem 1,1 mln osób. Każda taka impreza kończyła się zazwyczaj uchwaleniem (jednogłośnie, jak podawała propaganda) odpowiednich rezolucji. Na ręce Gierka, a także premiera rządu Piotra Jaroszewicza ślano listy i telegramy o podobnej lub wręcz jedno-brzmiającej treści, bo instrukcje co do ogólnej wymowy i sensu tych dokumentów i tak przychodziły z Warszawy. Apogeum akcji poparcia dla ekipy rządzącej, ale i nagonki propagandowej, stanowiło spotkanie Gierka i Jaroszewicza z 10 tys. „przodujących ludzi pracy z województwa”, które odbyło się w katowickim Spodku 2 lipca 1976 r. Wydarzenie transmitowały na żywo radio i telewizja. I chociaż bardziej wyrobiony odbiorca miał świadomość uczestnictwa w rytuale, powtarzanym od lat przy okazji kolejnych kryzysów i politycznych przesileni na szczytach władzy, to propagandowy przekaz na temat wiernopoddańczej postawy górników i hutników mimo wszystko robił swoje.

Wzmacniały go inne, podawane na bieżąco lub cyklicznie, powracające informacje o przekraczanych planach wydobycia węgla i produkcji surówki stali, reportaże i telewizyjne felietony o pracy górników i hutników jako wielkiej przygodzie czy też transmisje z oficjalnych corocznych obchodów Dnia Górnika z udziałem najwyższych władz partyjnych i państwowych. Media przedstawiały

województwo katowickie jako najprężniej rozwijający się region kraju, z doskonałą infrastrukturą i zaopatrzeniem rynku, w którym robotnikom i ich rodzinom żyje się dostatnio i kolorowo, ale też matecznik ówczesnego I sekretarza KC PZPR i jego ekipy, region „pod specjalną opieką i nadzorem”, z najliczniejszą w Polsce wojewódzką organizacją partyjną.

Wszechobecna propaganda w połączeniu z cenzurą i działaniami bezpieki powodowały, że do opinii publicznej nie przedostawały się – a jeśli już, to bardzo fragmentarycznie – informacje o notowanych co jakiś czas w zakładach pracy nastrojach niezadowolenia i „sytuacjach konfliktowych” z „przerwami w pracy” włącznie. W latach 1978–1979 Służba Bezpieczeństwa zarejestrowała po kilkanaście takich przypadków, w tym w kluczowych zakładach, kopalniach i hutach. Rok 1980 przyniósł kolejne przypadki niezadowolenia załóg.

Skazy na propagandowym wizerunku

Bardzo nikła była także wiedza o inicjatywach niezależnych i wydarzeniach, które można potraktować w kategoriach kontestacji, sprzeciwu czy wręcz oporu społecznego. Stąd też niewiele osób wiedziało, że w katowickim mieszkaniu Kazimierza Świtonia mieścił się od sierpnia 1977 r. jeden z czternastu w kraju Punktów Konsultacyjno-Informacyjnych Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (czwarty w kolejności powstawania), a kilka miesięcy później, w lutym 1978 r., Świton powołał, tym razem pierwszy w Polsce, komitet Wolnych Związków Zawodowych. Również tylko nieliczni wiedzieli o zorganizowanej przez środowiska opozycyjne z całego kraju akcji obrony Świtonia, który był przetrzymywany w areszcie, a następnie został skazany na rok pozbawienia wolności. Akcję tę prowadzono przez kilka miesięcy (od października 1978 do marca 1979 r.) m.in. w Katowicach i innych miastach. W wyniku działań opozycji ostatecznie Świton znalazł się na wolności.

Do opinii publicznej nie przebiły się zupełnie informacje o dużej (szacowanej od kilku do nawet kilkunastu tysięcy uczestników) demonstracji ulicznej w dniach 23–24 kwietnia 1979 r. w Tychach. Na marginesie należy zaznaczyć, że krótką informację na jej temat zamieścił KOR-owski „Robotnik”. Demonstrację sprowokowały miejskie władze partyjne i administracyjne, które postanowiły usunąć zabytkowy przydrożny krzyż, ponieważ w jego pobliżu miała stanąć trybuna honorowa dla lokalnych oficjeli odbierających pierwszomajowy pochód. W trak-

cie operacji przenoszenia w inne, mniej eksponowane miejsce został on jednak połamany. Tyszanie potraktowali to jako świętokradztwo. Tyski krzyż był nie tylko obiektem historycznym. Od czasu ustawienia na początku XIX w. zajmował ważne miejsce w życiu duchowym lokalnej społeczności. To pod nim modlili się m.in. powoływani do zaborczej armii mieszkańcy Tychów i pobliskich Paprocan, następnie uczestnicy powstań śląskich. Pod wpływem pokojowego protestu tyszan (ustawiczne nabożeństwo, śpiewy i modlitwy, całonocne czuwanie) władze ustąpiły. Zdewastowany krzyż został szybko odrestaurowany na koszt miasta i powrócił na dawne miejsce. A 24 kwietnia poświęcił go ordynariusz katowicki, bp Herbert Bednorz.

Demonstracja w Tychach, o czym warto pamiętać, miała miejsce w czasie nasilających się protestów katowickiej hierarchii kościelnej, kleru i wiernych w związku z decyzją władz o wykreśleniu z programu pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny sanktuarium z cudownym obrazem Matki Boskiej Piekarskiej w Piekarach Śląskich. W licznych listach i telegramach słanych do władz partyjnych i państwowych proszono o umożliwienie Ojcu Świętemu odwiedzenia Piekar i spotkania z wiernymi, a jednocześnie protestowano przeciwko odmownej decyzji władz w tej sprawie i inspirowanej przez nie „spontanicznej” kontrykampanii petycyjnej. Miała ona „przykryć” wspomniane protesty i społecznie uwiarygodnić decyzję „najwyższych czynników” w sprawie odmowy przyjazdu Jana Pawła II na Górny Śląsk. W tym celu zainspirowano wysyłanie przez całe załogi, środowiska, kolektywy i pojedyncze osoby listów i telegramów, w których najczęściej protestowano przeciwko próbom „ingerencji kleru w ustalony program i trasę wizyty papieża w Polsce”.

„Sprzedaj konia, kup Ślązaka”

W lipcu, a zwłaszcza w sierpniu 1980 r., kiedy kolejne fale strajkowe rozlewały się po kraju, górnośląscy i zagłębiowscy robotnicy nadal byli przedstawiani w mediach jako ludzie dobrej roboty, sumienni i odpowiedzialni, wręcz idealni, którzy wykonują kolejne zadania produkcyjne zlecane przez władze i zawsze są gotowi wyrazić publiczne poparcie i przywiązanie do partii oraz rządu. To z kolei utrzymywało w społeczeństwie negatywny stereotyp Górnego Śląska. W konsekwencji o mieszkańcach tego regionu – a w szerszym kontekście i całego województwa katowickiego – mówiono, że „obżerają Polskę”, zarzucano im bierność i brak jedności z resztą



Międzyzakładowe ośrodki NSZZ „Solidarność” w województwie katowickim w latach 1980–1981.

kraju. Na pociągach pasażerskich udających się do Katowic i pustych węglarkach odstawianych do kopalń wypisywano obraźliwe hasła: „Pachołki Gierka, róbcie sobie sami”, „Zabić Ślązaka zamiast świniaka”, „Sprzedaj konia, kup Ślązaka”.

A przecież znaczny odsetek pracowników tutejszego przemysłu stanowiły osoby, które przybyły tu za pracą ze wszystkich stron Polski. Na początku 1979 r. w niektórych rejonach Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego osoby przebywające w ramach pobytu czasowego stanowiły 25 proc. ogółu mieszkańców, a w hotelach robotniczych i kwaterach prywatnych na terenie całego województwa mieszkało ponad 200 tys. osób.

W takiej sytuacji niemalym zaskoczeniem dla strajkujących od 14 sierpnia robotników Stoczni Gdańskiej im. Lenina było pojawienie się 23 sierpnia gościa z Górnego Śląska – Włodzimierza Jackowskiego, przedstawiciela Fabryki Zmechanizowanych Obudów Ścianowych „Fazos” z Tarnowskich Gór. Udało mu się dotrzeć do Trójmiasta, mimo że próbowała mu w tym przeszkodzić SB. Z odczytanego przez niego na forum Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego tekstu rezolucji, uchwalonej dzień wcześniej przez pracowników tarnogórskiej fabryki,

gdańszczanie dowiedzieli się, że 21 sierpnia rozpoczął się tam strajk (zawieszony następnego dnia), którego uczestnicy poparli postulaty wysuwane przez gdański MKS, w tym żądanie utworzenia niezależnych związków zawodowych. Nie mniej istotne od treści rezolucji było to, co Jackowski dodał od siebie: „Może chciałbym przedstawić jeszcze sytuację, jaka panuje na Śląsku – wyjaśniał – bo na pewno nie każdy się orientuje, jak tam faktycznie jest. Śląsk jest całkowicie zdezorientowany. Nic nie przekazują ani przez radio, ani przez telewizję. Jesteśmy całkowicie odcięci, odcięci od reszty kraju. Przyjechałem tutaj specjalnie, wysłany przez załogę, żeby zorientować się, jaka sytuacja faktycznie istnieje, bo jedni mówią, że strajkuje 15 zakładów; wieczorem przez radio podają, że kilkanaście zakładów wycofuje się ze strajku i przystępuje do pracy. No, i dlatego tu jestem i – po prostu – jestem naocznym świadkiem tego, co się dzieje. I wierzę w to, że nie tylko Wybrzeże, ale Śląsk przyłączy się do Wybrzeża”¹.

Wystąpienie to stoczniovcy nagrodzili szczerymi brawami, ale chyba nikt, łącznie z samym Jackowskim, nie przypuszczał wówczas, że kilka dni później Górny Śląsk i Zagłębie ogarnie wielka fala protestów, dla której dwudniowy strajk w fabryce „Fazos” okazał się wstępem. Warto wspomnieć, że 22 sierpnia, m.in. w związku z wybuchem dzień wcześniej protestu w Tarnowskich Górach i ogólnym wzrostem „tendencji strajkowych” w województwie, katowicka SB przeprowadziła rozpoznanie we wszystkich górnośląskich i zagłębiowskich kopalniach. Szukano pracowników, którzy w lipcu i sierpniu 1980 r. przyjechali z terenu Wybrzeża i w tym czasie znaleźli zatrudnienie w przemyśle wydobywczym. Ustalono, że w siedemnastu kopalniach przyjęło się do pracy 61 takich osób, ale żadna z nich nie była powiązana ze środowiskami opozycyjnymi ani w przeszłości „nie prowadziła działalności wywrotowej” – na co zwracano szczególną uwagę.

Bunt „sytych i zadowolonych”

Nie była jednak konieczna inspiracja z zewnątrz. Narastające od lat nierozwiązane problemy natury socjalnej, płacowej, organizacji pracy, jak też potrzeba wyrażenia solidarności ze strajkującym Wybrzeżem znalazły wreszcie ujście w otwartych pro-

¹ *Zapis rokowań gdańskich. Sierpień 1980*, zebrał i oprac. A. Drzycimski i T. Skutnik, Paryż 1986, s. 239–240.

testach. Trzy kluczowe dla dalszego biegu wydarzeń w województwie katowickim strajki rozpoczęły się niemal równocześnie, aczkolwiek niezależnie od siebie. W nocy z 28 na 29 sierpnia 1980 r. przerwali pracę górnicy kopalń jastrzębskich – „Manifestu Lipcowego” i „Boryni”, 29 sierpnia rozpoczął się strajk tyeskiego Zakładu

**Region Śląsko-Dąbrowski
NSZZ »Solidarność«
okazał się największy w Polsce.
Zrzeszał niemal 1,13 mln
członków w 1325 komisjach
zakładowych.**

nr 2 Fabryki Samochodów Małolitrażowych, produkującego popularne „maluchy” i zatrudniającego prawie 9 tys. osób. W tym samym dniu zastrajkował także inny symbol dekady „dynamicznego rozwoju” i „budowy drugiej Polski”, największy w kraju kombinat metalurgiczny – Huta Katowice w Dąbrowie Górniczej. W kolejnych dniach do prote-

stów przyłączały się następne zakłady i przedsiębiorstwa, w większości należące, podobnie jak poprzednie, do tzw. hołubionych przez władze branż wpływowych, których pracownicy, względnie dobrze opłacani, mieli wydajnie pracować, ale też, gdy zajdzie taka potrzeba, popierać partyjne kierownictwo.

W „Manifestie Lipcowym” i Hucie Katowice powołano międzyzakładowe komitety strajkowe. Kiedy 3 września 1980 r. jastrzębski MKS zawierał porozumienie z przybyłą dzień wcześniej do kopalni komisją rządową, reprezentował już oficjalnie 56 zakładów, w tym 28 kopalń. Stojący na czele wspomnianej komisji rządowej wicepremier Aleksander Kopec wspominał po latach, że w rzeczywistości akces do MKS zgłosiło więcej zakładów i przedsiębiorstw, nie zdążono ich jednak umieścić w załączniku do porozumienia, „gdyż protokół był już podpisany, bądź [delegacje zakładów] przybyły po jego podpisaniu”². W porozumieniu, co ważne, odwoływano się do 21 postulatów gdańskich, w szczególności punktu dotyczącego niezależnych związków zawodowych. I chociaż dotyczyło ono przede wszystkim spraw i problemów kluczowych dla pracowników szeroko pojętego przemysłu wydobywczego, to warto pamiętać, że znalazły się w nim także zapisy dotyczące ogółu polskich pracowników, m.in. dotyczący wolnych sobót (od 1 stycznia 1981 r.). Porozumienie jastrzębskie wraz z dwoma podpisanymi wcześniej – szczecińskim i gdańskim – tworzyło podstawy umowy społecznej z roku 1980.

² A. Kopec, *Stracone szanse... Relacje z wirażu*, Warszawa 1991, s. 178.

Jej istotnym dopełnieniem był czwarty dokument – porozumienie z 11 września 1980 r., zawarte przez Międzyzakładowy Komitet Robotniczy z tymczasową siedzibą w Hucie Katowice i kolejną komisję rządową. Chociaż znane jest pod nazwą katowickiego, to warto pamiętać, że nawiązywało ono do kombinatu, a nie miejsca podpisania umowy – Dąbrowy Górniczej. Jego znaczenie polegało przede wszystkim na tym, że dotyczyło gwarancji realizacji porozumienia gdańskiego w kwestii tworzenia struktur niezależnych związków zawodowych na terenie całego kraju. Ustalenia z Gdańska dotyczące organizowania nowych związków były nieprecyzyjne. Szybko odczuli to pracownicy wielu zakładów i przedsiębiorstw w całym kraju. Próby powołania na ich terenie organizacji założycielskich były blokowane przez dyrekcje i kierownictwa. Interpretowały one zapisy gdańskie w ten sposób, że nie mogą zakładać niezależnych związków te załogi, które wcześniej nie strajkowały i nie były reprezentowane przez któryś z MKS-ów zawierających porozumienia z komisjami rządowymi. Porozumienie katowickie tę kwestię jednoznacznie precyzowało, gwarantując swobodny rozwój ruchu związkowego w całej Polsce.

Solidarność

W krótkim czasie ten dynamiczny proces zasadniczo odmienił dotychczasowe oblicze województwa katowickiego. Struktury organizacyjne tworzących się od września 1980 r. niezależnych związków zawodowych (po 17 września już jako

Plakat ze zbiorów Stowarzyszenia
Pokolenie w Katowicach.



**WALNY ZJAZD
DELEGATOW
REGIONU
ŚLĄSKO
DĄBROWSKIEGO
KATOWICE 30-XI-81**

DKK 1444 1000 81 0000 17

ogniwa ogólnopolskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”) oparły się w pierwszej kolejności na komitetach strajkowych powstałych w czasie protestów sierpniowo-wrześniowych. Warto pamiętać, że między 21 sierpnia a początkiem października 1980 r. objęły one w województwie 272 zakłady pracy, zatrudniające ogółem 880 tys. osób, z czego w strajkach lub próbach ich podjęcia uczestniczyło ok. 310 tys. pracowników. Bardzo szybko ruch związkowy rozszerzył się także na zakłady, które dotąd nie strajkowały.

W naturalny sposób jego najważniejszymi kierowniczymi ośrodkami ponadzakładowymi stały się dotychczasowe MKS-y – jastrzębski i dąbrowski. Poza nimi zaczęły działać w województwie także inne struktury międzyzakładowe: w Tychach, Bytomiu, Tarnowskich Górach czy Siemianowicach Śląskich. Popularność dwóch największych – jastrzębskiej i dąbrowskiej – szybko przekroczyła granice województwa.

Jastrzębie było jednym z trzech ośrodków, które wywalczyły zawarcie z władzami kluczowych porozumień, a także tym, który w początkowej fazie budowy niezależnego ruchu związkowego objął zdecydowaną większość przedsiębiorstw branży wydobywczej z różnych stron kraju, łącznie z górnictwem naftowym i przedsiębiorstwami zajmującymi się odwiertami. Katowicka SB szacowała, że w końcu października Jastrzębie reprezentowało ponad 450 komórek związkowych z przedsiębiorstw działających na terenie dwunastu województw.

Z kolei struktura dąbrowska dzięki zawarciu porozumienia z 11 września 1980 r. stawała się coraz bardziej popularna wśród załóg tych zakładów, w których kierownictwa czy instancje partyjne próbowały nie dopuścić do zawiązania ogniw niezależnych związków. Zwracały się one do tamtejszego MKZ o pomoc, co niejednokrotnie kończyło się rejestracją w dąbrowskim ośrodku. W naturalny sposób ciążyły do niego także zakłady i przedsiębiorstwa związane z branżą hutniczą, a także te, które wcześniej były związane chociażby z budową Huty Katowice, stale współpracowały z kombinatem lub miały na jego terenie swoje przedstawicielstwa. Do końca listopada 1980 r. ośrodek dąbrowski reprezentował już ponad siedemset organizacji zakładowych, a pod koniec lutego 1981 r. – ponad tysiąc. Z czasem, zgodnie z zasadą budowy terytorialnych struktur Solidarności, organizacje spoza województwa katowickiego występowały z tamtejszych struktur ponadzakładowych związku i wzmacniały Solidarność w swoich regionach.

Po zjednoczeniu rozproszonych ośrodków międzyzakładowych w jeden Region Śląsko-Dąbrowski NSZZ „Solidarność”, co nastąpiło latem 1981 r., okazał się on największy w kraju. Jesienią do związku należało tu prawie 1,13 mln członków, działających w 1325 komisjach zakładowych. Warto wspomnieć, że od sierpnia 1980 do sierpnia 1981 r. liczba członków PZPR w województwie katowickim zmniejszyła się o ponad 50 tys. osób, a do wprowadzenia stanu wojennego – o blisko 63 tys. W grudniu 1981 r. wojewódzka organizacja partyjna liczyła ok. 328 tys. członków, z czego część należała również do Solidarności. Związkowcami byli nie tylko szeregowi, lecz także funkcyjni członkowie PZPR.

Odmieniony region

Symbolem nie tylko prestiżowej, lecz również rzeczywistej porażki partii na kluczowym dla komunistów terenie, a jednocześnie skali emancypacji społeczeństwa regionu spod dotychczasowej kontroli i wpływu PZPR, była jedna z uchwał podjętych latem 1981 r. przez I Walne Zebranie Delegatów Solidarności województwa katowickiego w sprawie postawy wobec władz. Jej treść stanowiła zaprzeczenie sączonych przez dekady propagandowych sloganów o wierności i zaufaniu społeczeństwa i załóg Górnego Śląska i Zagłębia do partii. W dokumencie stwierdzano wprost, że przyczyną doprowadzenia kraju do stanu bezwładu gospodarczego „jest sposób pełnienia przewodniej roli przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Rola ta realizowana jest w drodze opanowania przez PZPR wszystkich istotnych ośrodków decyzyjnych, wskutek czego, między innymi, kolegialne organy władzy nie stanowią należytej reprezentacji Narodu [...]. Walne Zebranie nie widzi realnych dróg współpracy z PZPR przy obecnym sposobie pełnienia przez nią przewodniej roli w państwie”. Brzmiało to jak swoiste wymówienie posłuszeństwa.

Od tego czasu, w oparciu o ruch Solidarności i stworzoną przezeń przestrzeń wolności, nastąpiła w regionie niezwykła aktywizacja różnych środowisk, grup społecznych i zawodowych. O skali tego społecznego poruszenia świadczy fakt, że przed sierpniem 1980 r. na tym terenie nie wychodziło żadne pismo związane z którymś z nurtów opozycji demokratycznej, natomiast od września 1980 do 13 grudnia 1981 r. ukazało się co najmniej 125 tytułów prasowych wydawanych przez różne struktury Solidarności lub związanych z innymi niezależnymi organizacjami czy środowiskami.



Jeden z napisów w centrum Katowic wykonany w ramach akcji obrony Kazimierza Świtonia w lutym 1979 r. Fot. AIPN

Dużą popularność zyskiwała Konfederacja Polski Niepodległej. Jej aktywność przed sierpniem 1980 r. ograniczała się do prób działalności podejmowanych przez pojedyncze osoby. Według danych SB, na początku grudnia 1981 r. Konfederacja w Katowickim liczyła ok. 350 członków, z czego najwięcej (ok. 50) w stolicy województwa.

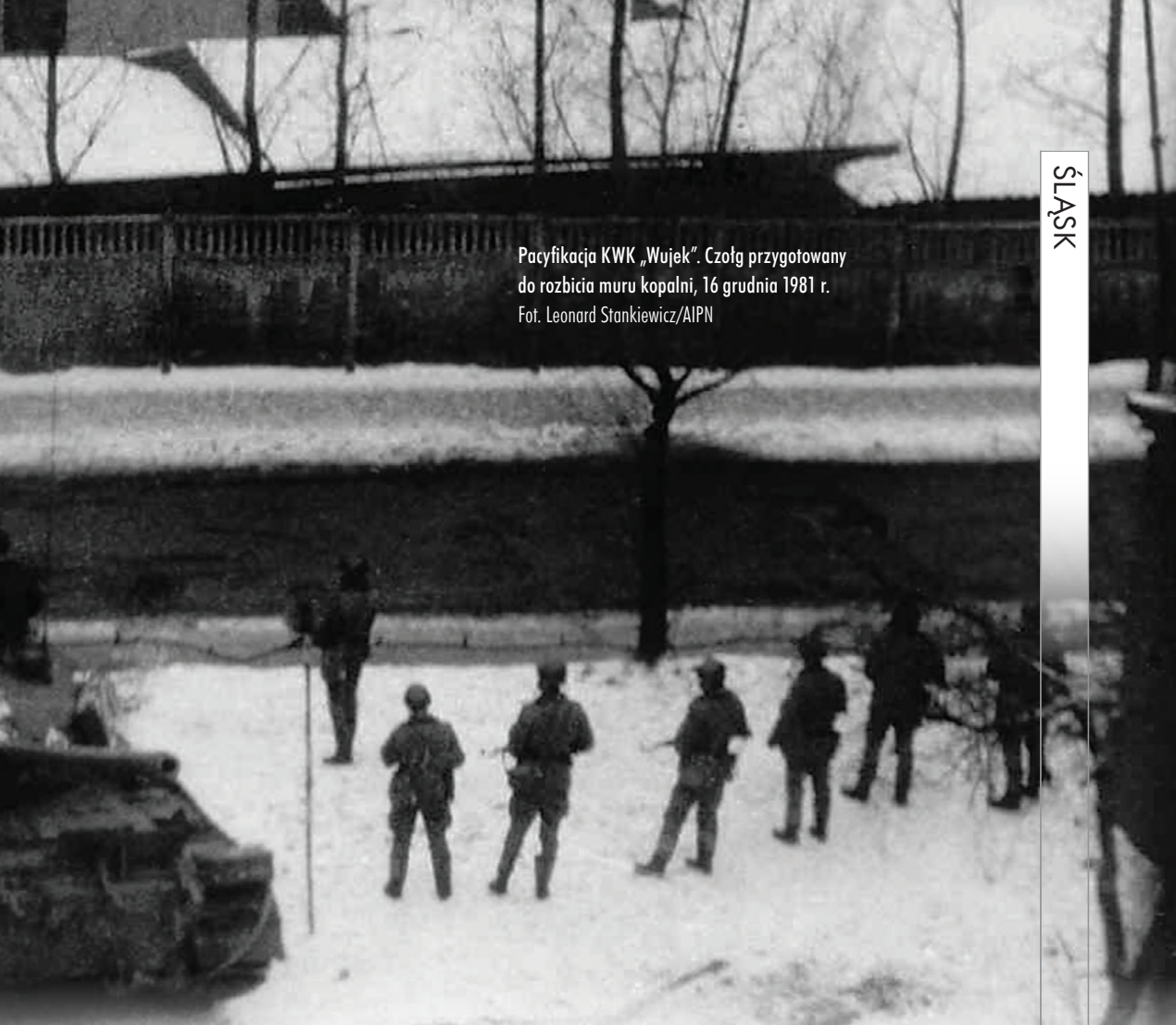
Ożywienie trwało w środowisku akademickim, w którym obok Solidarności powstały struktury Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W trzydziestoosobowej Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS znalazło się trzech reprezentantów uczelni z regionu. Przykład studentów oddziaływał na ich młodszych kolegów. W czerwcu 1981 r. powstała w Gliwicach Federacja Młodzieży Szkolnej, skupiająca uczniów z kilku miejscowych szkół średnich. Z kolei w listopadzie 1981 r. z inicjatywy uczniów związanych z KPN i Solidarnością, a także wywodzących się z różnych subkultur powstało w Katowicach Niezależne Zrzeszenie Młodzieży Szkół Ponadpodstawowych Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Organizacja działała w kilkunastu szkołach Katowic i Chorzowa. W listopadzie jej delegaci wzięli udział w zjeździe założycielskim Federacji Młodzieży Szkolnej w Warszawie, skupiającej młodzież Mazowsza i regionu Śląsko-Dąbrowskiego.



Druga tura zjazdu odbyła się 12 grudnia 1981 r. w Katowicach, w jednej z siedzib Solidarności. Obrady przerwało jednak wprowadzenie stanu wojennego.

Tryumf św. Barbary i św. Floriana

Charakterystyczna dla okresu 1980–1981 była także ideowa i znaczeniowa „rewitalizacja” tych świąt, które były przez lata zakazane bądź wtłaczane w sztywne ramy obowiązującej oficjalnie obrzędowości. Tak było z Barbórką, której już w 1980 r., pod egidą Solidarności, przywrócono religijny charakter. Jeszcze wcześniej do kopalnianych cechowni zaczęły powracać wyrugowane stamtąd pod koniec lat czterdziestych przez komunistów figury św. Barbary. Podobnie było z patronem hutników, św. Florianem, i opiekującą się kolejarzami św. Katarzyną



Pacyfikacja KWK „Wujek”. Czołg przygotowany do rozbicia muru kopalni, 16 grudnia 1981 r.
Fot. Leonard Stankiewicz/AIPN

Aleksandryjską. Święcenie figur tych patronów (4 maja w przypadku hutników i 25 listopada dla kolejarzy) miało charakter uroczystych nabożeństw. Były to wydarzenia ważne nie tylko dla poszczególnych grup zawodowych, lecz także dla całych społeczności lokalnych.

Nowego wymiaru nabrało w 1981 r. zawłaszczone przez PZPR święto 1 Maja. Obok oficjalnych obchodów odbyło się wówczas wiele niezależnych manifestacji organizowanych przez Solidarność, ale w niczym nie przypominały one dotychczasowych „tradycyjnych” pochodów sunących przed trybunami honorowymi.

Niezwykłe uroczyste obchodzono w 1981 r. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. W II RP 3 Maja był oficjalnym świętem narodowym i naturalnie łączono je z przypadającym w tym samym dniu kościelnym świętem Najświętszej Maryi

Panny Królowej Polski. Na Górnym Śląsku dodatkowo oba te święta zbiegały się z kolejnymi rocznicami wybuchu III Powstania Śląskiego. Po II wojnie światowej ceremoniał obchodów 3 Maja z okresu międzywojnia został przywrócony, ale na krótko. Po brutalnym stłumieniu w 1946 r. przez komunistów manifestacji oraz pochodów trzecomajowych w Krakowie i innych ośrodkach kraju (na Górnym Śląsku m.in. w Katowicach, Gliwicach, Bytomiu, Zabrze i Rybniku) nowe władze zaprzęstały organizowania oficjalnych obchodów, zabraniając jednocześnie społeczeństwu publicznego świętowania, a następnie znosząc 3 Maja jako święto i dzień wolny od pracy. Przywrócono je dopiero w 1990 r., już w nowej rzeczywistości ustrojowej. Niemniej w 1981 r. obchody 190. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, chociaż nieoficjalne, przybrały masowy charakter i były połączone ze świętem Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, a w województwach katowickim i opolskim także z sześćdziesiątą rocznicą wybuchu III Powstania Śląskiego. Największe w Katowickiem uroczystości firmowane przez Solidarność odbyły się 3 maja w Sosnowcu, Tychach, Bytomiu i Gliwicach. W tym ostatnim ośrodku w polowej Mszy św. na pl. Krakowskim wzięło udział ponad 30 tys. osób.

Schemat oficjalnych rytuałów zdjęto także ze Święta Ludowego. Przypadające w kalendarzu Kościoła katolickiego w dniu Zesłania Ducha Świętego, w PRL było ono wprawdzie obchodzone, ale pod nadzorem władz i pozbawione sakralnego charakteru. W dniach 6–7 czerwca 1981 r. w Jastrzębiu-Zdroju z inicjatywy Solidarności rolniczej i jastrzębskiej struktury związku zorganizowano zupełnie inne aniżeli dotąd uroczystości. „Pierwszy raz – pisała związkowa prasa – Święto Ludowe w powojennej historii Polski miało taki charakter: niewymuszonego zgromadzenia stu tysięcy ludzi – chłopów i robotników z całego kraju. 7 czerwca do Jastrzębia-Zdroju zjechali z własnej woli, bez spędów i kiełbasy na zachętę, jak to pamiętamy z lat ubiegłych. Zjechali, aby dać wyraz poczuciu więzi obu »Solidarności« – chłopskiej i robotniczej, sojuszowi wsi i miasta”. Rzeczywiście, do Jastrzębia-Zdroju przybyły delegacje z wielu regionów kraju. Szacowano, że we Mszy św. uczestniczyło ok. 100 tys. wiernych.

Krzyż

Wydarzenia takie jak to w Jastrzębiu były m.in. przejawem powszechnego entuzjazmu i nadziei na trwałe zmiany w systemie społeczno-politycznym. Zniszczyło je

wprowadzenie przez komunistów w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego. Zniszczyło, ale nie zabiło. Szesnastu miesięcy wolności i przyspieszonego kursu budowy społeczeństwa obywatelskiego nie dało się już wymazać ze świadomości Polaków. To zaś, co miało zastraszyć i sparaliżować – represje, szykany i różnego rodzaju obostrzenia – budziło wprawdzie grozę, ale równocześnie przyczyniło się do budowania pamięci i tożsamości.

Podczas pacyfikacji strajku w katowickiej kopalni „Wujek” 16 grudnia 1981 r. pluton specjalny ZOMO użył broni palnej, w wyniku czego śmierć poniosło dziewięciu górników, a ponad dwudziestu odniosło rany postrzałowe. Zastrzeleni i ranni należeli do grupy zawodowej, która przez całe lata była chyba najbardziej komplementowana przez władze, przynajmniej w przekazach propagandowych, teraz zaś stali się tej władzy ofiarami.

Po masakrze w „Wujku” i brutalnych pacyfikacjach protestów załóg innych kopalń, hut i zakładów pracy Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego niemożliwe stało się już przywrócenie województwu i jego mieszkańcom oblicza znanego wcześniej z propagandowych obrazków. Uświadamiał to zwłaszcza krzyż pod kopalnią „Wujek”, upamiętniający zabitych górników. Stał się on dla Polaków miejscem tak samo ważnym, jak uroczyscie odsłonięty w grudniu 1980 r. przed Stoczną Gdańską pomnik Poległych Stoczniovców 1970 czy inny ważny monument, odsłonięty w czerwcu 1981 r. Poznańskie Krzyże, przypominające ofiary Czerwca '56. Świadczyły o tym zgromadzenia, które w kolejnych miesiącach i latach, mimo przeciwdziałania SB czy milicji, miały tutaj miejsce. Uczestniczyli w nich przecież nie tylko katowiczanie, ale i osoby przyjeżdżające z różnych stron Polski. Większość poległych górników z „Wujka” także zresztą pochodziła spoza regionu. W tym sensie 16 grudnia 1981 r. strzelano do całej Polski. ■



Jarosław Neja (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: *Grudzień 1981 roku w województwie katowickim* (2011); (z Andrzejem Sznajderem) *14 dni pod ziemią. KWK „Piast” w Bieruniu 14–28 grudnia 1981 roku* (2011); (z Tomaszem Kurpierzem) *„Solidarność” śląsko-dąbrowska 1980–1981. Szkic do monografii i dokumenty własne* (2012) i in.



Strajk w Jastrzębiu-Zdroju
w sierpniu 1988 r.
Fot. S. Jakubowski/
Muzeum w Gliwicach

Bogusław Tracz

IPN Katowice

Niezrealizowane postulaty

Strajkowe lato 1988 roku w województwie katowickim

Rzeczywistość drugiej połowy lat osiemdziesiątych w uprzemysłowionej części Górnego Śląska daleko odbiegała od obrazów szczęśliwych, nowoczesnych i optywających w dostatki górnośląskich miast i osiedli, którymi do znużenia epatowano w czasach „propagandy sukcesu”. Niezadowolenie społeczne dało o sobie znać latem 1988 r., gdy w województwie katowickim wybuchły strajki.

Jeśli nawet województwo katowickie wciąż szczyliło się licznymi inwestycjami oraz ogromnym – w porównaniu z mniej zurbanizowanymi częściami kraju – przepływem towarów i wymianą usług, to poziom życia codziennego mieszkańców regionu daleki był od dość stabilnego okresu pierwszej połowy lat siedemdziesiątych. Utrapieniem były brak podstawowych artykułów w sklepach, kilometrowe kolejki i godziny spędzone w poszukiwaniu towarów.

Ponadto region pogrążał się w ekologicznej zapaści. Z roku na rok wzrastał odsetek cierpiących na choroby zawodowe i cywilizacyjne. Problemy ze zdrowiem nie dotyczyły zresztą wyłącznie pracowników przemysłu. Najwyższe w kraju wskaźniki zgonów niemowląt, chorób nowotworowych i układu krążenia kładły się cieniem na propagandowym obrazie uprzemysłowionej arkadii.

Koncentracja przemysłu wydobywczego i ciężkiego znalazła odzwierciedlenie w strukturze zawodowej ludności regionu. Większość czynnych zawodowo mężczyzn pracowała w kopalniach, hutach, przemyśle maszynowym oraz budownictwie. Jednocześnie znaczna część kobiet, zwłaszcza w rodzinach robotniczych, nie podejmowała pracy zawodowej lub pracowała dorywczo, poświęcając się domowi i rodzinie. W tej sytuacji mężowie i ojcowie byli jedynymi żywicielami rodziny, a jej utrzymanie pochłaniało większość zarobków, nawet jeśli były one wyższe niż w innych regionach kraju.

Praca górnika uchodziła za dobrze płatną i cieszącą się szacunkiem społecznym oraz uznaniem władzy. Jednak im bardziej pogłębiał się kryzys, tym więcej było problemów, którym nie potrafiiono skutecznie zaradzić. Praca „na dole” nie była już tak atrakcyjna jak kilkanaście lat wcześniej. W skargach kierowanych do władz i związków branżowych wskazywano na wadliwość systemu naliczania wynagrodzeń, brak odzwierciedlenia w płacach rzeczywistego nakładu pracy, wreszcie malejącą atrakcyjność płacy za pracę w górnictwie w dniach roboczych, od poniedziałku do piątku. Większa wypłata czy dodatkowa premia były uzależnione od pracy w soboty i niedziele, kosztem rodziny i czasu wolnego.

Górnicy często skarżyli się na fatalne traktowanie przez dozór, pomiatanie nimi i arogancję ze strony przełożonych, niejednokrotnie będących członkami partii nomen omen „robotniczej” czy działaczami związków zawodowych. Najmłodszy nie krył swojego niezadowolenia z braku perspektyw na szybkie otrzymanie mieszkania. Nie satysfakcjonowały ich bynajmniej tłumaczenia, jakoby powodem stagnacji budowlanej były brak środków finansowych oraz niedobory w materiałach budowlanych i elemen-



Jastrzębie-Zdrój w budowie. Fot. S. Jakubowski/Muzeum w Gliwicach

tach wyposażenia mieszkań. Jednocześnie, kiedy czas oczekiwania na mieszkanie się wydłużał, z oburzeniem komentowano wspieranie przez kopalnie takich inwestycji, jak ośrodki wypoczynkowe, kluby sportowe i nowe stadiony. Narastała frustracja.

Niezadowolone załóg górniczych u schyłku lat osiemdziesiątych miało swoje dodatkowe źródło w przeciągającym się sporze górniczych związków zawodowych z rządem w sprawie zawieszonych od połowy dekady niektórych specjalnych przywilejów wynikających z Karty górnika. Spór ten odczytywano jako celowe granie na zwłokę i lekceważenie przez rządzących legalnych przecież związków. Coraz powszechniejsza była wśród pracowników kopalń opinia, że istniejące związki zawodowe w znikomym stopniu spełniały swoją najważniejszą powinność, czyli obronę praw pracowniczych.

Niezadowolone budził również nieprzyjazny klimat tworzony wokół górnictwa w środkach masowego przekazu. W prasie i telewizji coraz częściej prezentowano górników jako grupę zawodową mającą rzekomo nieuzasadnione pretensje i coraz większe roszczenia finansowe. Tymczasem nie dość, że pracując często siedem dni w tygodniu, tracili oni bezcenne zdrowie, to z miesiąca na miesiąc obniżała się realna wartość nabywczą zarobionych pieniędzy. Poza tym nawet tzw. sklepy górnicze, słynne na całą Polskę i będące obiektem zazdrości w innych rejonach kraju, coraz częściej świeciły pustkami.

Na początku 1988 r. władze zdecydowały się na drastyczny manewr, mający stanowić punkt wyjścia do tzw. drugiego etapu reformy gospodarczej, w której widziano ratunek dla pogrążonej w kryzysie gospodarki. Z dniem 1 lutego 1988 r. podniesiono średnio o 40 proc. ceny żywności, alkoholu i papierosów oraz o 60 proc. benzyny. Wzrosły również ceny biletów kolejowych i autobusowych oraz czynsze w mieszkaniach kwaterunkowych. Podwyżka nie spowodowała jednak spodziewanej poprawy zaopatrzenia rynku. W pierwszej połowie 1988 r. na obszarze całego województwa katowickiego w dalszym ciągu odnotowywano poważne braki mięsa, nabiału, napojów chłodzących, alkoholu, a w niektórych miastach nawet pieczywa.

Jastrzębie-Zdrój – problemy jak w soczewce

W miejscowościach tworzących tzw. Rybnicki Okręg Węglowy w drugiej połowie lat osiemdziesiątych szczególnie mocno nakładały się na siebie problemy ekonomiczne i socjalne. Na tym obszarze, położonym w południowej części województwa, dominowało wydobywanie i przetwórstwo węgla kamiennego.

Miastem, w którym jak w soczewce skupiała się większość problemów charakterystycznych dla tego regionu, było Jastrzębie-Zdrój. Kiedy w latach pięćdziesiątych postanowiono rozpocząć wydobywanie znajdujących się w tym rejonie złóż węgla kamiennego, był to jeszcze niewielki ośrodek uzdrowiskowy. Powstaniu nowych kopalń towarzyszyła budowa osiedli mieszkaniowych z tzw. wielkiej płyty. Z malowniczej miejscowości, liczącej ok. 1960 r. niecałe 3 tys. mieszkańców, powstało miasto, w którym na początku lat osiemdziesiątych mieszkało już prawie 100 tys. ludzi. Kryzys skutecznie wyhamował lub przekreślił dalekosiężne plany, a większość osiedli sprawiała wrażenie wielkiego, nieuporządkowanego placu budowy. Postawiono dziesiątki bloków mieszkalnych, jednak ich wykończenie i drobniejszą infrastrukturę pozostawiano na nieokreślone „jutro”. Brakowało osiedlowych przychodni zdrowia, żłobków i przedszkoli. Zbyt mało było również sklepów i punktów usługowych.

W połowie lat osiemdziesiątych Jastrzębie-Zdrój było jedynym spośród ponadstutysięcznych miast w kraju nieposiadającym sali kinowej z prawdziwego zdarzenia, nie wspominając o innych miejscach, w których propagowano by szeroko pojętą kulturę lub chociażby zwykłą rozrywkę. Szwankowała również komunikacja. Codziennością były problemy z dojazdami „do” i „z” pracy oraz utrudniony

kontakt z poszczególnymi dzielnicami i z sąsiednimi miastami. Wszystko to potęgowało niezadowolenie. Lokalne władze partyjne i miejskie teoretycznie zdawały sobie sprawę z tych bolączek, jednak zapaść gospodarcza powodowała, że ich rozwiązanie odkładano na kolejne lata.

Betonowe osiedla pozbawione elementarnej infrastruktury oferowały głównie niewielkie, mało funkcjonalne i niewygodne mieszkania. Żyli w nich, jak w mrowisku, przybysze z całej Polski. Wielu z nich, mimo kilkunastu i więcej lat pobytu na Górnym Śląsku, z trudem asymilowało się do niełatwej osiedlowej rzeczywistości. Problemem dla władz byli zwłaszcza ludzie młodzi – bardziej niepokorni i często żądający od życia więcej niż ich rodzice. Ciężka praca w kopalni i mieszkanie na wielkiej, betonowej pustyni nie były dla nich szczytem marzeń. Niezrealizowane aspiracje i szara codzienność stały się pożywką dla patologii społecznych, zwłaszcza przemocy i alkoholizmu.

W mieście notorycznie, głównie w dzień, brakowało wody. Jej niedobory dokwierały mieszkańcom ostatnich pięter wielokondygnacyjnych bloków, tzw. mrówkowców. Nawet w niższych blokach bieżąca woda była dostępna w kranach dopiero po zachodzie słońca. Dostawy podstawowych artykułów spożywczych do Jastrzębia-

» **Codziennym utrapieniem były brak podstawowych artykułów w sklepach, kilometrowe kolejki i godziny spędzone w poszukiwaniu towarów.** »

-Zdroju jedynie w ograniczonym stopniu odpowiadały faktycznym potrzebom. W osiedlowych sklepach nie można było dostać mięsa, ryb, mąki, a nawet ziemniaków. W ponadstutysięcznej,

nowej części Jastrzębia-Zdroju standard życia codziennego nie tylko był daleki od oczekiwań, lecz odbiegał znacznie od tego, który oferowały pozostałe, zwłaszcza starsze miasta na terenie województwa.

Piętrzące się problemy podsycaly nastroje opozycyjne. Jastrzębie-Zdrój było jednym z centrów niezależnej działalności związkowej i opozycyjnej na Górnym Śląsku. To tutaj w sierpniu 1980 r. powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który reprezentował załogi 56 zakładów i 28 kopalń regionu. W Jastrzębiu-Zdroju 3 września 1980 r. podpisano słynne porozumienie jastrzębskie, będące uzupełnieniem i rozszerzeniem postulatów gdańskich o zapisy dotyczące m.in. górnictwa i prawa robotników do wolnych sobót. To właśnie w jastrzębskiej kopalni „Manifest

Lipcowy” już 15 grudnia 1981 r. pluton specjalny ZOMO otworzył ogień do strajkujących, raniąc cztery osoby. Po 13 grudnia miejscem skupiającym działalność opozycji stały się plebania i kościół NMP Matki Kościoła, zwany kościołem „Na Górcie”. Osobą szczególnie aktywnie wspierającą w tym czasie jastrzębskich robotników był ks. Bernard Czernecki. W mieście działały struktury podziemnej Solidarności.

Bunt '88

Wiosna 1988 r. w województwie katowickim była „gorąca”. Pogłębiała się inflacja, a wraz z nią znów nastąpiło pogorszenie zaopatrzenia rynku w podstawowe artykuły. Na porządku dziennym były ograniczenia w dostawie energii elektrycznej. W niektórych miastach i osiedlach w dalszym ciągu brakowało wody. Reforma gospodarcza, która zdaniem rządzących miała być antidotum na większość problemów, okazała się niewypałem, a niezadowolenie brało górę nawet wśród jej dotychczasowych zwolenników. Panowało powszechne przekonanie, że w sytuacji materialnej społeczeństwa następuje regres i proces ten będzie się pogłębiał.

Rozpoczęto akcję składania wniosków o zalegalizowanie i rejestrację Tymczasowych Komisji Założycielskich (TKZ) NSZZ „Solidarność”. Jako pierwsza została zawiązana w marcu 1988 r. TKZ NSZZ „Solidarność” pracowników kopalni „Andalużja” w Piekarach Śląskich. Wnioski o rejestrację składane w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach były jednak odrzucane, choć z formalnego punktu widzenia pozostawały w zgodzie z obowiązującym prawem. Narastało niezadowolenie.

Na początku kwietnia 1988 r. z żądaniem płacowymi wystąpili kierownicy oddziału Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Jastrzębiu-Zdroju. Jednocześnie w jastrzębskiej kopalni „Moszczenica” na początku maja zbierano podpisy pod postulatem powołania drugiego – obok reżimowego OPZZ – związku zawodowego, a w kopalni „Manifest Lipcowy” powstał konspiracyjny komitet strajkowy, którego członkowie kolportowali ulotki wzywające do strajku. Wśród sformułowanych postulatów strajkowych pojawił się punkt dotyczący rejestracji Solidarności. Choć fala strajkowa opadła, sytuacja wciąż pozostawała napięta.

Władze po raz kolejny próbowały obłaskawić niezadowolonych górników. Obiecywano podjęcie działań zmierzających do „likwidacji napięć i konfliktów”. Skończyło się na słowach. Co więcej, w połowie lipca 1988 r. górnicy otrzymali niższe wynagrodzenia niż w poprzednim miesiącu, bo choć stawki wypłaty

zasadniczej były wyższe, obniżono premie. W kopalniach doszło do krótkich przerw w pracy. Górnicy domagali się podwyżek płac i poprawy warunków pracy. Sygnałem ostrzegawczym dla władz było to, że protesty objęły również zakłady, w których nie było silnych środowisk solidarnościowych ani struktur podziemnych. W tej sytuacji w niektórych kopalniach uruchomiono rezerwy finansowe, dzięki czemu było możliwe wypłacanie dodatkowej tzw. premii zadaniowej, co na krótko stonowało nastroje.

Podziemne struktury związkowe postanowiły rozpocząć protest. W poniedziałek, 15 sierpnia 1988 r., o godz. 21.30 w cechowni jastrzębskiej kopalni „Manifest Lipcowy” zebrało się około dwustu górników. Pół godziny później dołączyli do nich koledzy kończący właśnie popołudniową zmianę. Spisano postulaty, które przekazano przedstawicielowi Wydziału Węglowego Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Domagano się m.in. reaktywowania NSZZ „Solidarność”, podwyżki płac, przywrócenia do pracy osób zwolnionych za działalność związkową, zwiększenia wynagrodzenia za pracę od poniedziałku do piątku, zmniejszenia administracji i dozoru oraz wypłacenia wynagrodzeń za czas strajku. Ukonstytuował się czternastoosobowy Zakładowy Komitet Strajkowy, na którego czele stanął Krzysztof Zakrzewski. Rankiem następnego dnia na kopalni

» **Piętrzące się problemy podsycaly nastroje opozycyjne. Jastrzębie-Zdrój było jednym z centrów niezależnej działalności związkowej i opozycyjnej na Górnym Śląsku.** »

następnego dnia na kopalni wywieszono napis „strajk okupacyjny”. Gdy w południe przez radiowęzeł zakładowy przemówił do strajkujących prokurator

rejonowy, który nazwał strajk nielegalnym i nawoływał do rozejścia się, odpowiedziały mu gwizdy. Po południu strajkowało już prawie tysiąc osób, a o sytuacji w kopalni poinformowała rozgłośnia Radia Wolna Europa.

W następnych dniach do strajku solidarnościowego dołączyły kolejne kopalnie w Jastrzębiu-Zdroju oraz innych miastach województwa, m.in. w Brzeszczach, Katowicach, Mysłowicach, Pawłowicach Śląskich, Piekarach Śląskich, Zabrze i Żorach. Mimo prób blokady zakładów strajkującym udało się nawiązać ze sobą kontakt. Przedstawiciele poszczególnych komitetów strajkowych przedstawiali się na teren kolejnych kopalni, w których ogłaszano protest, i przekazywali swoje postulaty, do których dodawano kolejne, wynikające z problemów i specyfiki



Strajk w kopalni „Manifest Lipcowy”,
26 sierpnia 1988 r.
Fot. S. Jakubowski/Muzeum w Gliwicach

danego zakładu. Wszędzie listę żądań strajkujących otwierał postulat zarejestrowania NSZZ „Solidarność”. Wreszcie po czterech dniach protestów, 19 sierpnia, utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

Partia postanowiła tym razem rozwiązać problem „metodami politycznymi”. Zainicjowano serię zebrań aktywu partyjnego, na których zalecano tonowanie nastrojów we własnych szeregach. Jednocześnie kontynuowano wypłacanie premii, określanych przez górników jako „strachowe”. Rozpoczęto również ofensywę propagandową. Partyjny dziennik „Trybuna Robotnicza” zamieszczał artykuły, w których informowano, dlaczego strajki są nielegalne. Próbowano na strajkujących zrzucić winę za pogłębiającą się zapaść gospodarczą i sugerowano, że protesty szkodzą nadrzędnym interesom Polski i mogą utrudnić negocjacje z zagranicą. Jednocześnie – dla kontrastu i pokazania, jak tolerancyjna wobec strajkujących okazała się „władza ludowa” – prezentowano problemy strajkujących na Zachodzie oraz analizowano przepisy ustawodawstwa antystrajkowego w Wielkiej Brytanii.

Protestujący zdawali sobie sprawę z tego, że bez pomocy z zewnątrz nie byłoby w stanie stanąć do rokowań z silniejszym i bardziej doświadczonym przeciwnikiem. By sprostać temu wyzwaniu, komitet strajkowy zwrócił się o pomoc w negocjacjach do ekspertów, wśród których znaleźli się m.in. prof. Paweł Czartoryski, dr Henryk Sienkiewicz oraz adwokaci Jerzy Kurcysz i Leszek Piotrowski. Do Jastrzębia dotarli także: Jan Lityński, mecenas Władysław Siła-Nowicki, Andrzej Wielowieyski, Ludwika Wujec, Bogdan Lis i wielu innych, bez których osobistego zaangażowania strajki trwałyby zapewne o wiele krócej. Istotne było również wsparcie młodzieży – pokolenia, które dorastało w rzeczywistości lat osiemdziesiątych. W pomoc strajkującym zaangażowali się studenci trzech ośrodków uniwersyteckich: Katowic, Krakowa i Wrocławia oraz Politechniki Śląskiej. W większości byli członkami Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Nie brakowało wśród nich także działaczy Ruchu Wolność i Pokój, członków Konfederacji Polski Niepodległej i harcerzy.

Próba sił

Tymczasem fala strajkowa rozlewała się po całym kraju. Już 17 sierpnia rozpoczął się strajk załogi portu w Szczecinie, do którego następnego dnia przyłączyli się pracownicy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej. Wrzało również w Trójmieście. 20 sierpnia przerwano pracę w Porcie Północnym, a dwa dni

» Ekipa gen. Wojciecha Jaruzelskiego rozważała wprowadzenie stanu wyjątkowego. W Jastrzębiu-Zdroju ogłoszono godzinę milicyjną. Urządzano pokazy siły, a nad kopalniami raz po raz przelatywały helikoptery. »

później, 22 sierpnia o 7.00 rano, rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej. Do górników i portowców niebawem dołączyli hutnicy i pracownicy zakładów przemysłu maszynowego. Próbowano zatrzymać pracę w Hucie im. Le-

nina w Krakowie, Hucie Warszawa i w Zakładach Mechanicznych „Ursus”. Tego samego dnia zastrajkowała załoga Huty Stalowa Wola.

W Warszawie, pod przewodnictwem gen. Wojciecha Jaruzelskiego, zebrał się Komitet Obrony Kraju. Rozważano wprowadzenie stanu wyjątkowego. Jednocześnie cały czas próbowano rozładować kryzys „metodami politycznymi”. W dniu 21 sierpnia, na zebraniu egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w Jastrzębiu-Zdroju, w którym wzięli udział I sekretarz KW, Manfred Gorywoda, i szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Katowicach, płk Zdzisław Wewer, przyznano wprost, że działania partii zarówno w organizacjach zakładowych, jak i w instancji miejskiej zasadniczo poniosły porażkę. Część członków PZPR, wyraźnie rozgoryczona, domagała się radykalnych posunięć, a nawet pojawiły się głosy, by skierować przeciwko górnikom oddziały ZOMO. Napięte nastroje starał się łagodzić płk Wewer, tłumacząc zebrany, że sytuacja jest bardziej skomplikowana, niż mogłoby się wydawać. Na zakończenie głos zabrał Gorywoda, który prosił, by członkowie partii wykazali więcej cierpliwości.

W Katowicach 22 sierpnia zebrał się, na nadzwyczajnym posiedzeniu, Wojewódzki Komitet Obrony, któremu formalnie przewodniczył wojewoda katowicki Tadeusz Wnuk. Zaapelowano do dyrektorów wszystkich organizacji gospodarczych województwa, by zapewnili normalne warunki produkcji „z wykorzystaniem wszystkich własnych uprawnień i środków”. Świadczyło to o rezygnacji z opcji siłowego rozwiązania konfliktu, chociaż w dalszym ciągu zastraszano strajkujących.

Protestujące zakłady zostały otoczone przez siły porządkowe. W kopalniach „Moszczenica”, „Jastrzębie” i „Borynia” górnicy zablokowali bramy ciężkim sprzętem, mającym stanowić zaporę przed ewentualnym atakiem. Przygotowywano narzędzia mogące służyć do ewentualnej walki i obrony. Minister spraw wewnętrznych, gen. Czesław Kiszczak, w wystąpieniu telewizyjnym zagroził „nadzwyczajnymi

środkami”, jeśli strajki nie zostaną przerwane. Następnego dnia w Jastrzębiu-Zdroju ogłoszono godzinę milicyjną od 23.00 do 5.00 rano. Nad strajkującymi kopalniami rozrzucano ulotki, w których przekonywano do zakończenia strajku i ostrzegano przed odpowiedzialnością karną, jeśli protest będzie kontynuowany. Urządzano pokazy siły, a nad kopalniami raz po raz przelatywały helikoptery.

Strajkujących wsparli niektórzy księża. Posługę duszpasterską wśród strajkujących sprawowali m.in. ks. Bernard Czernecki, proboszcz parafii NMP Matki Kościoła, i o. Jan Siemiński – redemptorysta z parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Gliwicach. Władze próbowały wszelkimi sposobami utrudnić im dostęp do protestujących. By temu zaradzić, zwrócono się o pomoc do miejscowego ordynariusza, jak również Sekretariatu Episkopatu Polski. Biskup katowicki Damian Zimoń przychylił się do tej prośby. Kościół na Górnym Śląsku stanął po stronie strajkujących. Pasterz diecezji katowickiej skierował do wiernych *Słowo pasterskie w związku ze strajkami*, w którym wyraził całkowite zrozumienie dla akcji górników, wystąpił przeciwko łamaniu praw i szarganiu godności człowieka oraz nawoływał do podjęcia dialogu, mającego służyć przywróceniu sprawiedliwości społecznej. Zapewnił o osobistym poparciu dla wszelkich działań zmierzających do rozwiązania konfliktu bez konieczności użycia przemocy. Domagał się podania obiektywnych



Strajk w kopalni „Manifest Lipcowy” w 1988 r.
Fot. S. Jakubowski/Muzeum w Gliwicach

» Tego samego dnia, kiedy minister spraw wewnętrznych deklarował publicznie chęć rozmów z opozycją przy »okrągłym stole«, oddziały ZOMO weszły na teren kopalni »Morcinek« i »Moszczenica«.

informacji o źródłach i przebiegu protestu. Wreszcie polecił strajkujących i rządzących krajem modlitwie wiernych. Tekst słowa pasterkiego został opublikowany, tym razem bez skreśleń cenzury, w „Gościu Niedzielnym” – wówczas lokalnym tygodniku, którego wydawcą była Kuria Metropolitalna w Katowicach.

W tej sytuacji władza nastawiła się na wyczerpanie strajkujących, tym bardziej że liczba zdeterminowanych, by kontynuować protest, malała z każdym dniem. Mimo ogólnego przekonania o słuszności akcji strajkowej, wielu nie wytrzymało rozłąki z rodziną i bardzo trudnych warunków codziennej strajkowej egzystencji. Brakowało sienników, koców, środków higieny osobistej i lekarstw. Spano na stołach, ławkach, drzwiach, a nawet na betonie. Pomoc organizowana przez Kościół i prowiant dostarczany przez rodziny nie zapewniały pełnokalorycznego pożywienia. Jednocześnie Służba Bezpieczeństwa kontynuowała działania operacyjne. Strajkujących próbowano zastraszyć odpowiedzialnością za koszty wstrzymania wydobycia węgla i ewentualne szkody powstałe w wyniku przerw w funkcjonowaniu zakładów. Wykorzystywano również aktywistów partyjnych, działaczy legalnych związków zawodowych, członków ORMÓ i pracowników dozoru, którzy wspierali działania zmierzające do wygaszenia protestów. 23 sierpnia 1988 r. zakończył się strajk w kopalni „Andaluzja” w Piekarach Śląskich. Kilka godzin później, już po północy, od strajku odstąpili górnicy z kopalni „Lenin” w Mysłowicach-Wesołej. Następnego dnia po południu „aktyw robotniczy” wspomagany przez oddziały ZOMO wkroczył na teren kopalni „Marcel” w Radlinie, rozbijając strajk. Podobną akcją przeprowadzono tego samego dnia wieczorem w kopalniach „Morcinek” w Kaczycach oraz „Borynia” i „Moszczenica” w Jastrzębiu. Następnego dnia „aktyw” pod osłoną sił porządkowych opanował kopalnie „Krupiński” i „ZMP” w Żorach oraz kopalnię „1 Maja” w Wodzisławiu Śląskim. Po tych wydarzeniach strajkowały już tylko załogi trzech kopalni na terenie Jastrzębia-Zdroju i nieliczna grupa górników ukrytych na podszybiu jastrzębskiej kopalni „Moszczenica”.

W piątek 26 sierpnia ukazało się oświadczenie gen. Kiszczaka zawierające propozycję „odbycia w możliwie najszybszym czasie spotkania z przedstawicie-

Gdy Lech Wałęsa zaczął przekonywać do idei porozumienia i pluralizmu, z czym wiązała się konieczność »pójścia na kompromis«, nie wszyscy strajkujący górnicy się z nim zgodzili. Zamiast oklasków usłyszał gwizdy.

lami różnorodnych środowisk społecznych i pracowniczych. Mogłoby ono przybrać formułę okrągłego stołu”. Następnego dnia oświadczenie opublikowała sobotnio-niedzielną „Trybuna Robotnicza”. Uczestnikami zorganizowanego naprędce posiedzenia egzekutywy KW PZPR targały sprzeczności.

Z jednej strony przyznano rację strajkującym i zgodzono się, że sytuacja w górnictwie węglowym była karygodna, z drugiej zaś stwierdzono, że w żaden sposób nie można usprawiedliwić strajków jako metody wymuszania ustępstw na rządzących.

Tego samego dnia, kiedy minister spraw wewnętrznych deklarował publicznie chęć rozmów z opozycją przy „okrągłym stole”, oddziały ZOMO weszły na teren kopalni „Morcinek” i „Moszczenica”. W tej ostatniej część górników zeszła drabinami w dół zablokowanego szybu i schroniła się w znajdującej się tam komorze materiałów wybuchowych. Nie mieli zapasów wody ani żywności. Odcięto im światło. Dopiero ks. Czernecki zjechał do nich na dół i nakłonił ich do zaprzestania protestu. 28 sierpnia wieczorem zakończył się strajk w kopalni „Jastrzębie”. Również i tutaj, kiedy pertraktacje między strajkującymi i przedstawicielami dyrekcji znalazły się w impasie, o mediację poproszono księży.

Wciąż strajkowała kopalnia „Manifest Lipcowy”. We wtorek, 30 sierpnia, przed północą pod bramę kopalni przybył dr Henryk Sienkiewicz, który przywiózł od Lecha Wałęsy list do górników. Lider podziemnej Solidarności namawiał w nim do zakończenia strajku i sugerował, by w rozmowach prowadzonych z przedstawicielami władz „upominać się jedynie o sprawy dotyczące górnictwa, gdyż o »Solidarność« to on walczył”. Na takie dictum jastrzębski MKS ogłosił rankiem 31 sierpnia komunikat, że co prawda otrzymano list od Wałęsy, jednak strajk będzie kontynuowany, „dopóki kompetentne osoby z rządu nie przyjadą na konkretne rozmowy”. Tego samego dnia wieczorem oddziały ZOMO i milicji przeprowadziły pozorowany atak na kopalnię. Włączono syreny, oświetlono teren reflektorami, a nad budynkami, w których przebywali strajkujący, przelatywał helikopter. Wielu nie wytrzymało presji i opuściło zakład. Strajku jednak nie złamano. Nazajutrz kontynuowano rozmowy, które raz po raz pogrążały się w impasie.

Kiedy dyrekcja ogłosiła komunikat o zakończeniu strajków w Gdańsku i Szczecinie, górnicy odpowiedzieli, że w tej chwili nie interesuje ich sytuacja na Wybrzeżu, gdyż w Jastrzębiu mają własne problemy. Mimo prób telefonicznego skontaktowania się Wałęsy ze strajkującymi i komunikatu dyrekcji, że gwarantem podpisanych umów będzie Kościół, wieczorem rozmowy ponownie zostały przerwane.

Następnego dnia przed południem do Jastrzębia przybył premier Zbigniew Messner, który w towarzystwie władz wojewódzkich spotkał się z górnikami i aktywnym partyjnym kopalni „Borynia”. W tym samym czasie w sąsiedniej kopalni „Manifest Lipcowy” trwało burzliwe spotkanie strajkujących z Wałęsą, który wraz z towarzyszącym mu ks. Henrykiem Jankowskim dotarł z Gdańska do Jastrzębia-Zdroju. Rozmowa Wałęsy ze strajkującymi była dla niego zaskoczeniem. Kiedy zaczął przekonywać do idei porozumienia i pluralizmu, z czym wiązała się konieczność „pójścia na kompromis”, nie wszyscy się z nim zgodzili. Zamiast oklasków usłyszał gwizdy. Spaliła również na panewce próba wyprowadzenia przez Wałęsę ludzi z kopalni. Górnicy postawili na swoim. Rozpoczęły się kolejne godziny rozmów.

Strajkujący obawiali się represji. Wałęsa zaręczał, że nikt nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności i osobiście podpisał glejty gwarantujące bezpieczeństwo. Jak się później okazało, nikt ich nie honorował. Wieczorem do rozmów dołączyli przedstawiciele władz miasta, lokalnych struktur partyjnych oraz służb mundurowych. Wreszcie o 1.25 podpisano stosowne dokumenty gwarantujące bezpieczeństwo strajkującym oraz przyjęcie do pracy osób wcześniej zwolnionych, po czym wydano oświadczenie o zakończeniu strajku. Pół godziny później Wałęsa i ks. Jankowski opuścili kopalnię i wyruszyli w drogę powrotną do Gdańska. Otwarto bramę i rozpoczęto porządki, które zakończono przed 6.00 rano. Potem górnicy wzięli udział we Mszy św., podczas której ks. Czernecki w kazaniu podziękował im za wytrwałość.

Droga do „okrągłego stołu”

Strajki latem 1988 r. nie były najdłuższe ani najbardziej spektakularne na tle innych protestów robotniczych, których nie brakowało w PRL. Władza mogłaby przejść do działań ofensywnych, wprowadzić stan wyjątkowy i spacyfikować strajkujące zakłady. Rozważano zresztą taki scenariusz. Z drugiej strony zdawano sobie sprawę z tego, że siłowe stłumienie protestów nie da pewności, że za kilka miesięcy

nie wybuchną kolejne, ze zdwojoną siłą i jeszcze większą determinacją. Rządzący krajem coraz wyraźniej dostrzegali porażkę polityki prowadzonej po 13 grudnia 1981 r. Docierały do nich również czytelne sygnały z Moskwy, które wskazywały na faktyczne odejście ekipy Michaiła Gorbaczowa od tzw. doktryny Breżniewa i coraz mniejszą chęć obrony monopolistycznych rządów partii komunistycznej w Polsce.

W tej sytuacji rysowały się w zasadzie dwa rozwiązania: utrzymanie dotychczasowej polityki ze świadomością nieuchronnych wybuchów niezadowolenia społecznego lub rozpoczęcie działań na płaszczyźnie politycznej, które pozwoliłyby rozładować napięcie. Wybrano to drugie. W tym sensie strajki, do których doszło latem 1988 r., doprowadziły do przełamania impasu politycznego, który trwał od chwili wprowadzenia stanu wojennego. Determinacja strajkujących dała argumenty liderom zdelegalizowanej i do tego słabnącej konspiracyjnej Solidarności do podjęcia rozmów z władzą. Należy jednak pamiętać, że w chwili zakończenia strajku ostatniego z protestujących zakładów, tj. kopalni „Manifest Lipcowy”, praktycznie żaden z górniczych postulatów nie został spełniony. Otwarta została – co prawda – droga do rozmów „okrągłego stołu”, ale nie to było zasadniczym celem strajku. ■

BIBLIOGRAFIA

- Jurkiewicz J., *Oszukali was w piątek czy w niedzielę? Protesty załóg górniczych województwa katowickiego w lecie 1988 r.*, „Górniki Polski. Zeszyty Naukowe Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu” 2009, nr 3.
- Nasza Solidarność Jastrzębie. Rok 1988*, oprac. M. Boratyn i in., Jastrzębie-Zdrój 2008.
- Tracz B., *PZPR i lokalne elity władzy województwa katowickiego wobec strajków 1988 r. na Górnym Śląsku*, [w:] *Zarejestrujcie nam „Solidarność”! Strajk sierpniowy 1988 r. w Szczecinie*, red. A. Kubaj, M. Maciejowski, Szczecin 2009.
- Tracz B., *Strajki na Górnym Śląsku w 1988 roku oraz ich wpływ na postawy i decyzje przedstawicieli aparatu władzy*, [w:] *Strajki w Polsce w XX wieku*, red. R. Gryz, Warszawa 2011.



Bogusław Tracz (ur. 1972) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: (z Robertem Ciupą) *Kultura niezależna w Kościele* (2011); *Hippiesi, kudłacze, chwasty. Hipisi w Polsce w latach 1967–1975* (2014); (z Robertem Ciupą) *Marzenia z betonu. Codziennosc w latach siedemdziesiątych na Górnym Śląsku* (2014); (z Robertem Ciupą) *Wujek '81. Strajk i pacyfikacja* (2016); *Zachodzące czerwone słońce. Wybory '89 w województwie katowickim* (2016) i in.



Rodzina Krzyżowskich, 1941 r. Fot. ze zbiorów prywatnych

Agnieszka Ociepa-Weiss

Muzeum Miejskie w Tychach

Krzyżowscy

Polscy bohaterowie z Tychów

Każda miejscowość ma swych bohaterów. Upamiętniają ich rzeźby plenerowe, tablice pamiątkowe, są patronami placów, ulic, szkół i innych instytucji wypełniających miejską przestrzeń. Pamiątki z nimi związane są pieczołowicie gromadzone przez muzea i izby pamięci, a nauczyciele regionaliści przekazują informacje o nich młodszemu pokoleniu. Dla Tychów, miasta w południowej części Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, takim bohaterem jest rodzina Krzyżowskich.

B yli powstańcami śląskimi, organizatorami polskiego życia społeczno-kulturalnego w Tychach i okolicznych miejscowościach oraz członkami konspiracji w latach II wojny światowej. Ich przodkowie przywędrowali na Górną Śląsk z Warszawy u schyłku XVIII w. Być może szukali tu schronienia przed zsyłkami w głąb Imperium Rosyjskiego po upadku Powstania Kościuszkowskiego.

Na początku XX w. potomkowie wielodzietnej rodziny Krzyżowskich mieszkali w różnych częściach Tychów, a także w innych miejscowościach na Górnym Śląsku. Nasi bohaterowie przyszli na świat w domu w tyskiej dzielnicy Glinka. Ich rodzicami byli Anna, z domu Czyba, i Jan. Krzyżowscy mieli dziewięcioro dzieci: Stefana (1891–1970), Stanisława (1893–1933), Franciszka (1895–1979), Marię (1898–1943), Martę (1899–1970), Józefa (1901–1919), Pawła (1904–1983), Zofię (1906–1931) i Mieczysława (1914–1974). Od najmłodszych lat wszyscy byli wychowywani w polskim duchu patriotycznym.



Stanisław Krzyżowski (z prawej) podczas symbolicznego przekazywania władzy w powiecie pszczyńskim przez powstańców śląskich gen. Stanisławowi Szeptyckiemu stojącemu na czele polskiego wojska. Pszczyzna, 29 czerwca 1922 r.

Fot. ze zbiorów prywatnych

To właśnie rodzinne gniazdo Krzyżowskich stało się miejscem wielu ważnych wydarzeń. To tutaj, jeszcze za czasów Cesarstwa Niemieckiego, rozpoczęła działalność polski chór „Harmonia” (1910 r.). W domu Krzyżowskich na początku 1919 r. przysięgę składali członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska (POW GŚl.), której celem było przygotowanie do walki o wyzwolenie narodowe tego regionu. Na terenie gospodarstwa Krzyżowskich magazynowano broń dla powstańców śląskich, a w latach II wojny światowej było ono jednym z kilku miejsc skupiających konspiratorów z Tychów i sąsiednich miejscowości.

Dom stoi do dzisiaj. Mieszkają w nim potomkowie Stefana Krzyżowskiego, najstarszego z rodzeństwa. Rodzinne archiwum, niezwykle bogate w dokumenty, fotografie, pamiątki rodowe, zostało kilka lat temu przekazane Muzeum Miejskiemu w Tychach przez Stefanę Urbanek, córkę Franciszka Krzyżowskiego. Dzięki temu tysiąc muzealnicy i osoby interesujące się historią regionu mają dostęp do niezwykle bogatego źródła informacji o dziejach rodziny Krzyżowskich, a także o historii Tychów i losach wielu tyszan w pierwszej połowie XX w.

Krzewiciele polskości

*Naszą bronią – słowo dzielne,
Prawem i męstwem natchnione;
Bronią – pieśni nieśmiertelne,
Bo nadzieją namaszczone.*
Konstanty Damrot, *Nasz oręż*

Tyszanin Augustyn Pilorz 14 listopada 1910 r. na spotkaniu zorganizowanym w domu Krzyżowskich wysunął ideę założenia Towarzystwa Śpiewu „Harmonia”. Miało ono uczyć pieśni patriotycznych, ludowych i religijnych. Początkowo próby chóru odbywały się w domu Krzyżowskich, a jedynym instrumentem muzycznym był flet. Z czasem instrumentów przybywało, a liczba członków chóru wymusiła niejako potrzebę znalezienia większego pomieszczenia.

Z pomocą przyszedł ks. Jan Kapica (1866–1930), ówczesny proboszcz tyskiej parafii św. Marii Magdaleny. Cieszył się on dużym autorytetem, integrował miesz-

kańców i odegrał niemałą rolę w rozwoju społeczno-kulturalnym gminy. Miał duży udział w wychowywaniu patriotycznym tyskiej młodzieży. Dla rodzeństwa Krzyżowskich i wielu młodych mieszkańców Tychów kościół był drugim, po domu rodzinnym, najważniejszym miejscem.

Ksiądz Kapica w 1911 r. zaprosił chór do tzw. sali ludowej mieszczącej się w jednym z budynków nieopodal kościoła. Sala ta na długie lata stała się miejscem spotkań chórów, amatorskich grup teatralnych i wielu organizacji zrzeszających głównie młodzież.

Krzyżowscy byli przez lata zaangażowani w działalność chóru. Bracia Stanisław i Franciszek pełnili w różnych okresach funkcję dyrygentów. Angażowali się także w zakładanie i działalność chórów w sąsiednich miejscowościach. Mieczysław, najmłodszy z braci, w 1948 r. został członkiem honorowym chóru, otrzymując dyplom z podziękowaniem za pracę oraz za udział w ratowaniu majątku chóru w latach II wojny światowej.

Z „Harmonii” wyłoniło się tyskie gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Początki tej organizacji sięgają 1867 r., kiedy to powstała we Lwowie (nazwę „Sokół” wprowadzono do statutu dwa lata później). Na Górnym Śląsku pierwsze gniazdo „Sokoła” utworzono w Bytomiu w 1895 r. Była to organizacja sportowa, podnosząca sprawność fizyczną jej członków. Jej celem był również udział w rozwoju wśród młodzieży polskiej świadomości narodowej¹. Założycielami tyskiego „Sokoła” byli bracia Stefan, Stanisław i Franciszek Krzyżowscy oraz Franciszek Kozyra. Początkowo tyskie gniazdo działało w konspiracji jako sekcja chóru „Harmonia”. Franciszek Krzyżowski wspominał po latach: „Ćwiczone na drążku i wolne ćwiczenia obrazowe, poza tym biegi i zapasy, rzuty kulą i oszczepem”².

Działalność „Sokoła” i „Harmonii” przerwał wybuch I wojny światowej. Wielu młodych tyszan zostało powołanych do armii niemieckiej. Również okres trzech powstań śląskich i plebiscytu nie sprzyjał aktywności w stowarzyszeniach. Rozkwit życia społeczno-kulturalnego w Tychach nastąpił po 1922 r. W tym okresie obok gniazda „Sokoła” i chóru „Harmonia” w gminie działały również


¹ W. Ogrodziński, *Dzieje Dzielnicy Śląskiej „Sokoła”*, Katowice 1937, s. 11–13.

² F. Krzyżowski, *Opis wydarzeń historycznych ujawniających się na terenie miasta Tychy*, maszynopis w zbiorach Muzeum Miejskiego w Tychach.

inne organizacje, m.in. Towarzystwo Czytelni Ludowych, Związek Harcerstwa Polskiego, Liga Morska i Kolonialna, Towarzystwo Polek oraz Towarzystwo „Kasyno Obywatelskie”. Krzyżowscy byli także członkami zespołów muzycznych.

Bogata dokumentacja fotograficzna w archiwum rodziny Krzyżowskich dowodzi, że członkowie tyskiego gniazda brali aktywny udział w wielu sokolich zjazdach i zawodach. Podobnie jak w pierwszych latach działalności, tak i w okresie międzywojennym elementy artystyczno-estradowe oraz sportowe były łączone z edukacją patriotyczną młodzieży. W statucie tyskiego „Sokoła”, opracowanym na początku lat dwudziestych, czytamy o takich celach, jak: „podnoszenie dzielności fizycznej społeczeństwa polskiego, wyrobienie karności, odpowiedzialności, poczucia obowiązku wobec państwa oraz cnót obywatelskich”³.

³ Statut w zbiorach prywatnych.



Stanisław Krzyżowski otrzymuje Order Virtuti Militari V klasy
od Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego,
Pszczyna, 22 sierpnia 1922 r. Fot. ze zbiorów prywatnych

Powstania śląskie

*Ta czarna wrona musi stąd zniknąć,
tu przyjdzie nasz polski orzeł biały.*

Cytowane powyżej słowa wypowiedział Stanisław Krzyżowski 1 maja 1919 r., stojąc przed budynkiem tyskiego magistratu, na którym znajdowało się godło Cesarstwa Niemieckiego⁴. Konsekwencje tych słów były jednak dla niego bardzo przykre, gdyż trafił do aresztu w Raciborzu. Już jednak w sierpniu 1919 r. stanął na czele powstańców śląskich z północnej części powiatu pszczyńskiego (obejmującego wówczas tereny dzisiejszych powiatów pszczyńskiego, mikołowskiego, bieruńsko-lędzińskiego, miasto Tychy oraz południowe dzielnice Katowic).

O co walczyli powstańcy? O polski Śląsk, mimo kilkusetletniego oderwania od państwa polskiego. Po drugiej stronie stało wojsko niemieckie, ale także ci mieszkańcy Śląska, którzy czuli się Niemcami.

Dziś, z perspektywy prawie stu lat, mówimy o pozytywnych aspektach przenikania się na Śląsku na przestrzeni wieków polskiej, czeskiej i niemieckiej kultury. W wielu śląskich rodzinach, choć dominuje polszczyzna, ma ona silny nalot gwarowy, używa się też niekiedy niemieckich słów i zwrotów, a gwary śląskie stanowią swoistą mozaikę językową, w której przeplatają się słowa zapożyczone z języków polskiego, czeskiego, niemieckiego i słowackiego.

Jednak po zakończeniu I wojny światowej dla wielu śląskich rodzin konieczność jednoznacznego zadeklarowania swej narodowości w plebiscycie, który miał zostać przeprowadzony zgodnie z decyzją konferencji wersalskiej, nie była łatwym wyborem. Po podziale Śląska w 1922 r. wielu rodzinom, które zadeklarowały się Polakami, przyszło mieszkać w Republice Weimarskiej, a z kolei w polskim województwie śląskim nie brakowało rodzin niemieckich. W latach II wojny światowej wielu młodych Polaków z dawnego województwa śląskiego wcielono do Wehrmachtu.

Dom rodziny Krzyżowskich był ostoją polskości. To tutaj na początku 1919 r. przysięgę POW GŚl. składali tyszanie. Chcieli walczyć o przyłączenie

⁴ F. Krzyżowski, *Życiorys ze wspomnień walk powstańczych na Śląsku*, maszynopis w zbiorach Muzeum Miejskiego w Tychach.



Spotkanie tyskich powstańców po latach, 1936 r. Pierwszy od prawej (siedzi) Stefan Krzyżowski.

Fot. ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Tychach

Górnego Śląska do Polski. Przysięgę tyszan przyjmował Stanisław Krzyżowski, który wcześniej wstąpił w szeregi organizacji. Został on wkrótce powołany na stanowisko zastępcy komendanta POW GŚł. na powiat pszczyński. Z kolei Franciszek Krzyżowski pełnił w tej organizacji funkcję rusznikarza i kuriera na powiat pszczyński. Zajmował się zdobywaniem broni i amunicji dla przyszłych powstańców, jej magazynowaniem na terenie rodzinnego gospodarstwa, a także dostarczaniem raportów z Komendy POW GŚł. z Pszczyny do Bytomia, gdzie mieściła się główna siedziba organizacji.

Przyszłym powstańcom brakowało jednak broni. Zdobywali ją w różnoraki sposób, często po prostu kradnąc karabiny, granaty, a także rewolwery czy dubeltówki myśliwskie. Bronią powstańczą były również takie narzędzia, jak kosy czy piły. W lipcu 1919 r. Franciszkowi Krzyżowskiemu z grupą tyszan udało się przejąć broń i amunicję wojsk niemieckich transportowaną pociągiem przejeżdżającym przez Tychy. Akcję tę Franciszek opisał po latach w swych wspomnieniach: „Zawezwano około 30 członków POW do zbiórki w parku Browaru Obywatelskiego [w Tychach], a o godzinie 23.15, gdy wjeżdżał pociąg osobowy do dworca, ruszyliśmy do opróżnienia wagonów. Mnie jako ślusarzowi dano zaszczyt rozbijacza zamknięć wagonów. Zabrano 150 karabinów, większą ilość naboju, granaty ręczne

i obuwie wojskowe. Część urobku rozdano dla kompanii I Tychy, pozostałą zdobycz zakonserwowano i zachowano w magazynie, poprzednio przygotowanym u nas w stodole. Nad zniknięciem uzbrojenia z wagonów władze niemieckie przeszły milczeniem”⁵.

Informację o rozkazie rozpoczęcia I powstania śląskiego (1919 r.) przyniósł ze Strumienia na Śląsku Cieszyńskim do Tychów Stanisław Krzyżowski. To właśnie na terenach, na których stacjonowali powstańcy pod jego dowództwem, wybuchło I powstanie śląskie. Były to miejscowości Urbanowice i Paprocany (obecnie w granicach miasta Tychy).

W walkach powstańczych w latach 1919, 1920 i 1921 brali udział także Stefan i Paweł oraz Maria, która była sanitariuszką Polskiego Czerwonego Krzyża i niosła pomoc powstańcom między innymi podczas walk w rejonie Góry Świętej Anny w 1921 r.

Krzyżowscy wraz z innymi powstańcami wywalczyli dla Polski wschodnią część Górnego Śląska. Gdy w 1922 r. Wojsko Polskie z gen. Stanisławem Szepetyckim uroczyście wkraczało na Górny Śląsk, w Pszczynie witał je m.in. Stanisław Krzyżowski. W imieniu powstańców śląskich z powiatu pszczyńskiego, wręczając generałowi karabin ozdobiony kwiatami i liśćmi, symbolicznie przekazywał mu władzę zbrojną na tym terenie. Za swą walkę o polskość Górnego Śląska został w sierpniu 1922 r. odznaczony przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego Orderem *Virtuti Militari* V klasy.

Wyrazem silnej potrzeby pamięci o trzech śląskich zrywach powstańczych była działalność organizacji kombatanckich w okresie międzywojennym. Ich inicjatorami i członkami byli właśnie Krzyżowscy. I choć pogarszająca się sytuacja polityczna oraz gospodarcza w kraju i w konsekwencji przewrót majowy w 1926 r. doprowadziły do podziałów także wśród kombatanatów, nadal jednoczyła ich potrzeba utrwalania w świadomości zbiorowej pamięci o trzech powstaniach śląskich.

To właśnie z inicjatywy tyskiej grupy Związku Powstańców Śląskich z Franciszkiem Krzyżowskim na czele w centrum Tychów, przy pl. Wolności, w sierpniu 1930 r. odsłonięto pomnik Powstańca Śląskiego. Drugi pomnik powstańczy stanął w tyskiej dzielnicy Czulołów w 1937 r.

⁵ *Ibidem.*

Po przewrocie majowym Stanisław Krzyżowski wszedł w skład przeciwnego sanacji Narodowego Związku Powstańców i Byłych Żołnierzy. Był bliskim współpracownikiem Wojciecha Korfatego. W 1930 r. został wybrany na posła do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z listy Katolickiego Bloku Ludowego. Zmarł niespodziewanie w wieku 40 lat w 1933 r. Jego pogrzeb zgromadził ponad 4 tys. osób, wśród których było wielu przedstawicieli różnych ugrupowań politycznych, kombatantów powstań śląskich oraz reprezentantów organizacji patriotycznych i społeczno-kulturalnych. Wojciech Korfanty w swej mowie nad grobem nazwał zmarłego „apostołem wiary w Polskę, w lepszą jej przyszłość”⁶. Z kolei w artykule zamieszczonym w górnośląskim dzienniku „Polonia” napisano: „Śp. Stanisław Krzyżowski posiadał wielkie zalety charakteru, wielkie serce dla biednych i uciśnionych, a dla ojczyzny i idei, której służył, położył wielkie zasługi. Niech mu ziemia polska, którą sercem ukochał i o którą ofiarnie walczył, lekką będzie”⁷.

⁶ *Pogrzeb Godnego Syna Ziemi Pszczyńskiej śp. posła Stanisława Krzyżowskiego przeistoczył się w żywiołową manifestację narodową*, „Polonia” 7 V 1933 r., nr 3080, s. 10.

⁷ *Śp. Poseł Stanisław Krzyżowski*, „Polonia” 4 V 1933 r., nr 3077, s. 3.



Legitymacja poselska Stanisława Krzyżowskiego, 1930 r. Fot. ze zbiorów prywatnych



Maria Krzyżowska i Ludwik Konarzewski z dziećmi,
Istebna, lata trzydzieste XX w.
Fot. ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Tychach

Pod niemiecką okupacją

*Ustała bitwy wrzawa i nastał smutny czas,
na niebie luna krwawa, nocą rzucata blask.*

fragment pieśni ludowej

Stanisław Krzyżowski na pewno był świadomy trudnej sytuacji politycznej na arenie międzynarodowej. Jego braciom: Stefanowi, Franciszkowi, Mieczysławowi i Pawłowi, przyszło jeszcze raz walczyć o ojczyznę. Nie była to jednak walka z bronią w rękę na polu bitwy, lecz działania konspiracyjne, w tym głównie akcje dywersyjno-sabotażowe.

Tyski ruch oporu zaczął się tworzyć już jesienią 1939 r. Początkowo była to Polska Samoobrona Obywatelska, której jednym z głównych twórców był Mieczysław Krzyżowski. Później weszła ona w skład Związku Walki Zbrojnej. We wspomnieniach tyszan są również wymieniane Polska Organizacja Partyzancka i Polska Organizacja Obywatelska.

W lutym 1942 r. śląskie oddziały Związku Walki Zbrojnej weszły w skład Armii Krajowej. Pierwszym dowódcą tyskiego 3. Batalionu AK „Kobra” został Józef Warwas. Jego zastępcą był Wojciech Gierak, który później przejął funkcję głównodowodzącego. Franciszek, Mieczysław i Paweł Krzyżowscy byli czołowymi działaczami konspiracyjnymi w Tychach. Paweł i Franciszek dowodzili dwiema kompaniami tyskiego 3. Batalionu AK „Kobra”.

Tyscy partyzanci organizowali akcje rozkręcania szyn w parowozowni, zrywania liny kolejki przewożącej węgiel z kopalni Boże Dary w Kostuchnie (obecnie dzielnica Katowic) do elektrowni w Łaziskach Górnych. O efektach ich działań można przeczytać w archiwum policji ówczesnej rejencji katowickiej. Dowódca żandarmerii 26 stycznia 1943 r. donosił: „pociąg towarowy jadący z Katowic do Pszczyny musiał zatrzymać się w polu na trasie między Tychami a Kobiórem z powodu uszkodzenia hamulców. Najechał na niego jadący tą samą trasą pociąg osobowy. Dwa wagony pociągu towarowego zostały rozbite, a dwa wagony pociągu osobowego poważnie uszkodzone. Zniszczeniu



Dyplom dla Mieczysława Krzyżowskiego od chóru „Harmonia”, 1948 r. Fot. ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Tychach

uległy przewody telefoniczne. Ruch kolejowy został utrzymany na jednym torze”⁸.

Dzięki kontaktom z jednym z pracowników starostwa pszczyńskiego zdobywano czyste blankiety niemieckich dowodów osobistych. Konspiratorzy napadali na pojedynczych niemieckich policjantów i żołnierzy, których działania zagrażały życiu Polaków. Niszczono także plony w gospodarstwach przejętych przez Niemców sprowadzonych z Rzeszy.

Stefan Krzyżowski tak opisał jedną z takich akcji: „Okupant hitlerowski skonfiskował wzgl[ędnie] wywłaszczył większą ilość budynków oraz gospodarstw rolnych od Polaków, gdzie posadził swoich ludzi zaufanych. I tak na wolnym sołectwie Początków w Tychach nasadzono Niemca [pisownia zgodnie z oryginałem] repatrianta z Besarabii Hubisch[a] Franz[a], który zatrudniając większą ilość pracowników rolnych i służby, odnosił się do takowych w sposób ordynarny. Pewnego

⁸ *Hitlerowcy o dywersji kolejowej na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim (1943-1944): wybór dokumentów, wstęp, wybór i oprac. B. Kobuszewski, Katowice 1972, s. 18.*

dnia otrzymał gości, którzy w sposób niedwuznaczny oświadczyli mu i ostrzegli go, aby traktował swoich pracowników po ludzku. Kiedy to nie pomogło, pewnej nocy otrzymał takowy[*ch*] gości, którzy mu sprawili siarczyste lanie, ostrzegając go jeszcze raz o zmianie swego zachowania wobec mu podległych pracowników. To pomogło i od tego czasu skargi maltretowanych ustały”⁹.

Mieczysław Krzyżowski, jako pracownik urzędu gminnego, brał udział w niszczeniu dokumentów powstańców śląskich dla ochrony ich bezpieczeństwa oraz przygotowywał fałszywe dokumenty tożsamości dla osób zagrożonych aresztowaniem i wysiedleniem. Wspólnie z Pawłem i Franciszką zabezpieczali dokumenty związane z działalnością polskich organizacji społeczno-kulturalnych. Tak było z majątkiem chóru „Harmonia”, który ukryli w domu jednej z tyskich rodzin. Dzięki temu nuty, teksty piosenek, scenariusze sztuk teatralnych, dyplomy, ale także listy członków i inne dokumenty związane z chórem przetrwały całą wojnę w stanie nienaruszonym.

Tragiczne były losy Marii Krzyżowskiej. Wybuch wojny zastał ją w Lublińcu, gdzie pracowała jako nauczycielka. Zaangażowała się w organizację tajnego na-

uczania. Stała na czele lublinieckiej drużyny sanitarnej Polskiej Samoobrony Obywatelskiej. Na początku 1941 r. została aresztowana. W marcu 1943 r. zginęła w obozie Auschwitz. Z rodzeństwa Krzyżowskich do obozu koncentracyjnego trafił także Mieczysław. Przebywał w Dachau i Mauthausen-Gusen, a po zwolnieniu z obozu został skiero-

Rodzinne gniazdo Krzyżowskich stało się miejscem wielu ważnych wydarzeń. To tutaj przysięgę składali członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, magazynowano broń dla powstańców śląskich, a w latach II wojny światowej skupiali się konspiratorzy z Tychów i sąsiednich miejscowości.

wany na roboty przymusowe w Rzeszy. Do pracy na rzecz okupanta został wysłany także Paweł, który pracował w zakładach na terenie Niemiec, Austrii, Francji, Belgii, Danii i Norwegii. Obaj bracia, Mieczysław i Paweł, szczęśliwie wrócili do Tychów.

⁹ S. Krzyżowski, *Krótki zarys działalności organizacji podziemnej AK na terenie Górnego Śląska, powiatu Pszczyna i miejscowości Tychy*, maszynopis w zbiorach Muzeum Miejskiego w Tychach.

Z Tychów do Ann Arbor. Krzyżowscy na emigracji

Tadeusz, syn Stanisława Krzyżowskiego, mimo młodego wieku zdążył się włączyć w działania na rzecz niepodległości Polski. Na początku 1945 r. został zaprzysiężony jako żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych. Konspirował w ramach VII Okręgu NSZ w Tychach i Czechowicach, a w listopadzie 1945 r. przedostał się do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Stamtąd wyemigrował do USA. Jego syn Marian został naukowcem, profesorem Uniwersytetu Michigan w Ann Arbor. Koncentrował się jednak nie tylko na działalności naukowej. Włączył się w prace założonego w 1976 r. przez prof. Andrzeja Ehrenkreutza Północnoamerykańskiego Studium Spraw Polskich. Celem tej organizacji, powiązanej z antykomunistycznym skrzydłem Kongresu Polonii Amerykańskiej, były działania na rzecz „odzyskania pełnej wolności i niezawisłości narodu polskiego”. Jak wyjaśniał Marian Krzyżowski, „PSSP było »think thankiem«, w ramach którego współpracowało ok. 200–300 ludzi, głównie naukowców, zajmujących się na fali przemian w Polsce (opozycji, zmiany w konstytucji PRL) analizą sytuacji w kraju. Chodziło o lobbying w politycznych środowiskach USA”¹⁰. Studium, oprócz przekazywania amerykańskim politykom informacji i analiz na temat rozwoju sytuacji w Polsce, stanowiło też ośrodek wsparcia dla opozycji demokratycznej w kraju. Trudno przecenić znaczenie PSSP, a zwłaszcza wydawanego przez Mariana Krzyżowskiego kwartalnika „Studium News Abstract”, docierającego do kongresmanów, wydawców czasopism i innych wpływowych osób w USA.

Pamięć pokoleń

Stefan, Stanisław, Franciszek, Maria, Mieczysław, Marian... W życiorysie każdej z tych postaci znajdziemy tematy, które zasługują na osobną publikację czy choćby artykuł. Maria Krzyżowska poświęciła swe życie pracy w oświacie, co w województwie śląskim było równoznaczne z niezakładaniem rodziny – budząca wiele kontrowersji tzw. ustawa celibatowa, uchwalona przez Sejm Śląski w 1926 r., pozwalała pracować w zawodzie nauczyciela tylko kobietom niezamężnym. Fran-

¹⁰ Cyt. za: A. Dziuba, *Uniwersytet Śląski jako teren operacji kontrwywiadu i wywiadu SB. Zarys zagadnienia*, [w:] *Mysł na uwięzi. Kontrola operacyjna środowisk akademickich województwa katowickiego przez służbę bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Studia i szkice*, red. A. Dziuba, M. Sikora, Katowice 2010, s. 131.

ciszek Krzyżowski rozwijał swój talent artystyczny, malując tyskie pejzaże oraz rzeźbiąc w drewnie. Poświęcił się też żmudnej i czasochłonnej pracy nad gromadzeniem i opracowywaniem informacji o historii Tychów i tyszanach w okresie powstań śląskich i plebiscytu oraz w latach II wojny światowej, co zaowocowało bogatym archiwum spisanych wspomnień mieszkańców Tychów. Marian Krzyżowski, ceniony amerykański naukowiec, kultywuje związki z Tychami i wspiera miejscowe inicjatywy na rzecz upamiętnienia dziejów swej rodziny.

Od 1981 r. decyzją Miejskiej Rady Narodowej w Tychach jedna z ulic nosi imię Rodzeństwa Krzyżowskich. W Pszczynie znajduje się ul. Stanisława Krzyżowskiego, z kolei w Lublińcu – ul. Marii Krzyżowskiej. Nie tylko dla Tychów Krzyżowscy są bohaterami i nie tylko w Tychach mieli i mają wpływ na kształtowanie się patriotyzmu i regionalnej tożsamości wśród mieszkańców. ■

BIBLIOGRAFIA

- Blog *Adama Krzyżowskiego*, <https://adamkrzyzowski.wordpress.com/> [dostęp: 13 VII 2017 r.].
- Dziuba A., *Uniwersytet Śląski jako teren operacji kontrwywiadu i wywiadu SB. Zarys zagadnienia*, [w:] *Mysł na uwięzi. Kontrola operacyjna środowisk akademickich województwa katowickiego przez służbę bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Studia i szkice*, red. A. Dziuba, M. Sikora, Katowice 2010.
- Hitlerowcy o dywersji kolejowej na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim (1943–1944): wybór dokumentów*, wstęp, wybór i oprac. B. Kobuszewski, Katowice 1972.
- Krzyżowski F., *Opis wydarzeń historycznych ujawniających się na terenie miasta Tychy*, maszynopis w zbiorach Muzeum Miejskiego w Tychach.
- Krzyżowski F., *Życiorys ze wspomnień walk powstańczych na Śląsku*, maszynopis w zbiorach Muzeum Miejskiego w Tychach.
- Krzyżowski S., *Krótki zarys działalności organizacji podziemnej AK na terenie Górnego Śląska, powiatu Pszczyna i miejscowości Tychy*, maszynopis w zbiorach Muzeum Miejskiego w Tychach.
- Musiół L., *Tychy. Monografia historyczna*, Tychy 1939.
- Ogrodziński W., *Dzieje Dzielnic Śląskiej „Sokoła”*, Katowice 1937.
- Słownik biograficzny ziemi pszczyńskiej*, red. A. Lysko, Pszczyna 1994.



Agnieszka Ociepa-Weiss (ur. 1981) – historyk, pracownik Muzeum Miejskiego w Tychach. Autorka książki: *Krzyżowscy. Portret niezwykłej rodziny z Tychów* (2014) oraz wystawy muzealnej poświęconej tej rodzinie.

Wydana w podziemiu i na emigracji powieść Rymkiewicza „Rozmowy polskie latem roku 1983” wzbudziła zachwyt czytelników i znawców literatury.

Justyna Błażejowska

Jarostawa Marka Rymkiewicza arcypolskie rozmowy

Jakaż to ładna i rozumna książka!” – oceniał Gustaw Herling-Grudziński. Czesław Miłosz uznał ją za „śliczną”. Otrzymała Nagrodę Kulturalną „Solidarności”, została również uhonorowana przez krakowskie czasopiśmo społeczno-kulturalne „Arka”. Jej wyjątkowość Krzysztof Masłoń ujął tak: „to najbardziej urocza książka z całej polskiej literatury wydanej w podziemiu”.

W otoczeniu przyrody i zanurzony w przeszłości Suwalszczyzny, pan Mareczek, alter ego autora, dochodził do optymistycznego wniosku, że – wbrew wszystkiemu – „imperium” rozleci się „na naszych oczach”, że jeszcze rok, może dwa... Podobną wiarę wyrażał podmiot liryczny wiersza Marii Konopnickiej *Contra spem – spero*. Mareczek, pytany, na jak długo – po zlikwidowaniu Solidarności przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego – Polska znowu dostała się pod panowanie komunistów, odpowiadał: „Tego wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy”.

Siedząc przy oknie z widokiem na jezioro

Rozmowy polskie... powstawały w lipcu i sierpniu 1983 r., kilkanaście miesięcy po ogłoszenia stanu wojennego. Rymkiewicz przebywał na letnisku nad Wigrami, siedział „przy oknie z widokiem na jezioro, przy zbitym z desek, nieco kulawym stole”, patrzył „na żaglówki z czerwonymi i żółtymi żaglami” i czerpał z pisania prawdziwą rozkosz. Po latach wspominał: „żadna z moich książek nie sprawiła mi takiej przyjemności”. Ostatnie fragmenty kończył jesienią, już w Warszawie.

Pracował, ponieważ chciał – on, pisarz koło pięćdziesiątki – okazać się przydatnym, zrobić coś dla Polski, która „właśnie się obudziła i zrzucała z siebie to plugastwo – komunistyczną tyranię”.

Według Służby Bezpieczeństwa, *Rozmowy polskie...* stanowiły „pierwszy znany akt agresywnej wrogości autora do ustroju socjalistycznego, akt jawnej i czynnej walki z założeniami ustrojowymi PRL i panującym [...] łądem polityczno-prawnym”. W rzeczywistości Rymkiewicz, pracownik Instytutu Badań Literackich PAN, już znacznie wcześniej uczestniczył we „wrogich” inicjatywach. Jesienią 1971 r. w gronie kilkunastu ludzi pióra wystosował petycję do ministra sprawiedliwości z wnioskiem o rewizję wyroków na uczestników środowiska „Ruchu”. Był też jednym z sygnatariuszy listu z 6 kwietnia 1973 r. do Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich w obronie kolegów literatów „podlegających nieusprawiedliwionym dyskryminacjom”. Podpisał również tzw. List 101 przeciwko planowanym zmianom w Konstytucji PRL, przesłany 31 stycznia 1976 r. do nadzwyczajnej komisji sejmowej zajmującej się tą sprawą.

„Łzawe monologi małych pijaczków”

Jarosław Marek Rymkiewicz był członkiem Solidarności w IBL-u. Akceptował nawet najbardziej radykalne akcje związkowe, przekonany, że „jeśli ta siła nie pójdzie naprzód i nie będzie reżimu wypierała, sam się zacznie pchać do przodu, bo jego natura jest taka, że albo sam jest siłą, albo przed siłą się ugnie”.

W reakcji na 13 grudnia 1981 r. napisał wiersz, w którym porównał Polskę do ukrzyżowanego Chrystusa:

*To ciało gwoździe w dłoniach ma,
Nad ciałem krąży czarna wrona.
Jak całun jest grudniowa mgła.
O patrz! Ojczyzna twoja kona.*

*Bagnetem mu przebili bok,
Cierniowa jego jest korona,
Mieliśmy jeden polski rok.
O patrz! Ojczyzna twoja kona.*

*U grobu wojsko trzyma straż,
Flaga topoce mu czerwona,
A na niej śmierci mroźna twarz.
O patrz! Ojczyzna twoja kona.*

*Z naszej przelanej w grudniu krwi,
Z naszych popiołów ulepiona,
Ona w tym grobie o nas śni.
O patrz! Ojczyzna twoja kona.*

W 1983 r. wydał w podziemiu zbiór *Ulica Mandelsztama i inne wiersze z lat 1979–1983*. Kolejny tom, *Mogiła Ordona i inne wiersze z lat 1979–1984*, ukazał się rok później, także nakładem oficyny niezależnej. Konsultant o pseudonimie „13” w recenzji przygotowanej na potrzeby Służby Bezpieczeństwa zwrócił szczególną uwagę na „ponure głupstwo” występujące we fragmencie jednego z „wierszyków” (*Wiersza na akademię z okazji 38 rocznicy zawarcia układu o wzajemnej pomocy i przyjaźni*):

*Gdzieś nad Obem lub Jenisejem
Będą kończyć się nasze dzieje
Będą śnić się zmarzniętej kości
Głupie polskie sny o wolności
I szczęśliwy będzie kto skona
a nad grobem gwiazda czerwona.*

To „ponure głupstwo” miało polegać na sugerowaniu, że „autor mówi niejako w imieniu mas, że wypowiada świadomość zbiorową, tymczasem wygłasza on, intelektualista – teksty charakterystyczne dla łzawych monologów małych pijacków daleko po pierwszym półlitrze”.

Na pohybel komunistom

Ocenę powieści *Rozmowy polskie...* przedstawił bezpłacie konsultant o pseudonimie „Ewa”: „Tzw. normalnemu człowiekowi trudno [...] czytać ją inaczej jak pastisz, groteskę, parodię czy kpinę wreszcie z poglądów reprezentowanych przez nawiedzoną opozycję, nie można wprost uwierzyć, by wszystkie brednie, banialuki czy mity zawarte w tym »dziele« ktoś mógł potraktować poważnie. [...] Jak to się stało, że inteligentny skądinąd człowiek napisał książkę, której inteligentną z pewnością nazwać nie można, książkę paranoiczną, porażającą jadem nienawiści, zimną wrogością? [...] Chybiona książka, jak chybione musi być życie trawione przez wrogość, poddane nienawiści i negacji, upodabniające się do mrożącej krew w żyłach baśni braci Grimm i do niej się też ograniczające”.

Podobną opinię wyrażał inny z „fachowców” z puli SB, wedle którego *Rozmowy polskie...* miały nieść „potężną dawkę najbardziej zjadliwej i zgoła sprzecznej z chrześcijańską moralnością nienawiści do komunizmu i komunistów, nienawiści



Wydawnictwa znalezione w skrytce samochodu podczas próby przemytu, 1983 r. Fot. AIPN

tak chorej, że naruszającej także tabu cywilizacji chrześcijańskiej: majestat śmierci”. Rymkiewicz – czytamy dalej – „ujawnia dziki kanibalizm, pokazywany w scenie, w której – z urlopującym w tym samym pensjonacie drukarzem podziemnego czasopisma antysocjalistycznego – wznosi toast: »Na pohybel im [komunistom]. I żeby szybciej zdechli« [...]. Cały utwór [...] jest wyrazem zwierzęco prymitywnego i irracjonalnego w motywach intelektualnych i moralnych antykomunizmu, zajadłej nienawiści, której autor nie jest w stanie zracjonalizować, stąd wpisuje ją w pozornie niezobowiązującą formę szkicowych »fragmentów powieści»”.

Można zatrudnić go poza Instytutem

Tymczasem 7 czerwca 1985 r. w Instytucie Badań Literackich zaczęła działać specjalna komisja, powołana w celu dokonania weryfikacji kadr. Funkcję dyrektora IBL-u pełnił komunistyczny aparatczyk Witold Nawrocki. Wynik „przeglądu” był dla Rymkiewicza skrajnie negatywny: „W ciągu okresu sprawozdawczego wydał jedną niewielką książkę o wyraźnie publicystycznych odwołaniach do współczesności. Z punktu widzenia interesów społecznych jego książka o Wlk. ks. Konstantym [*Wielki książę. Z dodaniem rozważań o istocie i przymiotach*

ducha polskiego] jest szkodliwa. Opublikował powieść *Rozmowy polskie latem 1983 roku* w Paryżu i w obiegu nieoficjalnym oraz tom wierszy *Mogiła Ordona* w tymże obiegu. Ten typ działalności pisarskiej stoi w sprzeczności z wymogami stawianymi pracownikowi naukowemu PAN oraz przepisami wynikającymi z ustawy o PAN. Jednoznaczność opcji politycznych wyrażanych w literaturze i publicystyce przy niedostatku *stricte* naukowych prac w ostatnim okresie stawia pod znakiem zapytania obecność dr. hab. Rymkiewicza w Instytucie Badań Literackich. Komisja wnosi jednocześnie o rozważenie możliwości zatrudnienia go zgodnie z kwalifikacjami poza Instytutem Badań Literackich”. Rymkiewicz został zwolniony. Odwoływał się jeszcze do sekretarza naukowego PAN Zdzisława Kaczmarka, który jednak „po wnikliwym zbadaniu sprawy, zasięgnięciu opinii Sekretarza Wydziału I Nauk Społecznych [PAN] i zapoznaniu się z wnioskami wynikającymi z przeglądu kadrowego” nie znalazł podstaw do uchylecia decyzji.

W tym czasie wymówienia otrzymali także Jan Walc i Roman Zimand.

Sprawa Jarosława Marka R.

Do akcji wkroczył wówczas rzecznik rządu Jerzy Urban. Na konferencji prasowej 24 września „omówił” przypadki wyrzuconych iblowców. „[...] w prasie zachodniej, a przede wszystkim w Wolnej Europie czyni się ofiarą prześladowań doktorów Jarosława Marka R. i Jana W., zwolnionych z Instytutu Badań Literackich. [...] Jarosława Marka R. zwolniono, ponieważ jakość wyników jego badań oraz tempo pracy pozostają w bardzo jaskrawej sprzeczności z wymaganiami istniejącymi w każdej placówce naukowej, przy czym książki, które publikował, mają charakter literacki, a nie naukowy, co nie uzasadnia utrzymywania go na etacie w instytucie badawczym” – podkreślił. A jednak tego samego dnia decyzje dotyczące Rymkiewicza i Walca zostały niespodziewanie cofnięte.

Rymkiewicz dopuszczał możliwość powrotu do pracy wyłącznie po spełnieniu przez Nawrockiego i Urbana pewnych warunków, a mianowicie:

„1. Dyrektor IBL poinformuje rzecznika prasowego rządu, że wycofuje swoją opinię o mojej twórczości, którą to opinię rzecznik rządu podał do publicznej wiadomości na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych w dniu 24.09.1985 r.; dyrektor IBL poinformuje rzecznika prasowego rządu, że szczególnie wygłoszone na tej konferencji zdanie (cytuję za »Trybuną Ludu«

2 P. FILE 1535

74

86

Schemt. 9/11/85

CHARAKTERYSTYKA

operacyjnego rozpracowania nr rej. 87677 krypt. "KLASYK"

Sprawa operacyjnego rozpracowania założona została w dniu 15 sierpnia 1984 r. . W ramach sprawy, kontrolą operacyjną objęty jest:

Yo/87677

RYMKIEWICZ Jarosław Marek,
s. Władysława i Hanny Baranowskiej,
ur. 13.07.1935 r. w Warszawie,
narodowość i obywatelstwo polskie,
wyształcenie wyższe, dr filologii
polskiej, zawód literat, bezpartyjny,
zam. Warszawa ul. Filtrowa 10 m 1.

1984 r.

- nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu opublikował książkę pt. "Rozmowy Polskie latem 1983";

Dokument z akt operacyjnych SB. Fot. AIPN

KOMENTARZE HISTORYCZNE

z dn. 25.09.1985 r.): »Jarosława Marka R. zwolniono, ponieważ jakość wyników jego badań oraz tempo pracy pozostają w bardzo jaskrawej sprzeczności z wymaganiami istniejącymi w każdej placówce naukowej« – nie odpowiada prawdzie;

2. Rzecznik prasowy rządu na kolejnej konferencji prasowej poinformuje dziennikarzy o tej zmianie opinii dyrektora IBL. Domagam się tego, ponieważ bezzasadna opinia dyrekcji Instytutu narusza moje prawo do pracy w zawodzie historyka literatury”.

Kuszenie pana Marczyka

W *Rozmowach polskich...* „na rozgrzanych deskach pomostu, nad półprzezroczystą, zielonkawą wodą” dochodzi do konfrontacji pana Marczyka z diabłem, Wielkim Psujem, Księciem Psujem. Zło kusi najpierw slichnymi dziewczętami, potem – przybrawszy postać Edwarda Gierka – talonem na małego fiata, w końcu – zgodą na otrzymanie paszportu do Hiszpanii lub Anglii, bo przecież „kto nie wyjeżdża za granicę, kto nie czyta po hiszpańsku i po angielsku – a hiszpańskiego to już pewnie zapomniał, [...] kto nie wie, czym się aktualnie zajmują językoznawcy z Harvardu i filozofowie z Cambridge, kto nie śledzi przemian współczesnej poezji francuskiej i amerykańskiej, ten nie ma żadnych szans”. Wyjazd do Hiszpanii kosztowałby „niewiele”: „Napiszesz tylko, że twój przyjaciel Kazik

zdradził Polskę, wydając książkę w Paryżu u Giedroycia”, albo chociaż „[...] że ten twój Kazik jest lichym prozaikiem”. Pan Mareczek nie chciał ani odmłodzenia żony, ani powrotu do lat młodzieńczych, ani nawet – cudownej intuicji, dzięki której stworzyłby dzieło na miarę *Pana Tadeusza*, czym zyskałby wieczną sławę. I jednoznacznie odpowiedział na nagabywania swojego diabła, „czy głosuje za gnojem, czy przeciw gnojowi”. Bo wiedział, że „Kto jest przeciw gnojowi, ten będzie kuszony, a potem torturowany, ale może przetrwa. Kto jest za gnojem, będzie służył diabłu, a potem [...] obróci się w gnój”.

Dyrektor Nawrocki wezwał Rymkiewicza na rozmowę. Jej termin wyznaczył na 8 października 1985 r. W pierwszej chwili „zaproszony” zgodził się przybyć, wkrótce jednak zakomunikował w sekretariacie, że się nie pojawi. Telefoniczne próby nakłonięcia badacza do zmiany decyzji okazały się nieskuteczne. Nie zgłosił się również w drugim wyznaczonym terminie – tydzień później. Wciąż gotów był wrócić do IBL-u, ale wyłącznie pod warunkiem spełnienia przedstawionych przez siebie żądań.

Pieśń o zmartwychwstaniu

Termin trzymiesięcznego wypowiedzenia upływał 31 października. Po wygaśnięciu umowy autor *Rozmów polskich...*, już jako bezrobotny, pisał kolejne powieści i współpracował z drugim obiegiem. Paryska „Kultura” wyróżniła go Nagrodą Literacką im. Zygmunta Hertza za rok 1986. W 1987 r. ukazała się w podziemiu i na emigracji książka *Żmut*, za którą otrzymał nagrodę londyńskich „Wiadomości”, a w 1988 r. powieść *Umschlagplatz*.

Po zmianie sytuacji politycznej Rymkiewicz podjął próbę powrotu do IBL-u. Złożone przez niego podanie nosiło datę 18 kwietnia 1989 r., ale już tydzień wcześniej Prezydium Dyrekcji zadecydowało o zatrudnieniu badacza z dniem 1 maja, na dawnych warunkach, z zachowaniem ciągłości pracy. W listopadzie tegoż roku Rada Naukowa zajęła się sprawą przyznania mu stanowiska docenta. W opinii prof. Marii Żmigrodzkiej miał „znakomite rezultaty badań [...], realizowanych zawsze terminowo i w wyjątkowo atrakcyjnej formie literackiej”, brał aktywny udział w pracach Pracowni Literatury Epoki Romantyzmu... Alina Witkowska i Krystyna Poklewska podkreśliły, że w jego przypadku chodzi również o naprawienie krzywd. W Instytucie Badań Literackich Rymkiewicz pracował do końca 2006 r.

Skoro w okresie PRL-u nie dał się skusić Księżu Psujowi, tym bardziej w późniejszych latach nie kłaniał się okolicznościom i nie cofał przed wyrażaniem swoich poglądów. Wiersz *Krew* powstał 18 października 2013 r.

Krew rozlepią na afiszach

Krew na chodnikach i na ścianach

Krew – jak poranna wtedy cisza

Krew – czarne plamy na ekranach

Krew na kamiennych szarych płytach

Na białych rękawiczkach Tuska

Krew która o nic was nie pyta

Krew jak złamana w sadzie brzoźka

I jak na polach polne maki

I nad polami białe chmury

Jak narodowi dane znaki

Oni wznosili się do góry

Krew na fotelach tupolewa

Zmywana szlauchem o świtaniu

Jeszcze wam ona pieśń zaśpiewa

To będzie pieśń o zmartwychwstaniu. ■

BIBLIOGRAFIA

Akta osobowe pracownika J.M. Rymkiewicza, Dział Kadr Instytutu Badań Literackich, sygn. 865.

Gamma [ps. J.M. Rymkiewicza], [wywiad w:] *Rozmowy niekontrolowane*, Paryż 1983.

Herling-Grudziński G., *Dziennik pisany nocą*, „Kultura” 1984, nr 10.

Konferencja prasowa rzecznika rządu, „Trybuna Ludu” nr 224, 25 IX 1985 r.

Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Klasyk” dot. J.M. Rymkiewicza, AIPN, 0222/1466.

Miłosz Cz., *Nad Wigrami*, „Kultura” 1984, nr 10.

Polska wciąż nas męczy. Z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Krzysztof Masłoń, „Wyspa” 2009, nr 3.

Rymkiewicz J.M., *Mogiła Ordona i inne wiersze z lat 1979–1984*, seria „Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy”, [Warszawa] 1984.

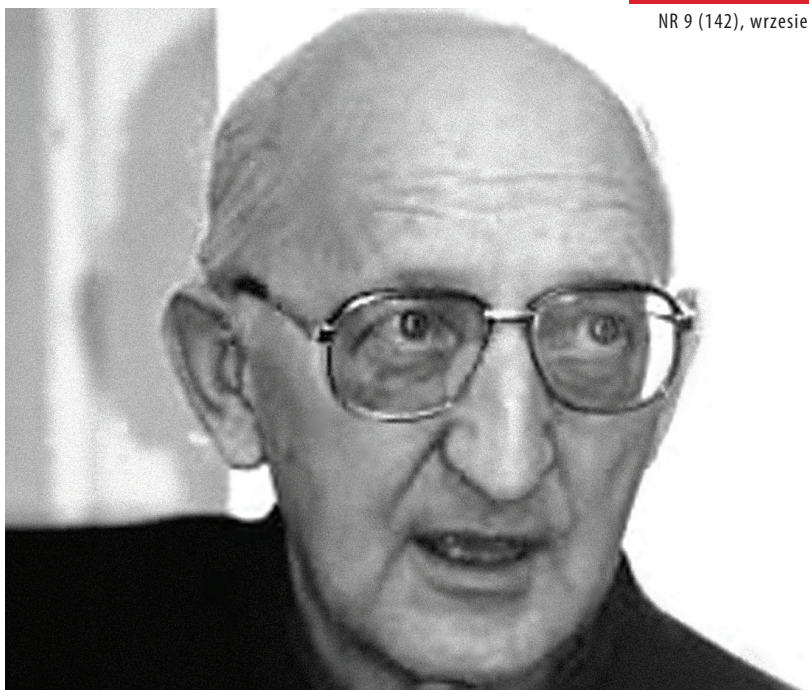
Rymkiewicz J.M., *Rozmowy polskie latem 1983 (Fragmenty powieści)*, Paryż 1984.

Rymkiewicz J.M., *Rozmowy polskie latem roku 1983*, NOW-a [Warszawa] 1984.

Sprawa operacyjnej obserwacji krypt. „Jarek” dot. J.M. Rymkiewicza, AIPN, 0208/2116.



Justyna Błażejowska (ur. 1983) – historyk, dr. Autorka książek: *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990* (2010); (z Cecylią Kutą) *Od uległości do niezależności. Literaci i literatura w latach 1944–1989/1990* (2013); *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”* (2016); *Opozycja instytucjonalna. Opozycja antyreżimowa w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w latach 1956–1989 w świetle źródeł* (w druku).



Fot. Oaza.pl

Andrzej Grajewski

„Gość Niedzielny”

Twórca Ruchu Światło-Życie

Ks. Franciszek Blachnicki

Pozostawił setki tysięcy uformowanych polskich sumień. Komuniści chcieli stworzyć „nowego człowieka” – na modłę marksistowską. On też kształtował „nowych ludzi”, ale w duchu Ewangelii. Ksiądz, który pociągnął za sobą młodych, rozbił monopol władzy na wychowanie.

W jego życiu łączy się działalność społeczna z przekonaniem o tym, że jedynie dojrzały chrześcijanin, zdolny do dawania świadectwa oraz całkowicie odmienny w swoich wyborach życiowych, podołają wyzwaniom naszych czasów. Jako uczeń gimnazjum w Tarnowskich Górach był bardzo aktywny w harcerstwie. Po zdaniu matury w 1938 r. podjął służbę wojskową. Brał udział w kampanii wrześniowej, chociaż miał tylko osiemnaście lat. Już jesienią 1939 r. przystąpił do konspiracji niepodległościowej w Tarnowskich Górach. Wkrótce jednak został aresztowany przez gestapo i wywieziony do KL Auschwitz (numer obozowy 1201), gdzie przebywał przez ponad rok. W marcu 1942 r. skazano go na karę śmierci. Czekał w więzieniu katowickim na wykonanie wyroku, przeżył 17 czerwca 1942 r. nawrócenie. To był przełom w jego życiu. Postanowił dzielić się światłem wiary, którą otrzymał od Boga. Swoje życie zawierzył Opatrzności Bożej. Ułaskawiony, dzięki interwencji rodziny w Berlinie, resztę wojny spędził w obozach koncentracyjnych i obozach pracy III Rzeszy. Z takim bagażem doświadczeń wstąpił po wojnie do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie.

Świadectwo wikarego

Święcenia kapłańskie otrzymał w czerwcu 1950 r. Był to czas ostrej konfrontacji komunistycznych władzy z Kościołem. Biskupi śląscy – ordynariusz katowicki Stanisław Adamski, jego następca biskup koadiutor Herbert Bednorz i biskup pomocniczy Juliusz Bieniek – zostali usunięci z diecezji w listopadzie 1952 r. Rządy przejęli w niej narzuceni przez władze wikariusze kapitulni. Ksiądz Blachnicki boleśnie odczuwał tę sytuację. Do otwartego konfliktu doszło, kiedy wikariusz kapitulny ks. Jan Piskorz próbował w 1955 r. zwołać synod diecezjalny. Nie otrzymał jednak na to zgody Stolicy Apostolskiej, o czym nieoficjalnie dowiedzieli się kapłani i wierni z diecezji. Ksiądz Blachnicki, wówczas wikary w Cieszynie, postanowił, że w tej sytuacji nie może milczeć. Na zebraniu dekanalnym wezwał księży, aby nie brali udziału w dyskusji o synodzie, gdyż jest to inicjatywa nielegalna. O wydarzeniu zrobiło się głośno w całej diecezji. Konflikt pogłębił się, gdy we wrześniu 1955 r. ks. Blachnicki wygłosił kazanie, w którym skrytykował władze kościelne za sojusz ze stalinowską władzą. Tego ks. Piskorzowi było za wiele. Nakazał natychmiast wyrzucić ks. Blachnickiego z parafii. Ksiądz Franciszek

pojechał do Niepokalanowa, aby wznowić studia nad duchowością o. Maksymiliana Kolbego. Stamtąd włączył się w akcję uwolnienia śląskich biskupów i ich powrotu do Katowic.

To doświadczenie miało dla niego doniosłe konsekwencje. Biskup Bednorz zaproponował mu pracę w Kurii Diecezjalnej i wsparł inicjatywę tworzenia abstynenckiego ruchu maryjnego. Organem ruchu było pismo „Niepokalana Zwycięza”, ukazujące się jako dodatek do „Gościa Niedzielnego”. W ten sposób o ks. Blachnickim dowiedziała się cała Polska, a on mógł zacząć realizować swoje koncepcje duszpasterskie.

Niepokalana zwycięża

Obszarem szczególnych zainteresowań ks. Blachnickiego w latach sześćdziesiątych była formacja młodzieży w duchu radykalnego chrześcijaństwa, jaką proponował o. Kolbe. Dodatkową inspiracją było zobowiązanie do otrzeźwienia narodu, podjęte podczas składania Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego w sierpniu 1956 r. W następnym roku ks. Blachnicki utworzył Krucjatę Trzeźwości, która łączyła zasady katolickiego ruchu abstynenckiego z ruchem maryjnym. Fundamentem była idea odrodzenia narodu przez oddanie się Maryi. W 1958 r. ruch zmienił nazwę na Krucjata Wstrzemięźliwości i zdobył szybko ogromną popularność w całym kraju.

Według szacunków przedstawionych na II Zjeździe Duszpasterskim Krucjaty Wstrzemięźliwości na Jasnej Górze w kwietniu 1960 r., po niespełna czterech latach działalności należało do niej 100 tys. dorosłych, nie licząc ogromnej liczby dzieci i młodzieży skupionych w Krucjacie Dziecięcej. Krucjata była obecna w blisko tysiącu polskich parafii. Ten sukces zauważyła także bezpieka. Już w 1959 r. została zarejestrowana sprawa agenturalnego sprawdzenia ks. Blachnickiego o wiele mówiącym kryptonimie „Zawada”. W sierpniu 1960 r. zaczęły się rewizje wśród współpracowników krucjaty w całym kraju. Zajęto wówczas ponad 4 tys. pism abstynenckich i dokumentów krucjaty, m.in. plany pracy parafialnej Krucjaty Wstrzemięźliwości. Materiał posłużył wicyprowokatorowi wojewódzkiemu Janowi Rydzio do wydania postanowienia o wszczęciu dochodzenia przeciwko krucjacie i ks. Blachnickiemu. Zarzucono mu rozpowszechnianie druków i publikacji poza cenzurą. Zarzut był jednak fałszywy. Część publikacji była cenzurowana wraz z dodatkiem „Niepokalana Zwycięza”. Broszury abstynenckie, jako druki wewnątrzkościelne, nie podlegały takiemu obowiązkowi, trzy powielacze wykorzystywane do druku zostały zaś zarejestrowane.

» **Ruch oazowy przełamał monopol państwa komunistycznego na wychowanie młodzieży, co było wydarzeniem bezprecedensowym w skali Europy Środkowo-Wschodniej.** »

Główne uderzenie rozpoczęło się 29 sierpnia 1960 r. Rewizje przeprowadzono u pełnomocników krucjaty w Kielcach, Krakowie, Poznaniu, Łodzi, Przemyśle, Lublinie i we Wrocławiu. Zasadniczym celem był jednak drewniany barak przy ul. Jordana 18 w Katowicach, gdzie mieściła się Centrala Krucjaty Wstrzemięźliwości (obecnie na tym terenie stoi gmach Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego). Budynek został otoczony przez grupę około trzydziestu uzbrojonych milicjantów i funkcjonariuszy Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach. Wyniesiono z pomieszczeń stosy broszur, książek oraz druków abstynenckich. Wobec jawnej przemocy ks. Franciszek wezwał swoich współpracowników, aby przeszli do kaplicy, znajdującej się w tylnej części baraku. Tam wystawiono Najświętszy Sakrament i rozpoczęto modlitwę różańcową. Wieczorem funkcjonariusze zapieczętowali lokal, a ks. Blachnickiego usunięto zeń siłą. Nad drzwiami baraku pozostał jednak napis „Niepokalana zwycięża”.

To samo więzienie

Likwidacja Centrali Krucjaty Wstrzemięźliwości była największą od czasów stalinowskich akcją wymierzoną w instytucje kościelne. Do połowy lat siedemdziesiątych nikomu nie udało się stworzyć dzieła równie masowego i mającego tak wielki wpływ na społeczeństwo. Komuniści zdawali sobie sprawę z tego, że jeśli pozwolą ks. Blachnickiemu kontynuować pracę, krucjata wkrótce będzie tak potężna, że do jej zdławienia będą potrzebowali znacznie większych sił aniżeli te, które zaangażowano w likwidację katowickiej Centrali. Dlatego niepokornego kapłana należało przykładowo ukarać. Ponieważ prokuraturze nie udało się udowodnić, że działalność krucjaty była nielegalna, postawiono ks. Blachnickiemu zarzut szkalowania Polski Ludowej. Chodziło o jego memoriał na temat likwidacji krucjaty, który w październiku 1960 r. rozesłał do Episkopatu Polski i przedstawicieli władz. Mimo protestów biskupów ks. Blachnicki został aresztowany 15 marca 1961 r. Znalazł się w tym samym katowickim więzieniu, w którym był



Dzień Wspólnoty Ruchu Światło-Życie w Castel Gandolfo. Fot. Oaza.pl

przetrzymywany w czasie okupacji. Na sali sądowej bronił prawa Kościoła do prowadzenia działalności abstynenckiej i wychowawczej. Sąd Wojewódzki w Katowicach 19 lipca 1961 r. skazał go na karę dziesięciu miesięcy pozbawienia wolności, a tyle już odsiedział w areszcie. Co ciekawe, w sentencji wyroku znalazło się zdanie, że zawieszając odbycie kary, sąd uznał, że „działalność oskarżonego była dobra i pożyteczna dla społeczeństwa”.

Spółeczność alternatywna

Bolesne doświadczenia nie załamały ks. Blachnickiego. Przeciwnie – ugruntowały go w przekonaniu o potrzebie działania. Celem było wychowanie nowego człowieka, prawdziwego chrześcijanina oraz świadomego obywatela. Z idei rekolekcji dla ministrantów, które prowadził jeszcze w latach pięćdziesiątych, zrodził się rozbudowany projekt permanentnej edukacji religijnej, zakładający osiągnięcie kolejnych stopni duchowego odrodzenia i chrześcijańskiej dojrzałości. Inspiracją był także Sobór Watykański II. Ksiądz Blachnicki przez dziesięć lat redagował „Biuletyn Odnowy Liturgii”, a od 1976 r. był krajowym duszpasterzem służby liturgicznej.

Wokół rozważań o posoborowej formacji służby liturgicznej dojrzywał pomysł piętnastodniowych rekolekcji dla dzieci, młodzieży szkolnej i akademickiej oraz dorosłych, czyli oaz, który rozwinęły się później w Ruch Światło-Życie.

Centralą ruchu stało się Krościenko nad Dunajcem. Omijając, a często nawet łamiąc przepisy administracyjne, ks. Blachnicki stworzył w tej miejscowości prawdziwą oazę wolnej Polski. Udało mu się swym entuzjazmem zapalić grupę kapłanów oraz liczne grono ludzi świeckich, którzy nie zważając na grożące im szykany czy brak zrozumienia we własnych środowiskach, bezgranicznie zaufali ks. Franciszkowi i tworzonemu przez niego dziełu.


Trzeba dodać, że w latach siedemdziesiątych część biskupów krytycznie odnosiła się do tej inicjatywy. Obawiali się, że ruch oazowy może rozbijać duszpasterstwo parafialne i podważać hierarchiczną strukturę Kościoła. Niektórych niepokoiły bliskie kontakty ks. Blachnickiego ze środowiskiem zielonoświątkowców. W tradycyjnie rozumianej polskiej pobożności nie mieściło się spontaniczne otwieranie się wspólnot oazowych na dary Ducha Świętego. Dystansu wobec oaz nie ukrywał także kard. Stefan Wyszyński, którego wątpliwości podsycali gry operacyjne bez-

pieki, wykorzystującej agenturę w sekretariacie prymasa. W tych warunkach ruch oazowy mógłby nie przetrwać, gdyby nie wsparcie metropolity krakowskiego kard. Karola Wojtyły. Jako jeden z nielicznych hierarchów w Polsce docenił znaczenie profetycz-

W dziełach, które stworzył ks. Blachnicki, uformowało się blisko dwa miliony Polaków. Wielu z nich aktywnie włączyło się w działalność opozycyjną w latach osiemdziesiątych, a także w przemiany po 1989 r.

nej wizji ks. Blachnickiego. Zauroczony klimatem wspólnoty oazowej, przeżywającej swe rekolekcje u podnóża gór, wyniósł z tych spotkań doświadczenia, które zaowocowały później wieloma działaniami w czasie jego pontyfikatu, m.in. Świątowymi Dniami Młodzieży. Ulubiona oazowa pieśń *Barka* towarzyszyła Janowi Pawłowi II w czasie jego podróży duszpasterskich na wszystkich kontynentach.

W 1981 r. ruch otrzymał asystenta kościelnego. Został nim Tadeusz Błaskiewicz, biskup pomocniczy z Przemyśla, którego wsparcie dla ks. Blachnickiego było bezcenne, zwłaszcza w okresie stanu wojennego. Masowy charakter ruchu sprawił, że władze zaczęły stosować wobec niego różne szykany i represje.



Gorliwością wyróżniał się tu Lech Bafia, w latach siedemdziesiątych wojewoda nowosądecki, wspierany przez brata Jerzego, ministra sprawiedliwości. Władze traktowały rekolekcje oazowe jako „dzikie kolonie”, nasyłały kontrole sanitarne i inne w celu likwidacji letnich obozów oazowych.

Powodów do niepokoju komuniści mieli wiele. Ruch oazowy przełamywał monopol państwa komunistycznego na wychowanie młodzieży, co było wydarzeniem bezprecedensowym w skali Europy Środkowo-Wschodniej. Ksiądz Błachnicki powołał również organizację nawiązującą do ruchu abstynenckiego – Krucjatę Wyzwolenia Człowieka. Podstawą przynależności były przyrzeczenia abstynenckie, ale hasło wyzwolenia pojmowano znacznie szerzej, niż tylko jako odrzucenie nałogów. Uczestnictwo w Ruchu Światło-Życie, które wiązało się z przyjęciem stylu życia świadomych chrześcijan pragnących być zacynem i solą ziemi, było jednoznaczne z tworzeniem kontrkultury w komunistycznym kraju. Po sierpniu 1980 r. ks. Błachnicki wezwał całe środowisko do zaangażowania się w tworzenie nowego związku zawodowego.

Wielu go posłuchało i z pewnością ukształtowani przez oazy związkowcy mieli wpływ na tworzący się NSZZ „Solidarność” jako ruch odwołujący się do wartości chrześcijańskich.

Na emigracji

Stan wojenny zastał ks. Blachnickiego w Rzymie. Nie bał się powrotu do kraju, ale postanowił zorganizować międzynarodowe zaplecze dla swych idei. Wiosną 1982 r., dzięki wsparciu bp. Szczepana Wesolego, odpowiedzialnego za duszpasterstwo emigracji, zamieszkał w ośrodku „Marianum” w Carlsbergu (RFN). Stworzyli go po wojnie polscy żołnierze z kompanii wartowniczych. Przez ośrodek przewinęło się ponad 3 tys. polskich dzieci, ale w 1981 r. opustoszał i miał zostać zlikwidowany. W Carlsbergu wraz z ks. Blachnickim zamieszkała grupa osób, w tym księża związani z ruchem oazowym, tworząc Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji Ruchu Światło-Życie. Jego częścią była drukarnia i wydawnictwo „Maximilianum”. Ośrodek ten miał być międzynarodowym odpowiednikiem Krościenka i promieniować nie tylko na Polskę, ale i całą Europę Środkowo-Wschodnią.

W czerwcu 1982 r. ks. Blachnicki powołał swoje ostatnie dzieło – stowarzyszenie Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów „Prawda-Krzyż-Wyzwolenie”. Skupiało ono Polaków i przedstawicieli innych narodów zniewolonych przez sowiecką przemoc. Organizowało sympozja, seminaria, spotkania. Rozgłos zdobyły Marsze Wyzwolenia Narodów, które odbywały się na zamku Hambach, miejscu symbolicznym dla niemieckiej demokracji. Księdzu Blachnickiemu marzyła się chadecka międzynarodówka nowego typu, która łączyłaby przedstawicieli narodów zniewolonych przez komunizm na gruncie chrześcijaństwa. Ich formacja miała być nie tylko przygotowaniem do walki z reżimem, lecz także – na czasy po upadku systemu sowieckiego. O tym, że komunizm upadnie, był głęboko przekonany. Zmiany na obszarze, jak to nazywał, „postsovieticum” wpisywał w plan zbawienia, w którym człowiekowi powinna przyspaść rola kreatora własnej wolności. Ze swymi ideami potrafił dotrzeć do mediów na Zachodzie. Stał się twarzą nowej formy antykomunizmu, obliczonego na rozsądzenie systemu nie przemocą, lecz życiem w prawdzie ludzi, którzy sami doświadczyli wyzwolenia z grzechu. Komuniści nie tylko w Warszawie, lecz również w Moskwie dostrzegli w tym zagrożenie.

Sowieckie dzienniki pisały o wicherzycielu w sutannie. We wrześniu 1982 r. Naczelną Prokuraturę Wojskową wszczęła przeciwko ks. Blachnickiemu śledztwo. Rozesłano za nim list gończy z nakazem aresztowania, gdyby tylko pojawił się w PRL lub na terenie polskiej placówki dyplomatycznej.

Nagła śmierć

Ksiądz Blachnicki zasłabł nagle 27 lutego 1987 r. Wcześniej rozmawiał z kierującym drukarnią Andrzejem Gontarczykiem i z relacji świadków wiadomo, że rozmowa miała burzliwy przebieg. Około południa ksiądz wrócił do siebie i poczuł się niedobrze. Po obiedzie zaczął się dusić, czemu towarzyszyły objawy silnego kaszlu i zasłabnięcia. Wezwano dr. Reinera Fritscha, który od pięciu lat był jego lekarzem prowadzącym. Próbował ratować chorego, jednak zastosowane środki, m.in. zastrzyk w serce, nie poskutkowały i po południu ks. Franciszek zmarł. Już wtedy zauważono, że jego śmierci towarzyszyły dziwne objawy, ale sekcji zwłok nie wykonano. Niemiecki lekarz stwierdził, że przyczyną zgonu był zator płuc w połączeniu z zaawansowaną cukrzycą. Kapłan został pochowany na miejscowym cmentarzu. Jednak w środowisku najbliższych współpracowników ks. Blachnickiego pojawiły się pytania o okoliczności jego śmierci, które nasiliły się po ujawnieniu agenturalnej przeszłości dwojga bliskich współpracowników zmarłego, Andrzeja i Jolanty Gontarczyków. Pojawili się oni w Carlsbergu w 1984 r. Ksiądz Blachnicki powierzył im kierowanie drukarnią. Nikomu nie przyszło do głowy, że oboje są niebezpiecznymi agentami SB, działającymi pod pseudonimami „Yon” i „Panna”. Mimo że po jakimś czasie zaczęły się pojawiać głosy ostrzegające przed nimi, ks. Blachnicki długo im wierzył. Zmienił zdanie, kiedy do Carlsbergu dotarły informacje zdobyte przez Solidarność Walczącą, potwierdzające agenturalną działalność Gontarczyków. Dzień przed śmiercią, 26 lutego 1987 r., ks. Blachnicki rozmawiał z najbliższymi współpracownikami: Zuzanną Podlewską i Grażyną Sobieraj. W zaufaniu powiedział im, że Gontarczykowie robili w Carlsbergu krecią robotę i to właśnie oni odpowiadają za doprowadzenie drukarni i wydawnictwa do finansowej ruiny (późniejsze niemieckie śledztwo potwierdziło te zarzuty). Ksiądz Blachnicki zapowiedział, że następnego dnia przeprowadzi z Gontarczykiem decydującą rozmowę. Doszło do niej bez świadków rano 27 lutego na terenie drukarni. Kilka godzin później



Ołtarz Chrystusa Sługi
w kaplicy w Centrali Ruchu
Światło-Życie na Kopiej
Górze w Krościenku.
Fot. Oaza.pl

ksiądz nagle zmarł. Dopiero pięć lat po jego śmierci Naczelna Prokuratura Wojskowa umorzyła prowadzone przeciwko niemu śledztwo.

W ramach śledztwa IPN, prowadzonego w sprawie domniemania zabójstwa ks. Blachnickiego, z dokumentacją medyczną sporządzoną przez dr. Fritscha oraz jego zeznaniami zapoznali się wybitni eksperci: prof. dr hab. Władysław Nasiłowski, były kierownik katedry medycyny sądowej, oraz prof. dr hab. Zofia Olszowy, specjalista toksykolog. W swej opinii stwierdzili, że „brakuje przesłanek przemawiających za możliwością działania trucizny”. Zaznaczyli jednocześnie, że w razie podejrzenia zatrucia „istotne rozpoznawczo może być jedynie badanie sekcyjne i badanie toksykologiczne materiału pobranego ze zwłok, których w tej sprawie nie dokonano”. W tej sytuacji śledztwo zakończyło się postanowieniem o umorzeniu. Prowadząca je prokurator Ewa Koj ustaliła jednak, że destrukcyjne działania Gontarczyków w Carlsbergu były skuteczne i doprowadziły do ruiny finansowej, co z pewnością mogło mieć wpływ na stan jego zdrowia. Jej zdaniem, o ile nie możemy mówić o bezpośrednim związku przyczynowym łączącym poranną rozmowę z Gontarczykiem z późniejszym nagłym pogorszeniem stanu zdrowia ks. Blachnickiego, o tyle cała ta historia pokazuje ciemną stronę działania służb peerelowskich wobec Kościoła i duchowieństwa.

Szacuje się, że w dziełach, które stworzył ks. Blachnicki, uformowało się blisko dwa miliony Polaków. Wielu z nich aktywnie włączyło się w działalność

opozycyjną w latach osiemdziesiątych, a także w przemiany po 1989 r. Byłych oazowiczów można dzisiaj spotkać w parlamencie, a zwłaszcza w samorządach różnego szczebla, działając także w edukacji i biznesie. Swym codziennym życiem i pracą potwierdzają, że marzenie twórcy ruchu oazowego o ludziach gotowych do działania w wolnej Polsce właśnie się spełnia. ■

BIBLIOGRAFIA

- Akta kontrolne w sprawie ks. Franciszka Blachnickiego, IPN Lublin.
 Akta sprawy przeciwko ks. Franciszkowi Blachnickiemu, nr sprawy Pg. Śl. II-298782, Archiwum Naczelnej Prokuratury Wojskowej w Warszawie, IPN Warszawa.
Bibliografia prac ks. F. Blachnickiego, Krościenko 2002.
 Bolczyk H. ks., *Wolny człowiek – wolny naród: ostatnie dzieło życia ks. Franciszka Blachnickiego: Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów*, Kraków 2012.
 Derewenda R., *Dzieło wiary. Historia Ruchu Światło-Życie w latach 1950–1985*, Kraków 2010.
 Grajewski A., *Oskarżony ks. Blachnicki*, „Więź” 2004, nr 5.
 Materiały do Akcji Likwidacji Centrali Krucjaty Wstrzemięźliwości 1960, IPN Katowice.
 Paluch M., *Zarys historii Ruchu Światło-Życie*, Lublin – Kraków 1998.
 Postanowienie o umorzeniu śledztwa z 6 lipca 2006 r. wydane przez prokurator Ewę Koj, naczelnika Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, <https://ipn.gov.pl/download/1/74654/6072006ZabojstwoksFranciszkaBlachnickiegowdniu27021987rwCarlsberguS23-05-Zk.pdf> [dostęp: 3 VIII 2017 r.].
 Sprawa Obiektowa Oaza, IPN Lublin.
 Wodarczyk A. ks., *Prorok żywego Kościoła*, Katowice 2008.



Andrzej Grajewski (ur. 1953) – historyk, dr, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny”. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. Autor m.in.: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chryścijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); (z Michałem Skwarą) *„Agca nie był sam”. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.

Zamów Biuletyn IPN bezpośrednio do domu!

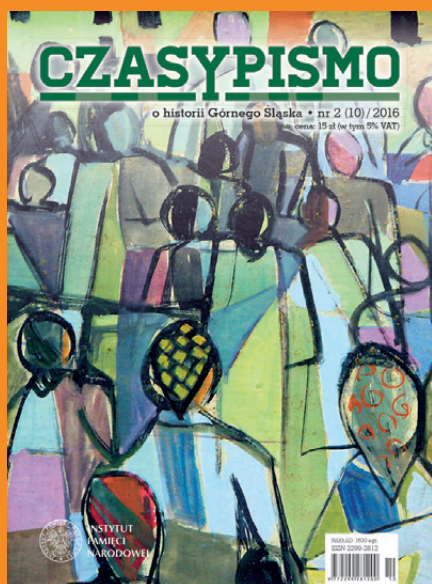
Koszt rocznej prenumeraty (obejmującej 10 kolejnych numerów, w tym dwa numery podwójne) wynosi 60 zł.

Zamówienie prenumeraty i numerów archiwalnych można przesyłać pocztą elektroniczną: prenumerata@ipn.gov.pl lub na adres pocztowy:

Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

szukaj
w empikach



Półrocznik popularnonaukowy IPN
CzasyPismo
poświęcony historii
Górnego Śląska w XX wieku



Strajk w kopalni „Manifest Lipcowy” w 1988 r. Fot. S. Jakubowski/Muzeum w Gliwicach

W następnych numerach:

1917 rok – demony rewolucji

Fatima a dzieje Rosji i świata

„Czerwoni” i „biali” Polacy wobec przewrotu bolszewickiego

Politechnika Lwowska – kuźnia kadr II RP

Tradycje polskich powstań

Żegota i Polacy ratujący Żydów

Odnajdywanie polskich Bohaterów

Polskie rodziny – Radziwiłłowie

